



Rozmowa z Dominikiem
Szczęsnym-Kostaneckim
s. 12



Józef – hetman wielki
koronny
Iwan Bondarew
s. 20

Dzień z życia miasta
Aldona Kokodyńska-
Królikowska
s. 29

ISSN 1996-2304



73. rocznica zagłady Huty Pieniackiej

26 lutego w ramach obchodów 73. rocznicy zagłady polskiej wsi Huta Pieniacka biskup Witalij Skomarowski, ordynariusz diecezji łuckiej i administrator apostolski diecezji kijowsko-żytomierskiej odprawił, z polecenia arcybiskupa lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego, nabożeństwo ekspiacyjne z powodu zburzenia w styczniu br. krzyża przez nieustalonych sprawców oraz poświęcił wraz z greckokatolickim biskupem sokalsko-żółkiewskim Mychajłem Kołtunem ustawiony tam z inicjatywy Ukraińców podobny krzyż z granitu. W dorocznych obchodach, które przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie organizuje Stowarzyszenie „Huta Pieniacka” uczestniczyli przedstawiciele rodzin byłych mieszkańców Huty Pieniackiej z Polski, duchowieństwo, delegacje z RP i władze obwodu lwowskiego, miejscowe organizacje polskie oraz społeczność ukraińska. Obchody zaszczyli swoją obecnością poseł na Sejm RP Małgorzata Gośniowska, ambasador RP na Ukrainie Jan Piekło, ambasador Ukrainy w RP Andrij Deszczycia, konsul generalny RP we Lwowie Wiesław Mazur.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Na początku głos zabrała Małgorzata Gośniowska-Kola, prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka.

- Jest to dla nas dzisiaj dzień szczególnie – powiedziała. – Przyjeżdżamy tu od wielu już lat, by złożyć hołd pamięci, aby pomodlić się za naszych bliskich, za nasze rodziny, za Polaków bestialsko pomordowanych w tym miejscu 28 lutego 1944 roku. Przyjeżdżamy tutaj jak zawsze z pamięcią i z modlitwą. – Wspomniała też o uczestnikach Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego, którzy przyjeżdżali tutaj pod przewodnictwem śp. Wiktora Węgrzyna. – Wszyscy mamy też świadomość, że dzisiejsza uroczystość odbywa się w innej atmosferze, ponieważ niedawno ten pomnik został zniszczony. Dzisiaj widzimy odnowiony granitowy krzyż. Z wielkim bólem odebraliśmy atak na pomnik w Hucie Pieniackiej, był to bowiem atak na krzyż, czyli na znak prawdy. A jednak znaleźli się ludzie, dzięki którym możemy dziś stanąć przed nowym granitowym krzyżem. Chcemy wiedzieć komu za to podziękować. W tej chwili tego nie wiemy. Pragniemy też podziękować za obecność przedstawicielom miejscowych władz oraz wszystkim ludziom dobrej woli. Wierzę głęboko, że gromadzi nas tutaj modlitwa i pamięć, nie po to, by kogokolwiek rozliczać. Jest to po prostu pielęgnowanie pamięci i prośba o modlitwę. Jest to troska o naszą przyszłość. O naszą tożsamość. W tym celu tu się gromadzimy, tworzymy tu dobrą wspólnotę.

- Zebraliśmy się w tym miejscu, by ustalać tak zwana „wojna na pomniki” – zaznaczył biskup Witalij Skomarowski, wzywając do modlitwy za zmarłych.

Greckokatolicki biskup Mychajło Kołtun dodał, że właśnie dziś 26 lutego, Kościoły wschodnie obchodzą przed Wielkim Postem niedzielę przebaczenia win i wezwał wszystkich obecnych, by przebaczyli winy, dokonane przez Ukraińców i Polaków.



W modlitwie ekumenicznej uczestniczyli katolicy dwóch obrządków i prawosławni.

- Przyszliśmy z Werchobuża, sąsiedniej wioski, ażeby uszanować zamordowanych w 1944 roku Polaków, mieszkańców Huty Pieniackiej – powiedział pan Wasyl. – Byliśmy tu również przed laty podczas uroczystości z udziałem prezydentów Kaczyńskiego i Juszczenki. Nikt z miejscowych nie mógł zniszczyć tego krzyża. Komuś zależało na tym by skłócić Ukraińców i Polaków.

Zauważyliśmy też znajomych motocyklistów z Polski.

- Nie mogliśmy dzisiaj z kolegami nie przyjechać – powiedział Leszek Rysak. – Będziemy przyjeżdżać i w następnych latach, bo czujemy się solidami z mieszkańcami Huty Pieniackiej. Nie tylko wspominamy, nie tylko o niej mówimy, ale również ją od czasu do czasu zasiedlamy. Przyjeżdżając, rozbijając namioty, nocując...

W tym roku nie było apelu pomordowanych mieszkańców Huty Pieniackiej. Ich nazwiska można znowu odczytać na oczyszczonych z farby tablicach kamiennych. Nikt też nie wymieniał sprawców zagłady tej wsi. Nie było mowy o tych, którzy w

styczniu br. dokonali tu aktu wandalizmu. Anonimowi są też dobrodziejcy, którzy odbudowali kosztowny krzyż. Wśród przemówień padły jednak słowa, że idea odnowienia należy do Wołodymyra Seredy ze Lwowa, prezesa organizacji społecznych, które skupiają rodziny Ukraińców, wysiedlonych po drugiej wojnie światowej z Polski do ZSRR.

Ambasador RP na Ukrainie Jan Piekło podziękował Ukraińcom za odnowienie pomnika. Został odczytany list wicepremiera RP, ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. Piotra Glińskiego, który odczytała szef Gabinetu Politycznego Ministra Agnieszka Tymnińska.

Władze obwodu lwowskiego w swoich przemówieniach nie ukrywały, iż oczekują, że za gestem ukraińskiej społeczności lokalnej, która odbudowała pomnik w Hucie Pieniackiej, pójda też Polacy, którzy w taki sam sposób odbudują zdevastowane upamiętnienia ukraińskie w Polsce. Podczas uroczystości zauważono młodego człowieka z flagą czerwonoczarą oraz tablicą ze zdjęciami takich miejsc. Ukraińska policja poprosiła go, by opuścił teren uroczystości załobnych.

Zdaniem zastępcy przewodniczącego Sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą Małgorzaty Gośniowskiej symboliczny gest biskupów był bardzo wzruszający i przejdzie do historii relacji polsko-ukraińskich:

- Naprawa przez miejscową ludność skutków brutalnego czynu, który został dokonany na tym pomniku, na tym świadectwie historii to kolejny symbol – zaznaczyła. – Do tej pory pomnik był symbolem dramatu, jaki się tutaj dokonał przed laty, a w tej chwili jest również symbolem pojednania, kolejnego kroku, jaki się dokonał i tą drogą musimy iść. Jestem przekonana, że tak właśnie będą wyglądać dalsze nasze losy. Chęć i wola jest. Jednak nasz wspólny wróg usiłuje nam to utrudnić. To agresor, który napadł na Wschodnią Ukrainę, z którym Ukraina musi toczyć wojnę. Agresor, który zabrał Krym i wciąż dokonuje zbrodni wojennych. Jest to nasz wspólny wróg, który nie jest zainteresowany naszymi dobrymi relacjami. Nie jest zainteresowany stabilną, mocną, silną i demokratyczną Ukrainą. Będzie on robić wszystko, by nasze relacje nie układały się dobrze. Ale możemy temu przeciwdziałać.

(cd. na s. 2)

73. rocznica zagłady Huty Pieniackiej

(dokończenie ze s. 1)

Możemy nasze relacje budować, układać i myśleć o przyszłości.

Wciąż są aktualne i wciąż pozostają zadaniem do wykonania słowa śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który był wielkim orędownikiem pojednania polsko-ukraińskiego. Ale też mówił, że to pojednanie może być zbudowane jedynie na prawdzie. Mamy prawo tej prawdy się domagać. Chcemy prawdy, lecz dochodzenie do niej jest też pewnym procesem i my to rozumiemy. Ten proces się toczy i to jest najważniejsze.

Zrozumienie bólu, zrozumienie drugiej strony rodzi się jedynie z poznania prawdy. Tu jest wielkie

Oni mają po prostu inne interesy. Natomiast ci, którzy chcą pojednania, to ludzie którzy twardo chodzący po ziemi i wiedzący, że jesteśmy przeznaczeni do bliskiej współpracy. Jesteśmy przecież najbliższymi sąsiadami. A więc musimy sobie te relacje ułożyć. Chcemy czy nie chcemy. Jednym może się to podobać, innym nie, ale jesteśmy sąsiadami, bliskimi narodami. Tu nie trzeba wielu zachęt. To po prostu będzie się działo, ale, jak mówię, budowane na prawdzie. Jeśli nie wyjaśnimy pewnych rzeczy z naszej historii, historii trudnej, to ta historia zawsze będzie stawała między nami i będzie zawsze przez tę trzecią, nieprzyjazną nam siłę wykorzystywana. A więc w naszym

o szczegółach historii, która często była manipulowana przez komunistów. – Prawda jest też taka, że nie zawsze mamy dostęp do wszystkich możliwych archiwów i materiałów. Niektóre z tych archiwów znajdują się gdzieś daleko, na przykład w Moskwie i po prostu nie mamy do nich dostępu, i możliwe, że kryją one tajemnice, które wiele spraw mogłyby wyjaśnić. Powinniśmy też przede wszystkim panować nad emocjami i nie dać się skłócić, bo kiedy Polacy i Ukraińcy są skłócen, wówczas i Polacy, i Ukraińcy przegrywają.

Po zakończeniu uroczystości prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka Małgorzata Gośniowska-Kola powiedziała dla Kuriera:



zadanie dla historyków, ale historycy bez pewnego przyzwolenia politycznego należycie nie będą pracować. Więc my jako politycy też mamy tutaj przed sobą wielkie zadanie. Polityka historyczna to jedno, ale musi jej towarzyszyć edukacja. Pojednanie musimy budować na nowym pokoleniu. Pewnych rzeczy w starych umysłach może już nie jesteśmy w stanie zmienić. Ale rosną nam wspaniali młodzi ludzie, którzy często tej historii nie znają. Musimy zbudować mechanizmy, które pozwolą im tę historię

dobrze pojętym wspólnym interesie jest wyjaśnienie tej historii. Żeby nikt jej nie wykorzystywał przeciwko nam – mówiła posłanka na Sejm RP Małgorzata Gosiewska.

- Wierzę że i Polacy, i Ukraińcy mają tyle mądrości, że zdają sobie sprawę, w jakich czasach żyjemy – powiedział w rozmowie z dziennikarzem Kuriera ambasador RP na Ukrainie Jan Piekło. – Grozi nam stary wspólny wróg, który stara się podważyć stabilizację istniejącego porządku w Europie. Powinniśmy po

- Podczas dzisiejszej uroczystości, podobnie jak podczas wielu poprzednich, przede wszystkim w skupieniu modliliśmy się za ofiary z Huty Pieniackiej. Byliśmy głęboko dotknięci, gdy ten krzyż został niedawno sprofanowany, ponieważ został zniszczony znak naszej wiary i prawdy. Dziś jesteśmy mile zaskoczeni faktem, że krzyż został odnowiony. Różni się wprawdzie od poprzedniego, nie ma wszystkich napisów. Będziemy oczywiście starać się o to, by była przywrócona wersja pierwotna,



poznać i zgłębić. Jest to np. wymiana młodzieży, wspólne akcje, wspólne projekty, poszukiwanie grobów, docieranie do świadków. Ale wspólne, polsko-ukraińskie działania. Postawmy na młode pokolenie.

I w Polsce, i na Ukrainie są politycy którzy nie są zainteresowani porozumieniem polsko-ukraińskim, którzy swą przyszłość wiążą z Rosją. Nie przekonamy ich, to oczywiste.

prostu, mając tę mądrość i tę świadomość rozwiązać ten problem na wszystkich możliwych poziomach. A myślę, że jednym z takich najważniejszych poziomów jest poziom lokalny, poziom samorządowy. Myślę, że można tam zrobić znacznie więcej, niż na poziomie rządowym.

Jan Piekło nie ukrywał, że w tej chwili rzeczywiście brak jest wiedzy z jednej i z drugiej strony, zwłaszcza

z cytatem: *Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej, do Ciebie, Panie, woła ten głos!* (Kornel Ujejski).

My też wolamy w tym miejscu właśnie o prawdę o Hucie Pieniackiej.

Prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka zapewniła, że członkowie Stowarzyszenia będą nadal przyjeżdżać co roku, ażeby oddać cześć ofiarom zbrodni i modlić się w ich intencji.

Marszałek Władysław Ortyl z roboczą wizytą w Iwano-Frankiwsku

23 lutego w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) z roboczą wizytą przebywała delegacja województwa podkarpackiego na czele z marszałkiem Władysławem Ortylem.



Maria Osidacz i Władysław Ortyl

Na początku goście z Polski spotkali się z gubernatorem Iwanofrankiwskiej Obwodowej Państwowej Administracji Olegiem Honczarukiem, aby podsumować 15-lecie współpracy pomiędzy województwem podkarpackim i obwodem iwanofrankiwickim. Oleg Honczaruk podziękował za ścisłą współpracę, inicjatywy i aktywny udział Podkarpacia w realizacji wspólnych projektów. Natomiast marszałek Ortyl zadeklarował gotowość do dalszej współpracy w sferze społeczno-gospodarczej. Również wyraził nadzieję, że polskie doświadczenie w przeprowadzeniu reformy decentralizacji może pozytywnie wpływać na tempo rozwoju ekonomicznego w połączonych gromadach terytorialnych na Ukrainie.

W Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiw-

sku marszałek Władysław Ortyl spotkał się z dyrektorką Marią Osidacz, z którą m.in. omówił jeden z priorytetów współpracy międzynarodowej Samorządu Województwa Podkarpackiego – podtrzymywanie wzajemnych relacji z instytucjami, które realizują wiele cennych przedsięwzięć zachowując wspomnienie o Polsce i Polakach, jest ciągle żywe. Do Biblioteki działającej przy Centrum pan marszałek przekazał publikacje, które doposażą księgozbiór i będą służyły szerszej społeczności.

Następnie delegacja udała się do Tatarowa (obw. iwanofrankiwicki), gdzie miało miejsce posiedzenie polskich i ukraińskich naukowców dotyczące odnowienia obserwatorium astronomiczno-meteorologicznego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

źródło: ckpide.eu

Holendrzy „łaskawie” odblokowali umowę stowarzyszeniową UE – Ukraina

Izba niższa holenderskiego parlamentu – Stanów Generalnych – zagłosowała za ratyfikacją umowy stowarzyszeniowej Unii Europejskiej z Ukrainą. Placet Senatu pozostaje de facto formalnością.

Porozumienie jest zawieszona w próżni od 2014 roku. Najpierw część polityczną w imieniu Kijowa podpisał ówczesny premier Arsenij Jaceniuk, następnie zaś – w czerwcu – prezydent Poroszenko dopełnił dzieła, sygnując część drugą. Jeszcze w tym samym roku została ona ratyfikowana przez Verchowną Radę.

Tymczasem proces wdrażania umowy w UE został zablokowany przez Królestwo Niderlandów, które dosyć miało chyba polskiego hydraulika i nie zamierzało brać sobie na głowę jeszcze ukraińskiego. Co znalazło potwierdzenie w ogólnokrajowym referendum przeprowadzonym w kwietniu 2016 roku: 61% głosujących wypowiedziało się przeciwko ratyfikacji.

Furia niechętnych Kijowowi mieszkańców kraju – czy szerzej: całej Europy – miała zostać złagodzona podpisaniem w grudniu ubiegłego roku suplementem, przypominającym czynność założenia łańcucha przed otwarciem drzwi. Zapisano

w nim, że umowa stowarzyszeniowa nie otwiera Ukrainie drogi do pełnego członkostwa w Unii ani nie gwarantuje pomocy wojskowej z jej strony.

To ostatnie jest akurat śmieszne, ponieważ Unia nie ma żadnych sił, których mogłaby nie użyć w obronie swego nieulubianego partnera. Natomiast pierwsza klauzula jest paskudna, zważywszy iż nie było w 2014 bardziej prounijnego społeczeństwa, niż ukraińskie. Europa postępuje w stosunkach z nim z podobną gracją, co Hitler w roku 1941.

Wracając do holenderskiego referendum – nie miało ono charakteru wiążącego. Dlatego na odchodnym tamtejszy sejm mógł zrobić, co chciał. Ze względu jednak na „dobry obyczaj” izba wyższa zajmie się sprawą dopiero po elekcji parlamentarnej, to znaczy na pewno po 15 marca, kiedy odbędą się wybory, w których wysoki odsetek głosów ma szansę zdobyć antyimigrancka partia Geerta Wildersa.

źródło: kresy24.pl

Prawda „relatywna”

Relatywizm wartości i polsko-ukraińskie sprawy. Niby to rozważania czysto teoretyczne. Jednak rujnująca siła tego relatywizmu jest dla naszych krajów tak wielkim wyzwaniem, że nie mogłem się powstrzymać od „popelnienia” poniższego tekstu. Prawda – to „temat rzeka” i poniższe kilkadziesiąt wierszy są jedynie pewnym sygnałem, zachętą do przemyślenia jak ważne jest, by dobro i zło zawsze dla nas dobrem i złem pozostały – niezależnie od tego, po której stronie polsko-ukraińskiej granicy żyjemy. Dzielę się po prostu tym, co mnie nurtuje od długiego już czasu. Bowiem niestety, coraz bardziej jestem pewien, że miałem (i nadal mam) rację. Piszę „niestety”, bo widzę jak moja teoria, chociaż okazuje się prawdziwą, to jednocześnie – zgodnie z nią – wszystko to, co cenię, kocham, szanuję i wyznaję tonie, znika, ginie i przepada. Jednym słowem, powoli przegrywam.

ARTUR DESKA

Smutne to, bo oprócz odczucia osobistej klęski towarzyszy mi przekonanie, że nie chcemy się uczyć na błędach i w naszej historii to już nie po raz pierwszy „następujemy na te same granie” relatywizmu. Obawiam się, że nie przyjdzie nam długo czekać na bolesne tego skutki. Może nawet już na nie wcale i czekać nie trzeba.

Nie sposób chyba nie zauważyć, że coraz częściej, coraz nachalniej, wszędzie i we wszystkim ten relatywizm zaczyna niepodzielnie królować. Jest wszechobecny i wszechmocny. Jest wygodny i przyjemny w użyciu. Może uzasadnić wszystko, może ze wszystkiego rozgrzeszyć. Pozwala na zatarcie granic i różnic pomiędzy dobrem i złem, prawdą i kłamstwem. To co przynosi korzyść, to co jest wygodne – jest oceniane jako dobre i słuszne. To co wymaga poświęcenia i wysiłku – już nie. Coraz częściej, wynikająca z takiego postrzegania rzeczywistości „filozofia Kalego” święci triumfy i to, że „punkt widzenia zależy od punktu siedzenia” staje się dla wielu normą. Mile to, łatwe i wygodne... i niestety, wyniszczające. Większość z tych, z którymi się spotykam, z którymi rozmawiam czy koresponduję, nie ma wątpliwości – życie stało się bezwzględne, ludzie agresywni, a cel zaczął uświęcać środki.

Tak, to prawda! Jednak mało kto znajduje w sobie siły, by prócz biadania nad przejawami powszechnego zepsucia, postarać się dotrzeć do jego korzeni. Tymczasem rozpaczanie nad zdżyczeniem, zakłamaniem i zepsuciem dni naszych i jednocześnie milczenie o tym co jest tego zdżyczenia przyczyną – relatywizmie wartości i ułomności wynikających z niego ocen – jest co najwyżej tylko bezproduktywnym biadaniem. Ów relatywizm wartości, co chyba nie jest dziwne, wdarł się także w nasze, polsko-ukraińskie, życie. Dostrzegam to od dawna – właśnie on jest źródłem wielu problemów

Tak, tak! Jest wszędzie! Przyjemny, wygodny i usłużny. Wykorzystywany przez jednych (w dyskusjach, sporach i awanturach) świadomie i z premedytacją, przez innych przyjmowany jako coś naturalnego, przez jeszcze innych niezauważany, lecz istniejący. Tak czy inaczej, ten relatywizm, coraz powszechniejszy,



niszczy i pomaga rujnować to, co budowaliśmy przez całe lata. Przyczyna jego niszczącej siły jest bardzo prosta – świetnie daje się wykorzystywać w obszarze, który w polsko-ukraińskich stosunkach wydaje się być dzisiaj najistotniejszy.

Tak się bowiem jakoś stało, że na pierwszy plan polsko-ukraińskiego życia wysunęły się nie sprawy gospodarcze, nie wspólne projekty, nie współpraca naszych krajów, a kwestie historyczne, oceny moralne, odczucia. Wszystko to właśnie, czego nie sposób ocenić bez korzystania z odniesień do określonych wartości. No właśnie – „określonych wartości”...

Tymczasem te „wartości” pozbawione przez relatywizm ich uniwersalizmu pozwalają oceniać wszystko z punktu widzenia nie prawdziwości oceny, a z punktu widzenia jej korzyści dla oceniającego. Dlatego z coraz większym przerażeniem obserwuję, dokąd nas, Polaków i Ukraińców, to prowadzi.

Jestem, podobnie jak wielu, użytkownikiem Internetu. Znalazłem w nim ostatnio niezwykle „celny” aforyzm. Brzmiał: „Czemu ludzie, których Ty traktujesz tak jak oni traktują Ciebie, się obrażają?”. Ciekawe pytanie prawda? Można podać jego inną wersję pytającą: dlaczego obrażasz się, gdy inni traktują Ciebie tak jak Ty ich traktujesz? W zasadzie – to będzie nadal samo pytanie. Jest to pytanie o wysokość poprzeczki, którą w tych samych zawodach stawiamy sobie i innym. Pytanie o to jak łatwo znajdujemy uzasadnienie dla tego, by tym „innym” poprzeczkę podnieść,

a sobie opuścić. Jak nie widzimy w tym niczego zdrożnego i jak łatwo potrafimy znaleźć dla siebie usprawiedliwienie.

Te „różne wysokości poprzeczki” są jedną z podstawowych przyczyn polsko-ukraińskich awantur. Są jednym z przykładów działania relatywistycznej zasady „punktu siedzenia i punktu widzenia”. Rodzą urazy, nieporozumienia, kłótnie. Cóż, relatywizm... Prawda. Niby wszystko jasne! Prawda to prawda i tyle! Tymczasem kilka dni temu czytałem w polsko-ukraińskiej prasie tekst, który można streścić w słowach „jeśli prawda nam nie służy, to taka prawda nam jest niepotrzebna”. Czyli co? Prawda tylko wtedy jest prawdą, gdy jest nam wygodna i kiedy nam służy, a jak ta prawda jest niewygodna to już nie jest prawdą chociaż tak naprawdę to nadal prawda? (Przepraszam – zagmatwane to, ale to właśnie tak!) Ciekawe, ciekawe...

I chociaż nie napisano tego w odniesieniu konkretnie do polsko-ukraińskich kłótni, to takie podejście jest znamienne i typowe również dla nich. To właśnie treść, zacytowana powyżej, popchnęła mnie do „popelnienia” tego tekstu – prawda w nieco szerszym kontekście. Bowiem przyjęcie podobnej zasady jako obowiązującej (na razie funkcjonuje wprawdzie, ale jeszcze nie obowiązuje) umożliwi konstruowanie alternatywnych historii, pieszczonemu mitów i hołubienie kompleksów – jednym słowem wszystko to, co (przynajmniej moim zdaniem) jest łatwe, mile i przyjemne, ale dla polsko-ukraińskiej przyszłości szkodliwe. Uważam, że jedynie po-

szukiwanie Prawdy (właśnie dużą literą!), nawet tej nam niewygodnej, nawet tej wymagającej przebudowy mitów i przyznania się do wszelkich kompleksów, stanowi szansę dla osiągnięcia harmonii i spokoju, budowy jutra.

Powie ktoś, że to idealizm? Cóż, prawda – to idealizm! Milszy mi jest jednak niż życie w świecie, gdzie relatywna prawda uważane jest za Prawdę. Polityka historyczna. Otóż to! Pojęcie modne i często ostatnio używane – po obu stronach polsko-ukraińskiej granicy. Niby nic zdrożnego. Teoretycznie jest to polityka prowadzona przez państwo, a polegająca na promowaniu czynów chwalebnych, dziejów ważnych, bohaterów godnych naśladowania. Niby w porządku. Tyle, że tak jest tylko w „idealistycznej” wersji tej historycznej polityki. W praktyce bowiem, historyczna polityka oznacza najczęściej podporządkowanie historii polityce, a ta ostatnia... no, powiedzmy, uczciwością nie grzeszy i relatywizm wartości jest jej chlebem powszednim.

Często też, ta historyczna polityka jest dzieckiem wspomnianej już powyżej „prawdy relatywnej” i jej historyczną wartość powinno się oceniać właśnie w odniesieniu do „prawdziwości” tejże ostatniej. Ale cóż, czyż nie jest tak, że „jeśli prawda nam nie służy, to taka prawda nam jest niepotrzebna”? Czyli, wszystko w porządku i możemy gratulować rzetelności politycznym historykom! Tylko ja, człek marny, cichy i pokorny pozwolę sobie zadać nieśmiało pytanie – czy ten ktoś, kto zajmuje się historyczną po-

lityką to jeszcze historyk, czy już polityk? No i gdy już odpowiemy sobie na podobne pytanie, to warto się spokojnie przyrzeć temu, jak owa polityka historyczna ma się do historii (w tym Polski i Ukrainy) i czy cokolwiek wyjaśnia, czy też generuje nowe(!) problemy? Cele i środki. W zasadzie nie warto więcej pisać – wszystko jasne! Przynajmniej dla idealistów. Przecież to kwintesencja relatywizmu! Obecnie niestety, stosowanie takich chwytów przestaje być powodem do wstydu. Zwycięstwo (cokolwiek to pojęcie dla kogokolwiek oznacza) jest najważniejsze! Jak, czym kosztem, jak bardzo paskudnie, na ile kłamliwie – to nieważne! Sensacyjny artykuł, który zwiększy nakład, reportaż przyciągający widzów, skandal budujący popularność, głośnie znieważenie i ciche przeprosiny, półprawdy (a to przecież już nieprawdy!), manipulacje, przemilczenia, kłamstwa – wszystko usprawiedliwione!

Także w sporach o Prawdę, o politykę historyczną, o wrażliwość narodową najważniejszy jest sukces! Nawet pozorny, nawet chwilowy, nawet gdy wszyscy wiedzą, że to tylko sukcesu pozory – nic to! Każda cena jest jego warta – podeptana prawda, zdradzona przyjaźń, zapomniana uczciwość. Nie, ja nie biadam! Tylko konstatuję fakt, że w imię spraw małych, chwilowych i ulotnych poświęcane są rzeczy naprawdę ważne. Brak realnej oceny celu, kosztów jego osiągnięcia, i jak to wpłynie na inne cele czasem niezwykle ważne – rujnuje.

Czy ktoś zechce utrzymywać, że podobne rzeczy nie mają miejsca w polsko-ukraińskim świecie? Tak, wiem, że relatywizm wartości jest wyniszczający nie tylko dla Polski i Ukrainy. Doskonale to rozumiem. Jednakże piszę o nim właśnie w kontekście polsko-ukraińskim, albo wiem widzę jak wyniszczający jest on dla naszych krajów. Używają go wszyscy ci, którzy nie potrafią dyskutować i spierać się o polsko-ukraińskie sprawy w sposób cywilizowany. Jest orężem wszelkiej maści ignorantów i manipulatorów. Służy zdobywaniu małego ceną wielkiego, leczeniu kompleksów, wylewaniu nienawiści, jest zarzewiem konfliktów. I nam, ukraińskim Polakom i polskim Ukraińcom skutki tego dźwigać przychodzi. Może jednak nie warto? Stąd też te nieco zawile rozważania przedkładam...

Nietradycyjna studniówka

Klasa maturalna szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie postanowiła złamać tradycje corocznych studniówek – bal w tym roku miał miejsce w restauracji „Wysoki Zamek”. Napisałem „bal”, bo pierwsze, co rzucało się w oczy, to balowe suknie przyszłych absolwentek, witających gości.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Jednak ciąg dalszy studniówki miał już bardziej tradycyjny przebieg: polonez (do muzyki Wojciecha Kilara) na początek, w nowej aranżacji, przystosowanej do ilości partnerów i wymiarów sali. Dalej miała miejsce projekcja multimedialna o życiu klasy, a następnie uczniowie przedstawili wesołe scenki z życia szkoły, zatańczyli wiązankę popularnych tańców dyskotekowych i podziękowali każdemu ze swych nauczycieli.

Gości, wchodzących do restauracji, witała młodzież i napis „Studniówka 2017”. Sala, w której odbywała się uroczystość, została również przygotowana specjalnie – stoły i krzesła ustawiono półkolem, tak, aby goście mogli dobrze widzieć występy młodzieży. Na sali zebrali się rodzice i dziadkowie bohaterów dzisiejszego wieczoru, ich koleżdy i koleżanki, grono pedagogiczne szkoły i zaproszeni goście. Konsulat Generalny RP we Lwowie reprezentowała konsul Beata Skorek, obecna była Janina Iwaszczyszyn, reprezentująca władze oświatowe Lwowa, oraz Andrij Kulyk, metodysta z Centrum metodycznego we Lwowie. Wśród gości byli również Emilia Chmielowa, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie i wiceprezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Zbigniew Jarmiłko. Duchowieństwo kościoła św. Antoniego reprezentowali proboszcz o. Paweł i s. Bogna – katecheci szkoły.

Największe brawa zebranych i salwy śmiechu wywoływały na sali scenki z życia szkolnego. Młodzież przygotowała je z własnych wspomnień, uzupełniając dowcipnymi wstawkami, anegdotami szkolnymi i wypowiedziami w stylu:

- Czy można ukarać kogoś za coś czego nie zrobił? – pyta uczeń.
- Nie – odpowiada nauczyciel.
- To dlaczego dostałem dwóję za nieodrobione zadanie?

Albo:

- Dlaczego w twojej pracy kontrolnej jest tak dużo błędów – pyta nauczyciel. – Czy nie mogło być ich mniej?

- Mogło – gdyby praca była krótsza – spokojnie odpowiada uczeń.

Młodzież starała się przedstawić w tych scenkach swych nauczycieli i sytuacje, które wynikały na ich lekcjach. Wprowadziło to zebranych w nastrój wspomnień z własnych szkolnych lat.

Po prezentacji programu artystycznego głos zabrała dyrektor szkoły Łucja Kowalska.

- Dobiegają do kresu wasze lata szkolne i nadszedł czas na bal studniówkowy, który po latach będziecie wspominać z rozrzewieniem. Ko-



Tradycyjny studniówkowy polonez

rzystajcie z tej chwili, bawcie się dobrze wspominając lata, spędzone w murach szkolnych – połowę waszego życia. Był to czas korzystania z uroków młodości, ale również czas zdobywania wiedzy – powiedziała pani dyrektor. – Jestem przekonana,

nują wyborów, a dzieci ponoszą ich konsekwencje. W życiu dorosłym, to już sami będziecie dokonywać wyborów, i niestety, sami ponosić ich konsekwencje. Życzę państwu dokonywania zawsze tych najlepszych wyborów, na miarę waszych ambicji,



Irena Mudra (od lewej), Janina Iwaszczyszyn i Natalia Dutkiewicz

że nasi nauczyciele zrobili wszystko, by wam ją przekazać. Reszta zależy już tylko od was. Przed wami egzamin dojrzałości, od którego wyników będzie zależało wiele. To wszystko przed wami, a dziś – bawcie się dobrze – zakończyła Łucja Kowalska.

Następnie pani dyrektor przekazała głos konsula Beacie Skorek.

- Szanowni państwo, droga młodzieży, mam przyjemność być tu dziś w imieniu konsula generalnego Wiesława Mazura. W imieniu jego i wszystkich pracowników Konsulatu przekazuję państwu tort, specjalnie przygotowany na tę okazję. Od matury dzieli was symboliczne 100 dni i przeżyciem było dla mnie oglądanie waszych zdjęć z lat szkolnych. Chcę tu podzielić się pewną myślą: czym różni się dzieciństwo od dorosłości? Zarówno w dzieciństwie, jak i w dorosłym życiu dokonujemy wyborów i ponosimy ich konsekwencje. W dzieciństwie przeważnie rodzice doko-

żeby wam się wszystko w życiu udało. A te szkolne lata, żeby zawsze pozostały w waszej pamięci, bo są to najpiękniejsze lata – zakończyła konsul Beata Skorek.

Zarówno prezes Emilia Chmielowa i wiceprezes Zbigniew Jarmiłko, gratulowali dyrekcji szkoły wytrwania przy tradycjach, a młodzieży pomyślności w dorosłym życiu, i aby zawsze pamiętali o swojej szkole, swoich nauczycielach. Życzili wytrwałości w ciągu najbliższych symbolicznych 100 dni i jak najlepszych ocen na wszystkich egzaminach – w tym również życiowych. Proboszcz o. Paweł pogratulował dotrwania do tego końcowego etapu nauki. Cytując Pismo święte, ksiądz Paweł mówił, że jest czas na wszystko – „czas sadzenia i czas zbierania, czas płaczu i czas śmiechu, i czas nauki, a dziś jest czas zabawy” i tej wspaniałej, radosnej i pomyślnej zabawy ksiądz-katecheta życzył swoim wychowankom.

Na zakończenie oficjalnej części wieczoru głos zabrała w imieniu komitetu rodzicielskiego Madlena Dobrowolska, matka jednej z absolventek oraz absolwentka tej szkoły.

- Pragnę serdecznie podziękować dyrekcji szkoły za atmosferę która panuje w murach szkoły, a grono pedagogicznemu za czas, poświęcenie i wysiłek, z którymi starali się przekazywać wiedzę naszym dzieciom. Szczególne słowa wdzięczności należą się wychowawczyni klasy,

pani Irenie Mudrej, która okazała wiele cierpliwości i miłości wobec swoich wychowanków. Chcemy życzyć naszej młodzieży na przyszłość postawy, godnej doniosłości tego balu, a jednocześnie wesołej i dobrej zabawy.

Następnie młodzież uczciła wszystkie nauczycielki kwiatami i stosownymi podziękowaniami, odmiennymi dla każdego profesora. Dziękowano w nich za przekazane wiadomości, za wyrozumiałość i cierpliwość, wykazywaną w czasie nauki, za tolerancję. Podziękowania, spisane na przygotowanych na tę okazję blankietach, wręczano każdemu z nauczycieli po ich odczytaniu.

Potem – ponowna zmiana strojów, na balowe, i wspólna fotografia całej klasy. W tym czasie pytam wychowawczynię klasy Irenę Mudrą o jej uczucia, gdy spogląda na swoich wychowanków, już prawie absolwentów.

- Z jednej strony czuję ogromną ulgę, bo od piątej klasy wspólnie szliśmy z klasy do klasy. Jestem z nich dumna, bo wspólnie przetrwaliśmy trudne czasy, jest mi też smutno, bo za sto dni czeka ich matura, otwiera się przed nimi świat, a mnie prawdopodobnie czeka nowa klasa i nowe wyzwania. Jest to już moja druga klasa maturalna. Za każdym razem żał mi rozstawać się z uczniami, bo w ciągu tych lat stają się dla mnie, jak własne dzieci. Życzę im wszystkiego najlepszego, niech wszystko toczy się według ich myśli i planów. Zawsze im powtarzałam, że później w życiu nikt ich nie zapyta, jak wykonali ten sprawdzian, a to pytanie będzie stawało im samo życie. Najważniejsze, aby byli dobrymi ludźmi i jako takich będziemy ich zawsze wspominać.

W swoich wypowiedziach młodzież podkreślała, że na pewno będzie im szkoda szkoły, ale z drugiej strony chcą już spróbować tego dorosłego życia, chociaż mają świadomość, że nie będzie to takie proste, jak dotychczas. Ale nowe wyzwania są właśnie dla młodzieży. Życzymy im pomyślności.



Wspólne pamiątkowe zdjęcie

25. studniówka w szkole nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie

Tradycyjnie w takt poloneza w sobotę, 25 lutego maturzyści szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie rozpoczęli swoją studniówkę. Według starej polskiej tradycji uczennice wystąpiły w długich sukniach, a uczniowie w eleganckich garniturach.

ANNA GORDIJEWSKA
tekst
ALEKSANDER KUŚNIERZ
zdjęcie

Zebranych na sali przywitał dyrektor szkoły Ryszard Vincenc, który zaznaczył, że wśród zaproszonych gości większość stanowią absolwenci „dziesiątki”. Wiele ciepłych słów skierowała do przyszłych absolwentów konsul Anna Wojciechowska z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prezes Kredobanku Grzegorz Szatkowski, wiceprezes FOP na Ukrainie Teresa Dutkiewicz, prezes TKPZL Emil Legowicz, pierwsza nauczycielka klasy Irena Słobodiana oraz kierowniczką klasową Bogumiła Smirnowa. Wśród gości obecni byli prezesi organizacji polskich we Lwowie: Stowarzyszenia lekarzy polskich Ewelina Malanicz, Rodziny Rodzin Lwowa Halina Wencak, PTTK Beata Sosulska, Pogór Lwów Marek Horbań, komendant Związku Strzeleckiego „Strzelec” im. Józefa Piłsudskiego Eryk Matecki.

Nie zabrakło też krótkich refleksji maturzystów, którzy wspominali w scenkach zabawne momenty z lat nauki w szkole, a także fantazjowali jakimi będą w przyszłości za 10 lat. Nie zabrakło piosenek, do jednej z nich tekst napisali sami uczniowie. Z zachowanych zdjęć pokazano krótki filmik. Przyszli absolwenci dziękowali nauczycielom oraz rodzicom.

W rozmowie z Kurierem Galicyjskim dyrektor szkoły Ryszard Vincenc powiedział:



- W tym roku mamy mały jubileusz – 25. studniówkę tzn. liczymy od dnia, w którym nasza „dziesiątka” uzyskała status szkoły 11 letniej. Jako dyrektor uczestniczę w balu studniówkowym po raz pierwszy. Uczylem tę klasę historii i muszę przyznać, że jest to dobra klasa. Mogę się pochwalić, że jedna z moich uczennic Wiktoria Berza zajęła pierwsze miejsca na olimpiadach obwodowych z historii Ukrainy, a w tym roku brała nawet udział w Olimpiadzie ogólnoukraińskiej. Życzę tej klasie, a wiem, że mają taki potencjał, zrealizowania swoich marzeń i planów, i żeby wracali do naszej szkoły jako rodzice. Zobaczymy jak to będzie... Zdecydowana większość uczniów chce studiować w Polsce. Jest to zdolna młodzież i myślę, że im się powiedzie.

Swoimi refleksjami na temat klasy maturalnej podzieliła się ze mną pierwsza nauczycielka klasy Irena Słobodiana:

- Ta młodzież jest naszą nadzieją. Chcemy, aby wykazali się wia-

domościami, które tutaj otrzymali. Pozostaną dla mnie zawsze małymi dziećmi. Tymi, które przyszły do szkoły po raz pierwszy i z przestrzonymi oczami siedziały w ławkach, patrząc na mnie i nie wiedząc jak to dalej będzie. Uczylem je nie tylko czytać i pisać, ale też przyjaźni i miłości, tolerancji oraz historii Polski. Mówiłam im, żeby pamiętali, że są uczniami polskiej szkoły, mającej status szkoły mniejszości narodowej. Bardzo lubili śpiewać i tańczyć, o czym dzisiaj przekonaliśmy się. Ta klasa zawsze była zgrana i jest w niej dużo zdolnych uczniów.

Zapytałam również maturzystów co odczuwają w tak ważnej i przełomowej chwili w ich życiu. Wszyscy mieli podobne mieszane uczucia: z jednej strony, że za 100 dni matury i egzaminy na studia wyższe, a z drugiej strony byli dumni, że mieli możliwość uczyć w szkole, w której panuje rodzinna atmosfera. Dziękowali nauczycielom i rodzicom, którzy wysłali ich właśnie do tej szkoły.

Studniówka 2017 w polskiej szkole nr 3 w Mościskach

W sobotni wieczór 25 lutego maturzyści średniej szkoły nr 3 im. Królowej Jadwigi w Mościskach z polskim językiem nauczania odliczyli sto dni przed egzaminem dojrzałości.



EUGENIUSZ SAŁO
tekst
KAZIMIERZ KRET
zdjęcie

Poloneza czas zacząć... Tym tradycyjnym polskim tańcem rozpoczęła się 19 studniówka w Mościskach. 37 uczniów z dwóch klas maturalnych, dziewczyny w prześlicznych sukniach i chłopcy w eleganckich garniturach rozpoczęli bal przedmaturalny.

- Jest to wasze święto, kochani maturzyści, na które tak bardzo czekaliście. W imieniu swoim, grona

pedagogicznego oraz pracowników naszej szkoły serdecznie was witam. Życzymy wam dużo zdrowia, szczęścia, pomyślności, zdania na najwyższe oceny egzaminów, które odbędą się już za sto dni – powiedziała dyrektor Teresa Teterycz.

W imieniu rodziców wszelkiej pomyślności życzyła maturzystom Elżbieta Kinasz, wicedyrektor polskiej szkoły podstawowej w Strzelczyskach.

Swoją obecnością studniówkę zaszczytli Joanna Desmarquest z Konsulatu Generalnego RP we Lwo-

wie, ks. proboszcz Władysław Derunow, siostry honoratki, mer Mościsk Serhij Storozuk, starosta Przemyśla Marek Kudła, dyrektor departamentu edukacji Lwowskiej Administracji Obwodowej Switłana Knyszczuk oraz przedstawiciele rejonowego wydziału edukacji.

Dla osłody wydarzenia maturzyści otrzymali od Konsulatu Generalnego RP we Lwowie tort z napisem „100 dni”.

Studniówka to przede wszystkim czas zabawy, często ostatnie wspólne chwile ze znajomymi, jak też wspomnienia związane ze szkołą. Program artystyczny wypełniły śpiewy i występy maturzystów. Można było usłyszeć w wykonaniu młodzieży szkolną przeróbkę „Ale to już było” Maryli Rodowicz, „Bóg jest miłością” zespołu Ich Troje czy „Forever Young” Alphaville. Na koniec maturzyści zaśpiewali „Będzie! Będzie zabawa! Będzie się działo! I znowu nocy będzie mało. Będzie głośno, będzie radośnie. Znowu przetańczymy razem całą noc”.

Młodzież świetnie bawiła się do rana, bo jak mówi stary przysłowisko: „studniówka udana – matura zdana”.

XI spotkanie ekspertów ws. odbudowy obserwatorium astronomicznego na górze Pop Iwan

W dniach 24-25 lutego br. w Tatarowie w obwodzie iwanofrankińskim odbyło się jedenaste już spotkanie ekspertów na temat odbudowy dawnego obserwatorium astronomicznego na górze Pop Iwan w Czarnohorze.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcie

Podczas obrad eksperckich, prowadzonych przez Ihora Cependę, rektora Uniwersytetu Przykarpackiego w Iwano-Frankiwsku oraz Jana Malickiego, dyrektora Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, omówiono szczegółowo plan prac przewidzianych na rok 2017.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Także prowadziliśmy szczegółową rozmowę i wysłuchaliśmy szczegółowych relacji ratowników z polsko-ukraińskiej stacji ratownictwa górskiego, która działa w przedwojennej części technicznej budynku.

Trzecim elementem, który występuje po raz pierwszy jest zaprezentowanie grupy młodych badaczy, która stworzy zespół naukowy obserwatorium. Planujemy, aby miało to



Władysław Ortyl (od lewej), Ihor Cependa, Wołodmyr Czernieckij, Jan Malicki

W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego Polski, przedstawiciele Ambasady Ukrainy w Warszawie i Ambasady RP w Kijowie, reprezentanci województw podkarpackiego i małopolskiego, Iwano-Frankińskiej Obwodowej Administracji Państwowej i Rady Wojewódzkiej, kierownicy Ministerstwa Nadzwyczajnych Sytuacji Ukrainy w Iwano-Frankiwsku, Grupy Bieszczadzkiej GOPR, architekci i sponsorzy.

dr Jan Malicki
dyrektora Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego:

Lutowe narady robocze gromadzą architektów, inżynierów, budowlanców, tych którzy konkretnie pracują przy tym obiekcie oraz sponsorów, z którymi rozmawiamy na temat wspomaganie odbudowy.

Głównym celem tego spotkania była szczegółowa informacja o tym, co zrobiono w roku minionym i jakie są plany budowlane na rozpoczynający się rok 2017. Było kilka nowych rzeczy. Został przedstawiony opracowany formalny plan koncepcji architektonicznej konstrukcji budynku czyli projekt opracowany przez architektów polskich, sfinansowany przez

charakter ściśle naukowy. Powstanie zakład naukowy na Uniwersytecie Przykarpackim oraz rodzaj filii czy instytucji współpracującej Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego.

prof. Ihor Cependa
rektor Uniwersytetu Przykarpackiego w Iwano-Frankiwsku:

Dzisiejsze spotkania ekspertów polsko-ukraińskich, które odbyły się w Tatarowie mają nowy element. Oprócz stałych tematów związanych z ochroną obiektu i ratownictwa, dzisiaj po raz pierwszy zaprezentowaliśmy młodych badaczy Uniwersytetu Przykarpackiego, którzy odbyli staże na najlepszych uczelniach w Polsce. Młodzi naukowcy zaprezentowali tematy związane z astronomią, biologią, botaniką, leśnictwem oraz architektonicznymi elementami nowych schronisk, potrzebnych do rozwoju ruchu turystycznego dookoła obserwatorium na górze Pop Iwan. Liczymy, że ci młodzi badacze będą koordynatorami wielkich badawczych projektów polsko-ukraińskich.

Więcej na temat spotkania ekspertów ws. odbudowy dawnego obserwatorium astronomicznego na górze Pop Iwan znajdują Państwo w następnym numerze.

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

wPolityce.pl - Prezydent USA Donald Trump wyraził oczekiwanie, że Rosja zwróci Krym Ukrainie oraz zadba o ograniczenie przemocy – oświadczył rzecznik Białego Domu Sean Spicer.

- Prezydent Trump wyraził się bardzo jasno, że oczekuje, by rząd Rosji zadbał o deeskalację przemocy na Ukrainie oraz zwrócił jej Krym – powiedział Spicer podczas codziennego briefingu prasowego. – Jednocześnie, oczekuje i chce współpracy z Rosją – podkreślił rzecznik Białego Domu.

Donald Trump oczekuje, że Rosja zwróci Krym Ukrainie mm, 14.02.2017

wPolityce.pl - Wojna na wschodzie Ukrainy jest testem dla jedności UE i NATO, a najnowsza eskalacja konfliktu pokazuje, że nie czas dyskutować o łagodzeniu sankcji wobec Rosji – podkreślało wielu eurodeputowanych w trakcie wtorkowej debaty PE na temat sytuacji na Ukrainie.

Debatę europarlamentu zorganizowano w związku z sytuacją w mieście Awdiijwka na wschodzie Ukrainy, które od końca stycznia było ostrzeliwane przez wspieranych przez Rosję separatystów. Łotewska europosłanka Sandra Kalniete oceniła, że „ambicją prezydenta Rosji Władimira Putina nie jest tylko kontrolowanie Ukrainy. Jego ambicją jest uczynienie UE i NATO bezradnymi i nieistotnymi. Wojna przeciw Ukrainie jest krokiem na drodze do tego celu oraz testem dla jedności UE i więzi transatlantycznych – powiedziała.

Europosłanka PiS Anna Fotyga podkreśliła, że pomimo wysiłków UE na rzecz przywrócenia pokoju i integralności terytorialnej Ukrainy „reżim Putina kontynuuje swą brutalną rolgrywkę”. Jak dodała, Unia musi nie tylko stać u boku Ukrainy, ale też zrewidować swoją politykę „wybiórczego zaangażowania” wobec Rosji.

Ostro przeciwko zwolennikom łagodzenia sankcji wobec Rosji wystąpiła niemiecka Zielona Rebecca Harms. Jej zdaniem „Ukraińcy walczą na trzech frontach”. Pierwszy front to walka z korupcją i „budowanie nowej Ukrainy”, drugi front to wojna na wschodzie kraju. – Jest też trzeci front, na którym walczą Ukraińcy. Podczas gdy w Awdiijwce ginęli ludzie, w Budapeszcie, Rzymie i Paryżu podnosiły się głosy, że należy znieść sankcje wobec Rosji. To szaleństwo. Rezygnacja z sankcji oznaczałaby, że UE rezygnuje z części samej siebie. Od czasu walk w Awdiijwce jest jasne, że musimy rozmawiać o zaostrożeniu sankcji – powiedziała Harms.

W PE o sytuacji na Ukrainie. Anna Widzyk, 14.02.2017

pap Rosja nie będzie omawiać z innymi państwami, w tym z USA, kwestii zwrócenia Krymu Ukrainie – oświad-

czył w środę rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow. Jak dodał, Moskwa będzie nadal przedstawiać partnerom, w tym Stanom Zjednoczonym, swoje argumenty w tej sprawie. – Jeśli chodzi o zwrot Krymu, to temat ten nie będzie omawiany, ponieważ sprawa ta nie może być przedmiotem dyskusji. Rosja nie dyskutuje z partnerami z granicznymi o kwestiach związanych z jej terytorium – oświadczył Pieskow. Przedstawiciel Kremla skomentował w ten sposób wypowiedź rzecznika Białego Domu.

Padły nawet porównania do anektowanego przez Rosję półwyspu Alaski, sprzedanej Amerykanom w XIX wieku przez cara Aleksandra II. – Jest to taka sama niewykonalna prośba jak nasza, gdybyśmy poprosili USA o zwrot Alaski – powiedział Wiktor Ozerow, szef komisji ds. obrony i bezpieczeństwa rosyjskiej Rady Federacji. Stwierdził jednocześnie, że Krym nie może być przedmiotem handlu pomiędzy Rosją i USA. – Był i pozostanie rosyjski – dodał.

Kreml: Rosja nie będzie omawiać z USA kwestii zwrotu Krymu. Anna Wróbel, 15.02.2017

pap Sekretarz stanu USA Rex Tillerson powiedział po spotkaniu w Bonn z szefem dyplomacji Rosji Siergiejem Ławrowem, że USA są gotowe do współpracy z Rosją we wspólnych obszarach, ale Moskwa musi wywiązać się z zobowiązań w sprawie konfliktu na Ukrainie.

- Podczas gdy poszukujemy nowych wspólnych obszarów współpracy, oczekujemy, że Rosja będzie honorować swoje zobowiązania wynikające z porozumień mińskich i pracować w celu deeskalacji przemocy na Ukrainie – powiedział Tillerson dziennikarzom. – Jak podkreślałem podczas przesłuchania w komisji senackiej, Stany Zjednoczone rozważają współpracę z Rosją tam, gdzie znajdziemy obszary praktycznej współpracy, która przyniesie korzyść narodowi amerykańskiemu – dodał. Zaznaczył, że „w obszarach, w których nie zgadzamy się z Rosją, Stany Zjednoczone będą bronić interesów i wartości naszego kraju oraz naszych sojuszników”.

Sekretarz stanu USA: oczekujemy od Rosji wywiązania się z zobowiązań co do Ukrainy. 16.02.2017

wPolityce.pl - Ponad 30 milionów złotych przekazała Polska w 2016 roku na rzecz współpracy rozwojowej z Ukrainą – poinformowało w czwartek MSZ w Warszawie, podsumowując wizytę wiceminister tego resortu Joanny Wroneckiej na Ukrainie. Celem tej wizyty jest monitorowanie naszych projektów rozwojowych i humanitarnych na Ukrainie.

- Chcemy przekonać się czy to, co proponujemy naszym partnerom ukraińskim, jest dobrze postrzegane, czy są zadowoleni z tej współpracy, a my przy okazji przekonujemy się

o tym, czy pieniądze publiczne są dobrze wydawane – powiedziała Wronecka polskim dziennikarzom w Kijowie. – Ukraina jest naszym najważniejszym partnerem we współpracy rozwojowej – podkreśliła. Wiceminister Wronecka poinformowała, że polska pomoc dla Ukrainy skoncentrowana jest na wzmacnianiu kapitału ludzkiego, decentralizacji i przedsiębiorczości.

Polska przekazała ponad 30 mln złotych na współpracę rozwojową z Ukrainą. 17.02.2017



Szef MSZ Niemiec Sigmar Gabriel poinformował w sobotę po spotkaniu szefów dyplomacji krajów tzw. grupy normandzkiej w Monachium, że wszyscy uczestnicy zobowiązali się do wpłynięcia na strony konfliktu w Donbasie, by od poniedziałku przestrzegany był rozejm.

- Uzgodniliśmy, że wszystkie strony użyją swoich wpływów, aby zrealizować porozumienie podjęte przez grupę kontaktową dwa dni temu, dotyczące wprowadzenia od 20 lutego zawieszenia broni, a nade wszystko zrobić to, co uzgodniono już dawno, ale czego nie wprowadzono dotąd w życie, a mianowicie wycofać ciężką broń – oświadczył niemiecki minister spraw zagranicznych. – Misja OBWE musi uzyskać możliwość kontrolowania gdzie co jest – dodał. – Uzgodniliśmy poza tym, że Czerwony Krzyż otrzyma możliwość zajęcia się sprawami humanitarnymi, przede wszystkim wymianą jeńców – uzupełnił.

Grupa normandzka: chcemy, by od poniedziałku w Donbasie nastął rozejm. Jacek Lepiarz, 18.02.2017



Minister obrony narodowej Antoni Macierewicz spotkał się z delegacją ukraińskich parlamentarzystów. Tematem rozmowy było zacieśnienie współpracy między Warszawą a Kijowem.

- Nasza rozmowa dotyczyła współpracy kulturalnej, gospodarczej i politycznej. Liczę na to, że przezwyciężenie złej przeszłości pozwoli na potwierdzenie współpracy polsko-ukraińskiej, tak potrzebnej wobec rosyjskiej agresji zagrażającej Europie – przyznał w piątek minister Macierewicz. – Strona ukraińska szanuje fakt, że dla rządu PiS-u niedopuszczalny jest brak wyjaśnienia historii ludobójstw na terenie Ukrainy z czasów II RP i zgadza się na współpracę w tej materii.

Polska wspiera pokój i stabilizację na Ukrainie. 18.02.2017



Prezydent Rosji Władimir Putin wydał dekret o uznawaniu przez Rosję paszportów wydawanych przez separatystów w Donbasie mieszkańcom kontrolowanych przez nich regionów. Ukaz został opublikowany w sobotę na stronie internetowej Kremla. W dekreście oświadczone, że celem decyzji o

uznawaniu paszportów tzw. Donieckiej Republiki Ludowej i Ługańskiej Republiki Ludowej jest „ochrona praw i swobód człowieka i obywatela” oraz że kierowano się przy tym „powszechnie uznanymi zasadami i normami międzynarodowego prawa humanitarne”. Zgodnie z dekretem uznawane będą nie tylko paszporty, ale też np. dokumenty potwierdzające wykształcenie, akty urodzenia czy ślubu.

Dekret wchodzi w życie w sobotę, w dniu jego ogłoszenia. Kreml poinformował o nim w czasie, gdy w Monachium w Niemczech rozpoczęło się spotkanie szefów MSZ „czwórki normandzkiej” (Francji, Niemiec, Rosji i Ukrainy) w sprawie uregulowania konfliktu w Donbasie.

Rosja oficjalnie uznała paszporty wydawane przez separatystów w Donbasie. amk, 18.02.2017



Uznanie przez Moskwę paszportów wydawanych przez separatystów w Donbasie jest dowodem rosyjskiej okupacji tego regionu Ukrainy – ocenił w sobotę ukraiński prezydent Petro Poroszenko, komentując decyzję prezydenta Rosji Władimira Putina w tej sprawie.

- Decyzja Federacji Rosyjskiej o uznaniu paszportów tak zwanych DRL i ŁRL (Donieckiej Republiki Ludowej i Ługańskiej Republiki Ludowej) jest kolejnym dowodem rosyjskiej okupacji i złamaniem prawa międzynarodowego – napisał prezydent Ukrainy na Facebooku. – Bardzo symboliczne i cyniczne jest to, że doszło do tego podczas Konferencji Bezpieczeństwa w Monachium – podkreślił Poroszenko, który uczestniczył w tym spotkaniu.

Poroszenko: Rosja potwierdziła, że okupuje Donbas. Jarosław Junko, 18.02.2017



Kijów wprowadził stan wyjątkowy w energetyce. Powodem jest przerwanie połączeń z terenami opanowanymi przez separatystów. Po półtora miesiąca blokowania linii kolejowych prowadzących z Donbasu prezydent Poroszenko wprowadził stan wyjątkowy w sektorze energetycznym. Weterani walk z separatystami – którzy w środku zimy usiedli na torach kolejowych – żądają przerwania „handlu na krwi”. Ukraina kupuje bowiem u separatystów węgiel do swoich elektrowni.

- To jest prowokowanie konfliktów społecznych – powiedział o działaniach weteranów kijowski analityk Wołodmyr Fesenko. Ukraińskie elektrownie i elektrownie są uzależnione od dostaw antracytu z Donbasu, przede wszystkim te ogrzewające duże miasta, jak Kijów i Charków. Ale władze nie zdecydowały się na użycie siły wobec weteranów, większość opinii publicznej jest po ich stronie.

Warszawa może pomóc dostawami prądu. W tej sytuacji Kijów zaczął poszukiwać alternatywnych źródeł dostaw. – Polski węgiel się nie nadaje, to musi być antracyt – mówi

Fesenko. – O ile nam wiadomo, do czterech elektrowni ukraińskich, mogących z uwagi na rozwiązania techniczne wykorzystywać polski węgiel, surowiec dostarcza Bogdanka – poinformowano „Rzeczpospolitą” w Katowickim Holdingu Węglowym. Kopalnia w ciągu ostatnich pięciu miesięcy sprzedała na Ukrainę 250 tys. ton węgla.

Kijów: stan wyjątkowy w energetyce. Andrzej Łomanowski, 19.02.2017

wPolityce.pl - Za alternatywnym planem pokojowym dla Ukrainy opisanym przez „New York Timesa”, przedstawionym prezydentowi USA i opracowanym z pomocą ukraińskiego posła, stoi Moskwa – ocenił przedstawiciel prezydenta Ukrainy Petra Poroszenki, Artur Herasymow.

W opracowanie planu, który przedstawił Donaldowi Trumpowi jego osobisty adwokat Michael Cohen, zaangażowany był wcześniej mało znany deputowany Rady Najwyższej Ukrainy Andrij Artemenko z populistycznej Partii Radykalnej posła Ołeha Laszki. Plan, który opisał „New York Times”, zawiera m.in. propozycję wydzierżawienia Krymu Rosji na 50-100 lat. Według dziennika Artemenko ocenia, że teraz, gdy w Stanach Zjednoczonych władzę sprawuje Trump, „jest możliwość starania się o plan pokojowy dla Ukrainy”. O punktach tego planu ukraińscy wyborcy mieliby zdecydować w referendum.

Ugrupowanie to wykluczyło Artemenkę ze swoich szeregów po publikacji i zażądało od niego, by złożył mandat poselski. – Tą sprawą powinna zająć się Służba Bezpieczeństwa Ukrainy. Chodzi o obronę interesów narodowych Ukrainy – powiedział Laszko.

Za alternatywnym planem pokojowym dla Ukrainy stoi Moskwa. 20.02.2017

KRESY@PL - Zakłady zbrojeniowe Ukrainy wyeksportowały do Rosji broń za 169 mln dol., a rosyjski import broni z Ukrainy zwiększył się w ciągu roku o 72 proc. – podał Sztokholmski Międzynarodowy Instytut Badania Problemów Światowych (SIPRI). Ukraina nie eksportowała tyle broni do Rosji nawet za czasów prezydenta Wiktor Janukowycza.

Szwedzki instytut, na który powołuje się „Rzeczpospolita”, wymienia zakłady zbrojeniowe Motor Sicz, jako największego partnera Rosjan na Ukrainie. Właścicielem zakładów jest Władimir Bogusławajew, były parlamentarzysta a obecnie biznesmen z Zaporozża. Firma dostarcza Rosji również silniki lotnicze do lekkich szturmowych samolotów Jak-130.

„Rzeczpospolita” wymienia Chiny jako drugiego największego kupca ukraińskiej broni w 2016 roku. Na dziewiątej pozycji wśród odbiorców ukraińskiej broni znalazła się Polska (8 mln dol.). Wcześniej – w 2015 i 2014 r. polskie firmy nie ku-

powaly broni na Ukrainie – informuje dziennik.

Przed wybuchem kryzysu na Ukrainie, przemysł obronny tego kraju był silnie związany z Rosją. Było to zresztą wzajemne uzależnienie. Z jednej strony Rosja nie mogła pozwolić sobie na nagłe i całkowite odcięcie od dostaw ukraińskich wyrobów i części. Z drugiej strony, Ukraina nie było stać na tak gwałtowny krok, który oznaczałby załamanie rynku, utratę tysięcy miejsc pracy i upadek jednej z najlepiej rozwiniętych gałęzi przemysłu. Sami urzędnicy w Kijowie przyznawali, że bez odpowiedniego wsparcia ze strony rządu nawet dużym zakładom grozi upadek.

Najwięcej broni Ukraina sprzedaje... Rosji.
20.02.2017

Polityce.pl - Rosja przysłała separatystom w Donbasie na wschodzie Ukrainy 60. konwój z pomocą humanitarną, w którym znajdował się specjalistyczny pojazd przeznaczony dla wojsk obrony chemicznej – podała we wtorek ukraińska Państwowa Straż Graniczna.

- W związku z tym, że przejazd tzw. konwoju humanitarnego odbywał się z rażącym naruszeniem norm prawa międzynarodowego i ukraińskiego i bez udziału Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, ukraińska grupa międzyresortowa dokonała jedynie wizualnych oględzin transportu, bez wypełniania funkcji kontrolnych – oświadczyła Straż Graniczna.

W komunikacie poinformowano, że jadące z Rosji ciężarówki „przewoziły jakoby artykuły spożywcze”, lecz widziano wśród nich także pojazd, którego nie można zaliczyć do kategorii pomocy humanitarnej. W składzie kolumny poruszał się specjalistyczny samochód obrony radiologicznej, chemicznej i biologicznej, który nie może należeć do kategorii ładunku humanitarnego pierwszej potrzeby – czytamy w komunikacie.

Rosja wciąż dostarcza broń do Donbasu. Znow jako „pomoc humanitarną”.
Jarosław Junko, 21.02.2017

RZECZPOSPOLITA Los ukraińskiego biznesmena Dmytro Firtasza wywołuje niepokój w trzech krajach: w Rosji, na Ukrainie i w USA. Trzyletnia austriacka epopeja jednego z najbogatszych Ukraińców odsłoniła przed opinią publiczną potężne, biznesowo-polityczno-lobbystyczne zaplecze wladców Kremla, którego Firtasz jest znaczącą częścią.

Miliardera zatrzymano w marcu 2014 roku w Wiedniu – w trzy tygodnie po ucieczce prezydenta Wiktora Janukowycza z Ukrainy – za próbę przekupstwa urzędników w Indiach przy negocjowaniu kontraktu na zakup kopalni tytanu. Firtasza zaczęli jednak ścigać nie Hindusi, lecz Amerykanie, bo surowiec uzyskany w Indiach (dzięki łapówkom) chciał

sprzedawać koncernowi Boeinga, którego siedziba jest w Chicago.

Firtasza aresztowano w Austrii, ale po tygodniu Firtasz wyszedł z aresztu, bowiem wpłacono za niego kaucję – 125 mln euro, które przekazał rosyjski bogacz związany ściśle z Kremlen Wasilij Anisimow. W tle majaczy też sylwetka „bankiera Putina” Arkadija Rotenberga – biznesowego partnera Firtasza, no i samego prezydenta Rosji, do znajomości z którym miliarder się przyznaje. Kreml jednak nie komentuje informacji. Firtasz zdobył swój majątek, jako pośrednik w handlu gazem między Rosją a Ukrainą. Do tak intratnego zajęcia Gazprom nie dopuszczał byle kogo. Następnie, fortuną, zdobytą na handlu gazem, wspomógł kampanię wyborczą prezydenta Janukowycza w 2010 roku.

Wśród biznesowych partnerów Firtasza był też Amerykanin Paul Manafort, były szef sztabu wyborczego Donalda Trumpa – obecny prezydent usunął go ze stanowiska, bo Manafort nie zapłacił w USA podatku od milionów dolarów. Otrzymał je od Partii Regionów Wiktora Janukowycza za skuteczną kampanię wyborczą w 2010 roku. Amerykanin prowadził ją za pieniądze Firtasza.

Na razie znów jest w austriackim areszcie. Na progu sądu bowiem został zatrzymany na wniosek prokuratury z... Hiszpanii. Tam zaś jest poszukiwany za pranie brudnych pieniędzy.

Dmytro Firtasz, człowiek, który wszystkim przeszkadza.
Andrzej Łomanowski,
22.02.2017

WP - Prawdopodobieństwo ataku Rosji na Ukrainę jest duże – uważa prezydent Ukrainy Petro Poroszenko. Mówił o tym podczas spotkania kierownictwa sztabu generalnego ukraińskich sił zbrojnych. O zagrożeniu świadczy liczba żołnierzy zgromadzonych przez Rosję w pobliżu granicy. Petro Poroszenko, jako inny możliwy niebezpieczny kierunek wskazał Naddniestrze. Wyrzcił też przekonanie, że zagrożenia takiego nie będzie ze strony Białorusi. Jak mówił, Kreml wzmacnia presję na Białoruś, ale on jest pewien, że prezydent Łukaszenko nie pozwoli, aby terytorium Białorusi było wykorzystywane do wrogich działań przeciwko Ukrainie.

Według informacji podanych przez Petra Poroszenkę Rosja zgromadziła w pobliżu granicy z Ukrainą 50 tysięcy żołnierzy, 470 czołgów, ponad 1,7 tys. pojazdów opancerzonych, około 390 systemów artyleryjskich, 220 systemów raketowych, 490 samolotów i 24 okręty wojskowe.

Poroszenko: rosyjskie wojska u granic. Jest prawdopodobieństwo ataku.
Bartosz Lewicki,
22.02.2017

Mieszkańcy polskiej wsi Strzelczyska apelują o pomoc w remoncie drogi

Wieś Strzelczyska w obwodzie lwowskim słynie z tego, że prawie wszyscy mieszkańcy to Polacy. Jest tam kościół parafialny pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa i Niepokalanego Serca Maryi oraz zbudowana z funduszy Senatu RP nowa szkoła średnia z polskim językiem nauczania. Od wielu jednak lat jest problem z drogą, której tak naprawdę tam nie ma.



Facebook/Parafia NSP i NSNMP Strzelczyska Ukraina

EUGENIUSZ SAŁO

Od wyborów do wyborów mieszkańcy Strzelczysk są zwodzeni obietnicami budowy nawierzchni drogi. Ale gdy tylko kampania wyborcza się kończy, temat budowy drogi pozostaje nadal w sferze marzeń. W tym roku cierpliwość mieszkańców pękła, bo zaległa warstwa śniegu i błota pośniegowego zrobiła drogę nie tylko nieprzejezdną, ale i trudną do pokonania pieszo.

Należy tu wspomnieć, że w ubiegłym roku drogi w sąsiednich wioskach jak np. Radenice czy Krysowice zostały pokryte nową nawierzchnią.

W imieniu mieszkańców wsi prezes miejscowego oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Strzelczyska Marian Mazur, dyrektor szkoły Alicja Bałuch oraz ks. proboszcz Mieczysław Frytek wystosowali do mera Mościsk Serhija Storożuka apel o szybką interwencję w sprawie budowy drogi.

„My, mieszkańcy wsi Strzelczyska, apelujemy do rady miasta z nadzieją, że zostanie wreszcie podjęta decyzja o remoncie drogi, która jest w katastroficznym stanie. Do naszej szkoły uczęszczają dzieci z Pnikuta i Krysowic oraz przyjeżdżają nauczyciele, którzy obecnie nie mogą dostać się do miejsca pracy ze względu na nieprzejezdną drogę pełną dziur, wybojów i nierówności, mogących spowodować wypadki i stanowiących zagrożenie dla zdrowia i życia osób. Wjazd pod górę jest praktycznie zniszczony i niemożliwie jest dostać się do wioski” – czytamy w oświadczeniu.

Czytamy też w apelu, że mieszkańcy wsi wielokrotnie już zwracali się z prośbą o naprawę drogi, ale za każdym razem słyszeli w odpowiedzi, że nie ma pieniędzy, dlatego nikt nie podejmuje żadnych działań.

Pismo z prośbą o pomoc w sprawie drogi zostało również wysłane do Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Wiadomość o akcji rozpowszechniła się w internecie i w sieciach społecznościowych. Czytamy w komentarzach, że „dzieci z sąsiednich wiosek nie mogą dotrzeć do szkoły... bo droga jest zupełnie nieprzejezdna”. A także sarkastyczne wpisy: „Co to ziemniaki będą sadzić na tej drodze?”.

„Tak wygląda główna droga do Strzelczysk – polskiej wsi koło Mościsk w obwodzie lwowskim, którą władze sowieckie traktowały jako miejscowość bez perspektyw, więc nie wybudowali tam drogi. Nowe władze Ukrainy tym bardziej nie zadbały o to. Teraz też są bezradni, bo brak funduszy na takie głupoty. Złote sedesy są ważniejsze:)”. Jeżeli ukraińscy politycy mają takie rzeczy w nosie, to może polscy politycy znajdą stosowne rozwiązanie i pomogą Polakom ze Strzelczysk??? – napisał na facebooku Marek Gierczak, Polak ze Strzałkowic, mieszkający we Wroclawiu.

Lwowska restauracja „Kupol” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupol” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz

trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupol” to miejsce, w którym gości zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć,

bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku!

Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupolu”.

Kontakt: +380 322614454
mail: kupollviv@ukr.net

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim
tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

200 tys. euro od papieża Franciszka dla ofiar w Awdijiwce

Nuncjusz apostolski na Ukrainie, arcybiskup Claudio Gugerotti wraz z biskupem pomocniczym charkowsko-zaporoskim Janem Sobito, kierującym Komitetem Technicznym akcji „Papież dla Ukrainy” w dniach 14–15 lutego udali się do dotkniętej atakami pro-rusyjskich separatystów miasta Awdijiwka i jego okolic, które w ostatnim czasie bardzo ucierpiały w wyniku ostrzału raketowego. Celem tej wizyty było danie świadectwa o solidarności, modlitwie i błogosławieństwie Ojca Świętego dla miejscowej ludności.

KONSTANTY CZAWAGA

Odnotowano, że mieszkańcom Awdijewki oraz tak zwanej strefy szarej brakuje wody, światła i ogrzewania, co przy mroźnej zimie jest prawdziwą tragedią. Hierarchie odwiedzi ukraińskie władze miejskie, ofiary bombardowań przebywające w szpitalu, nauczycieli zniszczonych szkół, a także dzieci ewakuowane do Świątohorśka. Przebywali również w miejscowym ośrodku wsparcia i psycho-społecznej rehabilitacji dzieci.

Pod koniec stycznia gwałtownie zaostrzyła się sytuacja na wschodniej Ukrainie, gdy prorosyjscy separatyści zaczęli ostrzeliwać wojska ukraińskie w górniczej miejscowości, 25-tysięcznego miasta Awdijiwka, kilkanaście kilometrów na północ od Doniecka. Bombardowanie rakietami doprowadziło do katastrofy

humanitarnej w mieście. Z Kijowa oraz innych obwodów kraju do Awdijiwki skierowano pomoc humanitarną. Pracują tam też ekipy Caritasu i międzywyznaniowej Chrześcijańskiej Służby Pomocy.

Dyplomata watykański podpisał wraz z Komitetem Inicjatywy Humanitarnej „Papież dla Ukrainy” porozumienie w sprawie realizacji projektu pilnej pomocy nadzwyczajnej, ofiarowanej przez Franciszka w wysokości 200 tysięcy euro i przeznaczonej na wsparcie tysiąca dzieci i trzystu dorosłych – ofiar niedawnej wymiany ognia w tym regionie.

Była to kolejna wizyta nuncjusza apostolskiego w Donbasie. W ub. roku wraz z biskupem Sobito odwiedził wiernych w Doniecku i Ługańsku, gdzie spotykał się z uchodźcami na terenach przyległych do strefy wojennej. Później ze swej wizyty złożył relację papieżowi. W

ramach projektu Ojca Świętego „Papież dla Ukrainy” w całej Europie, w tym także w Polsce, przeprowadzono zbiórkę pieniędzy na wsparcie dotkniętych wojną mieszkańców Donbasu. Jej podziałem zajmuje się ekumeniczny komitet techniczny w Zaporozżu, na którego czele stoi biskup Jan Sobito.

15 lutego br. podczas spotkania w Kramatorsku z arcybiskupem Claudio Gugerotti i biskupem Janem Sobito przewodniczącą donieckiej obwodowej administracji wojskowo-cywilnej Paweł Żebriwskyj, który pochodzi z obwodu żytomierskiego i jest katolikiem złożył podziękowanie za papieskie wsparcie finansowe dla ofiar wojny na Donbasie.

- Jest to bardzo ważny gest, którym papież Franciszek zaświadczył i dowiódł, że nie jesteśmy opuszczeni, nie jesteśmy sami – zaznaczył Paweł Żebriwskyj.



popieforukraine.com.ua

Posłanka Małgorzata Gosiewska w Awdijiwce

18 lutego posłanka Prawa i Sprawiedliwości Małgorzata Maria Gosiewska razem z przewodniczącym Donieckiej wojskowo-cywilnej administracji Pawłem Żebriwskim odwiedziła Awdijiwkę, miasto na Donbasie, które dwa dni wcześniej zostało ostrzelane przez prorosyjskich terrorystów.

- Jestem pod wrażeniem, że cały naród ukraiński zjednoczył wysiłki, by pomóc miejscowej ludności, która została poszkodowana wskutek ostrzałów. Pamiętajmy, że wojna na wschodzie Ukrainy toczy się tuż obok nas. Ukraina to nasz najbliższy sąsiad, kraj, który jest forpostem wartości demokratycznych Europy – zaznaczyła Gosiewska.

Posłanka PIS podczas pobytu tuż przy linii starć wyraziła przekonanie, że z Rosją nie można się dogadać. Zatrzymać agresję, jak twierdzi, można wyłącznie wspólnym wielonarodowym wysiłkiem.

W Awdijiwce polska parlamentarzystka odwiedziła centrum operacyjne Sztabu ATO, gdzie Polakom



pokazano fragment pocisku wystrzelonego przez czołg T-90, wyprodukowanego w Rosji. Takie fragmenty odnaleziono w budynkach, ostrzelanych przez separatystów. Przedsta-

wiciele Polski mają zamiar przekazać te dowody do Trybunału Międzynarodowego w Hadze.

źródło: Słowo Polskie

O polskiej i ukraińskiej wolności Jan Piekło: Front walki z agresywną Rosją przebiega... na wschodzie Ukrainy

Dziś, w przeciwieństwie do wydarzeń, które miały miejsce w Europie przed stu laty, front walki z agresywną Rosją przebiega „już nie na Wiśle, ale na wschodzie Ukrainy”. Tę myśl wypowiedział ambasador RP na Ukrainie Jan Piekło, który odwiedził redakcję „Dnia” i spotkał się z zespołem redakcyjnym.



Ruslana Kaniuk, day.kyiv.ua

Redaktor naczelna Łarysa Iwyszyna zapoznała gościa z projektami „Dnia”, przedstawiła historię powstania biblioteczki „Dnia”, w której wydano również po polsku książkę „Wojny i pokój, czyli Ukraińcy – Polacy: bracia/wrogowie, sąsiedzi...”. Ambasador otrzymał od redaktor naczelnej upominek – książkę „Ukraina Incognita. Top-25”, wydaną po angielsku.

Jan Piekło przypomniał, że w przededniu II wojny światowej największe państwa i ich politycy prowadzili politykę niedrażnienia Hitlera. Zauważył, że również obecnie w Europie są próby powtórki takiej niebezpiecznej polityki.

Odpowiadając na pytania o złożonych problemach historycznych Ukrainy i Polski, gość podkreślił, że przeszłość powinna jednoczyć, a nie skłócać narody. Jest to podstawa, zaś konkretne pytania powinny być opracowywane przez ukraińskich

i polskich historyków. Dodał również, iż rzeczą bardzo ważną jest budowa pozytywnego bazy porozumienia pomiędzy naszymi narodami, która sprawdziłaby się w przyszłości.

Jan Piekło oświadczył, że pomimo marginalnych prób psucia stosunków pomiędzy naszymi państwami, które wykorzystuje putinowska propaganda, pomiędzy naszymi państwami rozwija się czynna współpraca. Poinformował, że w najbliższym czasie Kijów odwiedzi premier Beata Szydło, i na Ukrainie odbędzie się posiedzenie komitetu prezydenckiego.

Ambasador mówił o wielkim znaczeniu współpracy na polu kultury między naszymi krajami, która przyczynia się do budowania mostów, również na przyszłość. Podzielił się też własną koncepcją, jak można i należy pojmować głębiej kulturę naszych narodów.

źródło: day.kyiv.ua

Będzie nowe przejście dla pieszych na granicy z Ukrainą

Rząd RP poparł zamiar budowy nowego punktu kontrolnego „Niżankowice – Malhowice” na granicy polsko-ukraińskiej.

Czytamy w odpowiedzi na wniosek do Ministerstwa Spraw Zagranicznych posłów sejmowych Joanny Muchy i Wojciecha Wilka, w sprawie budowy przejścia granicznego Malhowice – Niżankowice i jego przystosowania do odprawy pieszych.

„Ministerstwo Spraw Zagranicznych wspiera wszelkie działania, których celem jest aktywizacja kontaktów między obywatelami RP oraz Ukrainy. Dlatego też Ministerstwo popiera również te inicjatywy, których celem jest zwiększenie przepustowości przejść granicznych – napisał odpowiadający sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Jan Dziędziczak.

Według informacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, władze lokalne przedstawiły program funkcjonalno-użytkowy budowy drogowego

przejścia granicznego w Malhowicach, który uwzględni infrastrukturę dla obsługi ruchu pieszego.

„Kwestia zmiany zakresu ruchu na przejściu Malhowice/Niżankowice, w stosunku do pierwotnego porozumienia międzyrządowego, poprzez uruchomienie pieszego ruchu osobowego, wymaga jeszcze usankcjonowania przez obydwie strony na poziomie wyższym, co zostanie dokonane najprawdopodobniej w ramach porozumienia o otwarciu przejścia w Malhowicach, zgodnie z art. 7 umowy między rządem Rzeczypospolitej Polskiej a rządem Ukrainy w sprawie przejść granicznych (sporządzona 18.05.1992 r.)” – podsumował sekretarz stanu polskiego MSZ.

źródło: ES/sejm.gov.pl/eurointegration.com.ua

Uniwersytet Jagielloński przedstawił ofertę studiów dla absolwentów szkół średnich z Ukrainy

W dniach 15–17 lutego delegacja Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie odwiedziła szkoły średnie we Lwowie, Tarnopolu i Chmielnickim. Uczniowie mieli okazję zapoznać się z zasadami rekrutacji oraz ofertą studiów najstarszej uczelni w Polsce, a także warunkami życia w Krakowie. Prezentacjom w szkołach towarzyszyły spotkania z przedstawicielami Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, Polskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego w Tarnopolu oraz Centrum Polsko-Ukraińskiego w Chmielnickim.

Uniwersytet Jagielloński rozpoczął projekt, którego celem jest bezpośrednie dotarcie do potencjalnych kandydatów na studia. Młodzi ludzie coraz częściej decydują się na kontynuację edukacji na polskich uczelniach. Obecnie w murach Uniwersytetu Jagiellońskiego kształcą się ok. 48 tysięcy studentów, w tym prawie 2 tysiące studentów spoza granic Polski. Niestety często spotykają się z brakiem rzetelnej informacji. Z inicjatywy prorektora UJ ds. dydaktyki prof. dr hab. Armena Edigariana powołano specjalny Studencki Zespół Ambasadorów UJ. Koordynatorem nowopowstałego zespołu został Paweł Winiarski z Działu Międzynarodowej Wymiany Studenckiej. W skład zespołu wchodzi studenci z odwiedzanych regionów, którzy z własnego doświadczenia znają problemy, z jakimi zmierzyć muszą się zagraniczni kandydaci na studia. Ambasadorem na Ukrainę Zachodnią została Helena Petelko. Pani Helena, studentka II roku europeistyki, opowiedziała o życiu studenckim w Krakowie, w tym o kosztach życia, organizacjach studenckich, stypendiach i akademikach. W wizytach i spotkaniach uczestni-



czył przedstawiciel Działu Rekrutacji na Studia UJ Agata Maćkowiak. Pani Agata udzielała szczegółowych informacji na temat procesu rekrutacji, jak i samej oferty uczelni.

We Lwowie delegacja odwiedziła szkołę nr 24 im. Marii Konopnickiej i szkołę nr 10 im. św. Marii Magdaleny, gdzie spotkała się z bardzo ciepłym i serdecznym przyjęciem. Pomimo napiętego grafiku, udało się zorganizować spotkania z Emilią Chmielową. W Tarnopolu przedstawiciele Uniwersytetu Jagiellońskiego dzięki uprzejmości dyrekcji poprowadzili spotkania informacyjne w szkole nr 4 i nr 5, a także w Polskim Towarzystwie Kulturalno-Oświatowym.

Ostatnim odwiedzionym miastem był Chmielnicki. Wizyta rozpoczęła się od spotkania z władzami miasta na temat potencjalnej współpracy. Prelekcja na temat Uniwersytetu Jagiellońskiego odbyła się w liceum nr 17. Na koniec dnia delegacja spotkała się z uczestnikami Centrum Polsko-Ukraińskiego, gdzie już w mniej oficjalnej atmosferze rozmawiała o życiu w Krakowie.

Prezentacja najstarszego i najbardziej znanego uniwersytetu w Polsce cieszyła się bardzo dużym zainteresowaniem wśród samych uczniów, jak również ich rodziców.

AGATA MAĆKOWIAK

Odradza się zamek w Żółkwi

Dzięki działalności Państwowego Historyczno-Architektonicznego Rezerwatu „Żółkiew” miasto, założone przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego według kanonów renesansowych, powstaje z ruin i odradza się jego zabytki.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcie

Przypomnę krótko losy tutejszego zamku. Ukończono go około 1603 roku. Wówczas służył tu Mychał Chmielnicki i niektórzy historycy uważają, że to właśnie tu urodził się jego syn Bohdan. Umieszczono tu nawet stosowną tablicę pamiątkową. W 1648 roku Żółkiew należała już do Sobieskich. Po odebraniu okupu we Lwowie armia kozacko-turecka ruszyła przez Żółkiew na Zamość. Mieszkańcy miasta wyszli naprzeciwko Chmielnickiemu z prośbą by wziął miasto pod osobistą ochronę. Chmielnicki przystał na to, nie chcąc widocznie płać rodzinę miasta. Zamek ocalał również tym razem – z kronik wiadomo o kilku najazdach tatarskich w drugiej połowie XVII wieku, jednak zamku nigdy nie zdobyto.

Król Jan III Sobieski przy pomocy architektów Piotra Bebera z Wrocławia i Włocha Agostino Locci przebudował renesansowy zamek na wspaniałą barokową rezydencję. Wzniesiono wówczas na wewnętrznym dziedzińcu piętrową otwartą ga-



lerię z kolumnami i olbrzymimi portyk, który ozdobił posągami właścicieli Żółkwi. Po zwycięstwie pod Wiedniem to właśnie tu, na żółkiewskim zamku, król Jan III Sobieski urządził wspaniałe kilkutygodniowe święto, połączone z pokazem tureckich trofeów spod Wiednia. Wówczas wystrój komnat zamkowych całkowicie już odpowiadał pozycji właściciela. Król z Marysięką bardzo często odwiedzali Żółkiew. Przed zamkiem powstał olbrzymi park ze zwierzyńcem, a na sąsiednim wzgórzu Haraj nie-

wielki drewniany myśliwski pawilon. Król dbał również o rozwój miasta odbudowując je po pożarach, ufundował też klasztor bazylianów oraz synagogę obronną. Po raz ostatni Jan III Sobieski odwiedził zamek w 1693 roku.

Dzisiaj zamek się odradza. Zachodnia wieża zniszczona w XIX wieku została całkowicie odbudowana. Przyczyniło się do tego Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego Polski. Na dziedzińcu ustawiono wystawę fotograficzną, przedstawiającą dawne galerie zamkowe – planowana jest ich odbudowa. Do zwiedzania udostępniono jedną z największych sal, udekorowaną portretami Stanisława Żółkiewskiego i Bogdana Chmielnickiego. Odbywają się tu koncerty. Zwiedzający mogą też obejrzeć kuźnię zamkową, w której szkoli się mistrzów sztuki kowalskiej.

Ważnym elementem promocji miasta stał się festiwal pieśni żydowskiej w zamkniętej od lat synagodze żółkiewskiej z XVII wieku. Słuchacze mogą nie tylko napawać się muzyką, ale też podziwiać ocalały aron ha kodesz.

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet www.radiownet.pl

Program Wschodni

w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet

w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankowskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

„Dołącz się” – program wspierania aktywności obywatelskiej na Żytomierszczyźnie

10 lutego w sali konferencyjnej hotelu „Reikartz” w Żytomierzu odbyła się prezentacja projektu „Dołącz się” zorganizowana przy pomocy Fundacji „Gromady miasta Żytomierz”.

Udział w prezentacji wzięli przedstawiciele organizacji społecznych, działających w tym mieście i na terenie całego obwodu żytomierskiego, przedstawiciele lokalnych władz oraz media.

Żytomierz, to pierwsze miasto, gdzie odbyła się prezentacja programu. W ramach spotkania zaprezentowano działalność organizacji Pact. Inc., przedstawiono wyniki pracy. Uczestnicy projektu podzieliли się planami na przyszłość.

Celem programu wsparcia społecznej aktywności „Dołącz się” jest podwyższenie świadomości społecznej i zachęcanie mieszkańców miast i wsi do aktywnego udziału w życiu społecznym na wszystkich poziomach: narodowym, regionalnym i lokalnym. Ma to sprzyjać podwyższeniu poziomu wykształcenia obywateli; rozbudowie efektywnych narodowych, regionalnych i miejscowych organizacji, także polskich, inicjatyw dla realizacji demokratycznych reform; podwyższeniu potencjału organizacji społecznych.

Organizacja Pact. Inc. działa na Ukrainie od 2006 roku. Na podstawie wieloletniego doświadczenia organizacji, jej program będzie skierowany na kreowanie propozycji z zaspokojenia podstawowych potrzeb i problemów społeczeństwa ukraińskiego. Pact. Inc., jako międzynarodowa organizacja społeczna, która została założona w 1971 r., działa dzisiaj w ponad 30 krajach świata, przekazując ich mieszkańcom doświadczenie w podwyższeniu poziomu ich życia; budowanie świata, gdzie każdy ma prawo głosu, prawo na samodzielnym podejmowaniu decyzji i branie na siebie odpowiedzialności za przyszłość swoją i kraju, w którym mieszka.

Projekt „Dołącz się” jest dofinansowany przez USAID przy współpracy z Pact. Inc.

Walentyna Jusupowa,
wizyt.net

Było feerycznie!

Tego grudniowego dnia w sali Państwowego Muzeum Wybitnych Działaczy Kultury Ukrainy im. Mykoły Łysenki było wspaniale, wesoło, jednym słowem – feerycznie! Uczniowie Polskiej Szkoły Sobotniej, działającej przy Domu Polskim w Kijowie (FOPnU) pod kierownictwem nauczycielki Heleny Szymańskiej nastrojowo śpiewali kolędy i recytowali wierszyki. Z twórczym uniesieniem przedstawili też bożonarodzeniowe scenki z Maryją i Józefem, aniołami, pasterzami i królami, dzięki którym goście mogli na nowo przeżyć radość z przyjścia Zbawiciela na świat. Za staranność i pilność wszystkim młodym artystom wręczono słodkie

prezenty wprost z worka świętego Mikołaja.

Zobaczyć wspaniałą dziecięcą spektakl do Kijowa zawitała delegacja FOPnU na czele z jej prezesem Emilią Chmielową i wiceprezes Teresą-Marią Dutkiewicz. Święto zaszczyciła swoją obecnością konsul RP Klaudia Pieszczoch, która przyznała, że jest pod wielkim wrażeniem kolęd, recytacji, przepięknych strojów i wspaniałej atmosfery. Pani konsul złożyła wszystkim obecnym najszczerze życzenia bożonarodzeniowe.

Po zakończeniu imprezy dyrektor Maria Siwko zaprosiła panią konsul do siedziby FOPnU w Kijowie – „Domu Polskiego”, gdzie opowiedziała o wielokierunkowej działalności tej placówki, zapoznała z aktywnym kierownictwem, przedstawiła plany na rok następny.

Andżelika Płaskina,
dk.com.ua

Dobry początek roku dla formacji wokalne „Cantica Anima” z Baru

Rok 2017 zaczął się dla chóru „Cantica Anima” od ciekawego i pełnego nowych wrażeń wyjazdu do polskiego Sycowa na XIV Ogólnopolski Koncert Charytatywny na rzecz Pomocy Rodakom na Wschodzie. Podróż na Dolny Śląsk do powiatu oleśnickiego, gdzie znajduje się piękne i zadbane miasteczko Syców, trwała bardzo długo, bo zajęła prawie całą dobę, ale wcale nie była męcząca.

W radosnym nastroju dojechaliśmy do Krośnic. Poczuliśmy się tutaj, jak w domu. Pobyt w Krośnicach dostarczył nam wiele emocji. Dyrektor miejscowego Domu Opieki Społecznej zaprosiła nas, by odwiedzić osoby starsze, które tam mieszkają i dla nich zaśpiewać. W takich okolicznościach trudno było powściągnąć uczucia. Mieliśmy przed sobą osoby w podeszłym wieku, wielu z nich ma problemy zdrowotne, ale ich oczy pełne życia i radości patrzyły na nas z młodzieńczą ciekawością.

Dla wielu to zwykła sprawa: prowadzić aktywny tryb życia, chodzić na koncerty, podróżować, ale świat tych starszych osób nie wykracza poza podwórko Domu Opieki. Zobaczyłam, że dla nich nasz występ to niecodzienna atrakcja. Śpiewaliśmy kolędy, piosenki ludowe, wywołując uśmiech na ich twarzach... każdy z nas wyszedł z tego miejsca trochę inny. Zostawiliśmy tam część swego podolskiego serca. Wśród widzów znalazł się niezwykle gość – ksiądz biskup Leon Dubrawski. Pobyt w Krośnicach był niepowtarzalny i bardzo radosny i pozostawił nam szczególne i miłe wrażenia.

Następnie powitał nas Syców, miasto, w którym odbyło się główne wydarzenie – Ogólnopolski Koncert Charytatywny. Koncert został zorganizowany przez Burmistrza Sycowa – Sławomira Kapicę i Konsula RP w Rosji Krzysztofa Świderka. Obok naszego występu, mieliśmy okazję zobaczyć występy zespołów z Polski, Ukrainy i Białorusi.

W tym roku pieniądze z koncertu przekazano dla chorych na raka dzieci z Litwy. To wspaniała rzecz

wiedzieć, że można swoim śpiewem komuś pomóc. Wszystkie zespoły zrobiły dobrą sprawę, ale też oczywiście ci, którzy przyszedli za głosem serca, żeby posłuchać występów. Organizatorzy koncertu dokładają wiele starań, by taki koncert mógł się odbyć. Jeden dzień – i czyjeś życie może się zmienić!

Maria Cyciurska,
wizyt.net

W Tarnopolu będą spisywać wspomnienia

12 lutego w siedzibie Polskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego w Tarnopolu odbyło się cykliczne spotkanie członków organizacji. Gościem specjalnym była Dorota Błęcha, przedstawicielka Fundacji Pomocy Dzieciom z Żywca. Bardzo ważnym punktem obrad było sprawozdanie finansowe za rok 2016 przedstawione przez księgową Halinę Witiak. Następnie zaprezentowana została działalność Szkoły Języka Polskiego, relacja z wyjazdu na zimowisko do Krakowa oraz omówiono sprawy bieżące.

Siedem osób przedstawiło swoje polskie korzenie i poprosiło o przyjęcie do Towarzystwa. Następnie Stanisław Surmiński zaproponował utworzenie „Księgi pamięci”, w której spisane zostaną wspomnienia osób starszych. Pomysł został zaakceptowany.

Ostatnim punktem zebrania był pokaz cyfrowego nagrania wspomnień S. Karaszewskiej zapisanego przez pracowników Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Przed relacją przypomniano, że 10 lutego 1940 r. władze sowieckie przeprowadziły pierwszą z czterech masowych deportacji obywateli polskich, w czasie której wg danych NKWD do północnych obwodów Rosji i na zachodnią Syberię wywieziono około 140 tys. ludzi.

Marianna SEROKA,
monitor-press.com

Na pograniczu Podola i Wołynia wspominano o Powstaniu Styczniowym

W miejscowości Salicha (obwód chmielnicki) przy kamieniu z tablicą ku czci Powstańców Styczniowych w styczniu każdego roku odbywają się uroczystości, upamiętniające największy polski zryw niepodległościowy w czasach rosyjskiej okupacji Polski.

W Krasilowie, w pobliżu którego znajduje się Salicha, 2017 rok rozpoczął się dla miejscowej polskiej wspólnoty od imprezy w Bibliotece Rejonowej, poświęconej 154. rocznicy powstania styczniowego, która odbyła się 2 lutego.

Po raz pierwszy na podobną uroczystość zawitała szefowa miejscowego departamentu kultury, która przy okazji przypomniała o udziale zespołu „Barwy” z Krasilowa w festiwalu kultury polskiej „Perła Podola”, zorganizowanego niedawno w Chmielnickim.

W ramach spotkania prezes krasilowskiej organizacji polskiej Ruslan Garnyk zaprezentował broszurę o wydarzeniach w maju 1863 roku w Saliszy z udziałem polskich insurgen- tów pod wodzą Edmunda Ró-

życkiego. Rosjanie wówczas ponieśli druzgocącą klęskę a polskie oddziały po rozbiciu wroga przeszły granicę zaboru rosyjskiego i złożyły broń. 500 takich broszur zostało wydanych w Krasilowie przy wsparciu Fundacji „Wolność i Demokracja”

Ruslan Garnyk,
wizyt.net

Podolanie doceniają twórczość Napoleona Ordy

Powstaniec listopadowy, odznaczony Złotym Krzyżem Virtuti Militari, pianista, kompozytor a przede wszystkim – malarz i rysownik Napoleon Orda (1807-1883), stworzył ponad tysiąc akwareli i rysunków, na których utrwalono zabytki polskiej kultury na terenie zaboru rosyjskiego i austriackiego a także w krajach Europy.

11 lutego światowa wspólnota obchodziła 210-lecie urodzin tego wybitnego polskiego i białoruskiego artysty. W Chmielnickim Obwodowym Muzeum Krajoznawczym z okazji rocznicy otwarto wystawę unikatowych litografii z widokami Wołynia i Podola autorstwa Napoleona Ordy. Dzisiaj te perełki, pokazane na rysunkach, mają zupełnie inny wygląd, znaczna część z nich nie przetrwała do dnia dzisiejszego. Dlatego akwarele Ordy są często jedynym wspomnieniem o utraconej przeszłości. W zbiorach Chmielnickiego Obwodowego Muzeum Krajoznawczego znajduje się 52 litografii z akwareli utalentowanego artysty. Wśród nich – widoki Kamieńca Podolskiego, Stawuty, Berdyczowa, Poczajowa i inne.

W ramach wystawy w stolicy obwodu chmielnickiego zaprezentowano 22 litografie Ordy, wyprodukowane przez zakład fotograficzny Fajansa w Warszawie. Z fotograficzną dokładnością Napoleon Orda przedstawił na nich najciekawsze obiekty architektoniczne na terenie ówczesnych podolskiej, wołyńskiej i kijowskich guberni. Litografie Ordy posłużyły unikatowym źródłem informacji podczas prowadzenia prac projektowych przy renowacji Andrijiowskiej Cerkwi w Kijowie, kościoła Jana Chrzciciela i parku krajoznawczego „Aleksandria” w Białej Cerkwi, fortecy w Kamieńcu Podolskim, zamków w Łucku, Dubnie i Ostrogu.

Franciszek Miciński,
wizyt.net

Natalia Tarasiuk z Winnicy startuje w konkursie na najlepszego studenta z zagranicy w Polsce

Trzeci rok z rzędu polska fundacja „Perspektywy” organizuje konkurs „INTERSTUDENT”, w ramach którego drogą głosowania internetowego wybierany jest najlepszy student cudzoziemiec, studiujący w Polsce.

W tegorocznej edycji konkursu udział zgłosiło ponad 100 zagranicznych studentów z 39 uczelni. Wśród pretendentów nie zabrakło uczestników z Ukrainy, Gruzji, a nawet Kazachstanu. Jury wybrało ze wszystkich zgłoszeń 20 najbardziej zasługujących uwagi pod względem wyników nauczania, zaangażowania w pracę wolontariacką oraz aktywność społeczną.

Wśród pretendentów jest także Podolanka Natalia Tarasiuk z Winnicy – absolwentka gimnazjum fizyko-matematycznego Nr 17, która studiuje na Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie. Stanem na rano 17 lutego Natalia posiadała 28 tys. głosów, przegrywając wyłącznie ze Szwedem arabskiego pochodzenia Omarem Al-Obaidi, który wyprzedzał ją o kilka tysięcy głosów. Podsumowanie głosowania zostanie opublikowane 27 lutego. Trzymamy kciuki za rodadczkę!

Słowo Polskie

Winnica otwiera się na muzykę Chopina

Niezapomniana impreza, poświęcona życiu i twórczości słynnego polskiego kompozytora Fryderyka Chopina odbyła się 18 lutego w Winnickiej Szkole Muzycznej nr 1. Spotkanie, które zaszczycił swoją obecnością konsul KG RP w Winicy Przemysław Szymański, zostało organizowane przez Centrum Rozwoju i Partnerstwa „Polonia” w partnerstwie z Małopolską Polsko-Ukraińsko-Słowacką Fundacją „Braterstwo”.

W pierwszej części imprezy zebrani na sali szkoły widzowie mogli obejrzeć krótki film o losach polskiego patrioty, który w wieku 20 lat, tuż przed powstaniem listopadowym musiał opuścić Ojczyznę, ale sercem pozostał wierny jej do końca życia. Następnie młodzież szkolna i studencka w języku polskim i ukraińskim recytowała wiersze, poświęcone Chopinowi i wykonywała na fortepianie najbardziej rozpoznawalne walce, mazurki i nokturny. „Sercem Polaka i talentem świata Obywatela” – tak zatytułowano uroczystość, która odbyła się w ramach szerszego przedsięwzięcia pt. „Muzyka łączy”.

Kilkanaście utworów wykonanych na bardzo wysokim poziomie artystycznym publiczność witała oklaskami i okrzykami „Brawo”. Pierwsza na tak wysokim poziomie impreza chopinowska w Winnicy zgromadziła ponad 100 osób, przeważnie ludzi sztuki oraz miejscowych Polaków.

Słowo Polskie

Wystawa o Majdanie, przygotowana przez redakcję Gościa Niedzielnego została otwarta w Łucku

20 lutego w dniu Bohaterów Niebiańskiej Sotni na Sali Wystawowej Rówieńskiego Miejskiego Domu Kultury otwarto wystawę „Majdan w obiektywie polskich dziennikarzy”.

To projekt Ukraińsko-Polskiego Kulturalno-Oświatowego Centrum im. Tomasza Sosnowskiego, realizowany przy wsparciu Ambasady RP w Kijowie oraz KG RP w Łucku. Wicekonsul łuckiej placówki Marek Zapór osobiście wziął udział w imprezie, podkreślając znaczenie Majdanu dla zmiany tożsamości całego narodu ukraińskiego.

Wystawa fotograficzna, dla której zdjęcia wykonał Jakub Szymczak, korespondent Gościa Niedzielnego, pokazuje najbardziej wzruszające i tragiczne momenty podczas Rewolucji Godności. Wystawie towarzyszy

specjalna scenografia – barykady z worków i opon oraz twarze – zmęczone, ale pełne wiary i odwagi.

Sergij Porowczuk,
wizyt.net

Książka poświęcona zakonowi pijarów na Wołyniu wkrótce ujrzy świat

Na Równiejszczyźnie trwają przygotowania do druku monografii pt. „Pietas et Litterae”. Spuścizna kulturowo-oświatowa zakonu Pijarów na Wołyniu (koniec XVII – pierwsze trzydziestolecie XIX w.). Autorami pozycji są: Ruslana Szeretiuk, doktor nauk historycznych i kierownik Katedry Sztuk Pięknych i Dekoracyjnych Państwowego Uniwersytetu Humanistycznego w Równem oraz Nadia Stokoł, doktor nauk historycznych i kierownik Katedry Religioznawstwa i Teologii Uniwersytetu Narodowego „Akademia Ostrogska”. Ten zapoczątkowany na Równiejszczyźnie projekt naukowy jest świadectwem odkrywania na nowo znaczenia i roli wkładu Kościoła rzymskokatolickiego, zwłaszcza poprzez działalność poszczególnych przedstawicieli wspólnot zakonnych, w rozwój duchowy Ukrainy w okresie od końca XVII w. do pierwszego trzydziestolecia XIX w. Przewiduje on przeprowadzenie szeregu badań poświęconych przedstawieniu działalności kulturowo-oświatowej zakonów rzymskokatolickich na terenach Wołynia.

Ponieważ w roku 2017 zakon Pijarów (nazwa pełna brzmi: Zakon Kleryków Regularnych Ubogich Matki Bożej Szkół Pobożnych) będzie obchodził jubileusz 420-lecia, badaczki postanowiły rozpocząć swe prace właśnie od niego. W ramach realizacji tej inicjatywy został już opublikowany szereg artykułów. W styczniu br. Ruslana Szeretiuk została laureatką programu stypendialnego Muzeum Historii Polski w Warszawie, dzięki czemu będzie ona miała możliwość korzystania z dokumentów znajdujących się w archiwach i bibliotekach Polski.

Cechą charakterystyczną działalności zakonu Pijarów jest jego główny charyzmat polegający na wychowaniu dzieci i młodzieży. Oprócz trzech podstawowych ślubów, które składają zakonnicy katolicy (czystości, ubóstwa i posłuszeństwa), pijarzy składają również czwarty – szczególnej troski o wychowanie dzieci i młodzieży. Warto zwrócić uwagę, że w założonej w Rzymie w listopadzie 1597 r. przez św. Józefa Kalasancjusza (założyciela Pijarów) pierwszej szkole publicznej nie pobierano opłat. Wszystkie bez wyjątku dzieci mogły z niej korzystać, bez względu na wyznanie, warstwę społeczną czy kolor skóry.

Na ziemiach wołyńskich działały trzy ośrodki prowadzone przez zakon Pijarów: w Dąbrowicy, Lubieszowie i Międzyrzeczu Koreckim. Szkoły te zasłynęły w całym kraju jako wzorcowe placówki edukacyjne. Ich wizytówką był wysoki poziom naukowo-dydaktyczny wykładawców oraz należyte zaplecze materialne, a kierownikami kolegów pijarskich były zazwyczaj osobistości nieprzeciętne. Metodologia działalności dydaktyczno-wychowawczej w szkołach pijarskich na Wołyniu korzystała z najbardziej aktualnego dorobku ówczesnej europejskiej oświaty i nauki.

Monitor Wołyński

Mit znad Moskwy

Według opublikowanego przez tygodnik „The Economist” raportu „Wskaźnik Demokracji” za 2016 rok Polska zajęła 52. miejsce wśród ocenianych 167 państw. W ciągu dziesięciu lat istnienia rankingu była to jej najgorsza lokata, a wyżej znalazły się między innymi Timor Wschodni, Panama czy Indonezja. Co prawda twórcy raportu uważają, że w Europie Wschodniej żadnemu z państw nie udało się zbudować „pełnej demokracji”, ale wydaje się, że nie jest to pocieszeniem dla kraju aspirującego do tytułu lidera regionu. Jeszcze większy spadek, bo o 29 miejsc, na lokatę 47. wśród 180 państw, zanotowano w rankingu Reporterów bez Granic za miniony rok, na co wpłynęły, jak podano, próby przejścia przez rząd kontroli nad mediami, ideologizacja prezentowanych treści i represyjne ustawodawstwo .

AGNIESZKA SAWICZ

Można oczywiście powiedzieć, że 86. i 107. miejsce Ukrainy to dopiero powód do narzekań, że wadliwa demokracja jest lepsza od systemu hybrydowego, ale trzeba zauważyć, że małymi krokami, o dwie lokaty, ale jednak Ukraina pnie się w górę w rankingu „The Economist”, a w ocenie Reporterów bez Granic jej lokata wzrosła o 22 miejsca. Co za tym idzie Ukraińcy stale, może nie spektakularnie, ale walczą o coraz wyższe standardy, podczas gdy Polacy swoje drastycznie obniżają.

Mimo to Polska liczy na swoją wyjątkową pozycję w Europie i jak się wydaje sądzi, że może ułożyć stosunki z Ukrainą na własnych zasadach, lekceważąc przy tym i samych Ukraińców, i resztę świata. Nie sposób tymczasem nie zauważyć, że po okresie, w którym polska polityka wschodnia szukała swojej drogi, po czasie względnej stabilizacji i dobrych stosunków (co nie znaczy idealnych) za prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego, po ponownym chaosie za kolejnych rządów, dziś znów leczymy Ukrainą swoje kompleksy. Niedostatki własnej polityki czy problemy z niekontrolowanym wzrostem nastrojów ksenofobicznych i nacjonalistycznych chętnie zestawiamy ze stwierdzeniem, że tam, na wschodzie, to dopiero jest źle.

Jeśli jeszcze Polacy wyjeżdżający turystycznie na Ukrainę mogą stosunkowo łatwo zweryfikować mit banderowskiego kraju, to wydaje się to niemal niemożliwe w przypadku osób nie opuszczających swojej strefy komfortu i budujących obraz świata na doniesieniach medialnych. Jest to szczególnie niebezpieczne, gdy dotyczy polityków, często opierających się na informacjach podawanych przez dziennikarzy, którzy potwierdzają polityczną tezę. Tkwąc w błędnym kole, gdzie zależne od partii media publikują treści, jakie partia ta chce usłyszeć, nie mamy szansy jako kraj zbudować poprawnych stosunków z żadnym państwem.

Gdy oprzemy się na rzeczonych mediach i słowach polskich polityków, to możemy ocenić, że relacje z Ukrainą od wielu miesięcy są co najmniej złe. Jeśli ktoś spodziewał się, że emisja filmu „Wołyń” wykreuje pozytywny wizerunek Ukraińca i doprowadzi do pojednania pomiędzy narodami, to wykazał się daleko idą-

cą niefrasobliwością – Polacy raczej potwierdzili samym sobie tezę, że sąsiedzi ich nienawidzą, dzięki czemu oni też mogą nienawidzić ich. Jeśli komuś było jeszcze za mało dowodów, to już wkrótce otrzymał serię wydarzeń związanych z dewastacją polskich miejsc pamięci na Ukrainie czy prowokacje wymierzone w placówki dyplomatyczne w Kijowie i Lwowie. Gdyby i to nie wystarczyło, Cezary Mech, były wiceminister w rządzie Kazimierza Marcinkiewicza, zauważył, że masowa emigracja zarobkowa Ukraińców do Polski jest nad Wisłą potężnym problemem ekonomicznym i społecznym i należy ją za wszelką cenę powstrzymać. To imigranci, pracujący za minimalne stawki, winni są psucia polskiego rynku i zamrożenia plac, a w efekcie zmuszają Polaków do wyjazdów za Zachód (i psucia tamtejszych rynków pracy, chciałoby się dodać) oraz przyczyniają się do wynarodowienia.

Karmiąc się bezrefleksyjnie takimi informacjami łatwo jest budować niechęć wobec przybyszów zza wschodniej granicy. Na stereotypy osadzone w historii nakładają się współczesne wydarzenia oraz przekonanie, że za realny spadek wartości płacy, brak podwyżek wynagrodzenia czy konieczność emigracji odpowiadają źli obcy. Na tym tle paradoksalnie wielką krzywdę relacjom dwustronnym wyrządzają informacje o pomocy, jakiej Warszawa udziela Ukrainie, o wsparciu finansowym – 30 milionach złotych przekazanych w 2016 roku na rzecz współpracy rozwojowej, o funduszach na opiekę nad uchodźcami. Odpowiedzią obywateli na takie doniesienia są stwierdzenia o okradaniu ich przez rządzących i inwestowaniu we wrogię siły, a niechęć skupia się na beneficjentach pomocy.

W takiej atmosferze rzucone w eter słowa o niemożności wejścia Ukrainy do Europy „z Banderą” są już tylko wisienką na torcie. Możemy z dumą mówić, że Warszawa nie jest już dziś zapatrzona w Berlin, ale musimy przy tym pamiętać, że zdystansowanie się wobec Niemiec będzie miało swoje konsekwencje, również w polityce wschodniej. Nie przekonamy Kijowa, aby zrezygnował z bliskich relacji z Niemcami czy Francją, bo nie ma on żadnego powodu, aby to zrobić. A Polacy, ustawiając się z boku politycznych rozgrywek, mogą

znaleźć się na ich marginesie. Nie ma dziś mowy o skutecznym realizowaniu planów wobec Ukrainy bez udziału silniejszych sojuszników. Na tym tle przekazanie przez Joannę Wronecką w Charkowie lekarstw, pakietów higieniczno-żywnościowych czy ubrań dziecięcych jest gestem pięknym, potrzebnym, ale nieadekwatnym do sytuacji. Misjonarskie paciorki nie zastąpią realnej współpracy dwustronnej, a tej trudno się doczekać. Jeszcze trudniej oczekiwać, że któryś z decydentów podejmie się kreowania realnej polityki dobrosąsiedzkiej, opartej na rzeczywistości, a nie na mitach, stereotypach i przekłamaniach.

Fala ukraińskich uchodźców zalewająca Polskę, o której tak chętnie mówiono, zamknęła się w 2016 roku w liczbie 16 osób. Rok wcześniej status uchodźcy otrzymały dwie osoby spośród składających wnioski, a wśród nich około 34% stanowili mieszkańcy obwodu donieckiego, 15% ługańskiego i 10% mieszkańcy Krymu. Można więc przyjąć, że ponad połowa wnioskodawców miała prawo obywatela na ziemiach objętych wojną czy zaanektowanych przez Rosję, w tym ze względu na prześladowania narodowościowe, religijne czy polityczne.

W latach 2015-2016 o 50% wzrosła liczba składanych przez Ukraińców wniosków o przyznanie prawa pobytu czasowego w Polsce, o 13% spadła liczba podań o pobyt stały. 71% decyzji pozytywnych dotyczących pobytu czasowego związanych było z pracą. Wskazuje to, że Polska wcale nie jest krajem tak atrakcyjnym, aby chcieć się tu osiedlać, ale warto do niej przyjechać, by zarobić. Nic w tym dziwnego, skoro 34% Polaków nie darzy sympatią przybyszów znad Dniepru i Zbrucza. W 2014 roku zaledwie 0,8% pytanych Ukraińców gdyby miało taką możliwość, chciałoby narodzić się w Polsce. W Niemczech – 2,5% (wyżej uplasowała się tylko Rosja – 4% i sama Ukraina, 59,2%). Polska to raczej bliska konieczność, a nie najlepszy wybór. Należy się zatem spodziewać, że to nie emigranci spod niebiesko-żółtej flagi będą dla nas największym problemem i wrogiem. Może się okazać, że stanie się nim niezdolność do porozumienia, którą bez wątpienia wykorzysta Rosja. Nie ma bowiem nic lepszego, niż widok dwóch narodów Rosjanom w zasadzie niechętnych, które skaczą sobie

do gardel. Podsycając wzajemnej nienawiści też jeszcze nigdy nie było tak proste, a że historia lubi się powtarzać, skończy się to katastrofą dla przynajmniej jednego z państw.

Tymczasem bezpośrednio zetknięcie z Ukrainą pomaga niekiedy rozwiązać mity. Niekiedy – ponieważ nie każdy, kto wyjeżdża za granicę, jedzie tam po to, by poznać ludzi, kraj i zweryfikować stereotypy, wielu ma zamiar tylko je potwierdzić. Pewien młody człowiek powiedział, że po wycieczce był zdumiony tym, jak bardzo antyrosyjscy są Ukraińcy i tym, że nie są antypolscy czy „banderowscy”. I nic dziwnego, skoro większość obywateli Ukrainy wcale nie uważa Bandery za narodowego bohatera, o czym mówił kilka lat temu Jarosław Hrycak, a dziś potwierdza Oleksandr Zinchenko w swoim artykule opublikowanym na stronie texty.org.ua „Kult Bandery” w liczbach. Jak odrzucić coś czego nie ma.

Według sondażu Fundacji „Demokratyczne Inicjatywy” im. Ilka Kuczeriwa 19,8% Ukraińców ma negatywny stosunek do Stepana Bandery, 12,5% pozytywny, a fakt, że pozytywna ocena Leonida Breżniewa jest wyższa (13,2%) nie jest niczym zaskakującym dla każdego, kto śledzi tego rodzaju badania. Wiele osób będzie za to zdumionych, iż Bandera nie jest pupilkim ukraińskich polityków. Według Zinchenki w latach 2014-2016 nie nawiązywano do jego postaci w dekretach prezydenta czy uchwałach Rady Najwyższej, choć 3,5% wszystkich jej dokumentów dotyczyło dat związanych z OUN lub UPA. Ukraińska poczta nie wydawała znaczków okolicznościowych ze swoim domniemanym bohaterem, a mennica nie wybijała monet z jego wizerunkiem. Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej nie poświęcił mu żadnej książki czy wystawy, a wzmianki na stronie internetowej UIPN na jego temat to 1% ogólnych treści (4,9% odnosi się do OUN i UPA).

Można oczywiście zapytać o jakość tych informacji i stwierdzić, że nie ilość ma tu znaczenie, ale trudno jest budować kult na niechęci znacznej części społeczeństwa i wierzyć w mit, którego nie ma. Mit, który jak się wydaje ma się lepiej nad Wisłą niż nad Dnieprem. A jeszcze lepiej nad Moskwą.

Oświadczenie Zarządu Fundacji WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA – inicjatora biegu „TROPTEM WILCZYM”

Z żalem i zdziwieniem przyjmujemy informację o krytycznym stosunku części środowiska ukraińskich historyków i komentatorów życia publicznego do organizowanego w niektórych miejscowościach, zamieszkiwanych przez mniejszość polską na Ukrainie, biegu „Tropem Wilczym”.

Ideą biegu jest upamiętnienie tych żołnierzy podziemia antykomunistycznego, którzy po zakończeniu II wojny światowej z bronią w ręku, przeciwstawili się sowieckiej dominacji, tocząc krwawy, nierówny i, jak się okazało, skazany na klęskę bój. Nazwa biegu odwołuje się do wiersza poety polskiego – Zbigniewa Herberta, który tak pisał o ich walce i ofierze:

*Ponieważ żyli prawem wilka
Historia o nich głucho milczy
Został na zawsze w dobrym śniegu
Żółtawy mocz i ten trop wilczy*

Stąd nazwa biegu „Tropem wilczym”, a dystans 1963 metrów odwołuje się do roku śmierci ostatniego żołnierza podziemia antykomunistycznego Józefa Franczaka ps. „Lalek” zabitego w obławie przeprowadzonej w miejscowości Majdan koło Lublina. W tym powstaniu przeciwko sowieckiej władzy wzięło udział ponad 200 tys. osób. Oddziały podziemia stoczyły setki



potyczek i bitew. Prawie 8 tys. żołnierzy poległo w walkach, nie mniej niż 30 tys. zamęczono w więzieniach, a kilkadziesiąt tysięcy wywieziono do Rosji Sowieckiej. Opór zbrojny zdławiono bezwzględny terror stosowanym także wobec ludności cywilnej. W czasach komunistycznej Polski pamięć o tych ludziach była konsekwentnie tępiona. Niestety również po upadku systemu komunistycznego prawda o tamtej walce była przemilczana i dopiero po latach staje się elementem kształtującym tożsamość młodych pokoleń.

Nie jest jednak prawdą, że w procesie poszukiwania bohaterów tamtego czasu jest nam obojętne jakich wyborów moralnych dokonywali i jakie czyny popełniali. Nie idziemy drogą łatwych uogólnień i trywialnych uproszczeń. Mamy świadomość tego w jak strasznych czasach przyszło im żyć i jak często sumienia okazywały się zbyt słabe w zderzeniu z wojenną rzeczywistością. I choć możemy rozumieć logikę wojny, która zdaje się zawieszać zasady chrześcijańskiej etyki, to dziś budując panteon bohaterów narodowych zobowiązani jesteśmy do wierności tej etyce. W naszej pamięci zbiorowej nie ma miejsca dla ludzi, którzy dokonywali zbrodni pospolitych i wojennych, kierowali broń przeciwko kobietom i dzieciom, dopuszczali się czynów haniebnych. Wierzymy, że jest możliwa taka pamięć, jedyna warta budowania – pamięć prawdziwa. Dlatego bezzasadne są obawy, zarzuty i podejrzenia, że biegnąc „tropem wilczym” oddamy część zbrodniarzom z Piskorowic, Pawłokomy czy Sahrynia. Żadna wojenna okoliczność ich nie usprawiedliwi, żadna narodowa solidarność nie skłoni nas do ich zaakceptowania. Takiej postawy wymagamy od siebie – takiej oczekujemy od naszych ukraińskich sąsiadów.

Szanując decyzję władz Zdobunowa, nie dzielimy przesłanek, które ją sprokowały. Mamy nadzieję, że w kolejnych latach uda się pogodzić nasze postrzeganie najnowszej historii na tyle, by prawdziwi bohaterowie po obu stronach granicy mogli być godnie uczczeni.

Zarząd Fundacji Wolność i Demokracja
Robert Czyżewski – prezes
Lilia Luboniewicz – sekretarz

Dlaczego bieg „Tropem Wilczym” nie odbył się na Ukrainie?

Z DOMINIEM SZCZĘSNYM-KOSTANECKIM, Fundacja Wolność i Demokracja rozmawiał WOJCIECH JAN-KOWSKI.

W Polsce od pięciu lat odbywa się bieg ku czci żołnierzy wyklętych. Na Ukrainie miał miejsce rok temu w Żytomierzu i w Zdobunowie. W tym roku jednak ukraińska edycja biegu pod hasłem Tropem Wilczym nie odbyła się. Reakcją organizatora wydarzenia, Fundacji Wolność i Demokracja, było oświadczenie, które zostało opublikowane we wszystkich ważnych polskich mediach internetowych na Ukrainie.

Okoliczności zmusiły Fundację Wolność i Demokracja, by zając publiczne stanowisko w sprawie przesłanek, dla których organizujemy ten bieg. One mogą być oczywiście dla strony polskiej, natomiast niekoniecznie dla strony ukraińskiej. Powodem było to, że rada miasta Zdobunów, położonego w obwodzie rówieńskim, czyli na Wołyniu, uniemożliwiła zorganizowanie imprezy. Zostaliśmy niejako wywołani do tablicy i musieliśmy się do tego faktu odnieść. Odpowiedzieliśmy, że nie rozumiemy tej decyzji, bo bieg ku pamięci żołnierzy wyklętych ma na celu upamiętnić żołnierzy antykomunistycznego podziemia. Jesteśmy świadomi tego, że zdarzali się ludzie, którzy – mówiąc eufemistycznie – pacyfikowali wioski białoruskie, ukraińskie, a nawet słowackie, i dla takich ludzi miejsca w panteonie narodowym nie ma. Natomiast fakt tego oporu przeciw komunizmowi do lat 60. (ostatni żołnierz ginie w okolicach Lublina w roku 1963) jest dla nas faktem niezwykle ważnym, bo ukazuje, że nie złożyliśmy broni i tak, jak przeciwstawialiśmy się jednej okupacji – niemieckiej, tak przeciwstawialiśmy się drugiej, czyli sowieckiej.

Obserwując to, co się dzieje w stosunkach polsko-ukraińskich w ostatnich miesiącach można odnieść wrażenie, że ta inicjatywa padła ofiarą wojny o pamięć historyczną, która już od jakiegoś czasu trwa między Polską a Ukrainą.

Zgadzam się, ale z jednym zastrzeżeniem. Musimy pamiętać, żeby tej sprawie przywrócić odpowiednie proporcje. Dyżurne środowiska nacjonalistyczne na Ukrainie, które starają się popsuć stosunki z Polską, są bardzo często zinfiltrowane przez Rosję. I my to wiemy. To są konkretne nazwiska. Niestety, dla dobra toczącego się śledztwa nie mogę udzielić dalszych informacji. Ale mam nadzieję, że tym ludziom to się nie uda!

Często, gdy mówimy o stosunkach polsko-ukraińskich-rosyjskich, mówimy o rzekomych agentach wpływu. Można wskazać konkret-



ne osoby, które działają na korzyść „trzeciej strony”?

Jest to człowiek ważny w tej sprawie, ponieważ to on stoi m.in. za tym, że w Żytomierzu bieg się nie odbył. Potem okazało się, że bieg się nie odbędzie w żadnym z ukraińskich miast. Na początku wycofał się Zdobunów, potem dowiedzieliśmy się, że lokalna organizacja w Żytomierzu nie jest w stanie zapewnić bezpieczeństwa podczas imprezy, ponieważ są przygotowywane prowokacje, wobec czego musieliśmy się wycofać.

Skąd wiadomo, że były przygotowywane prowokacje?

Wiemy to od naszych lokalnych partnerów. Oni mają swoje doświadczenia, czy to w radzie miejskiej, czy wśród swoich przyjaciół, którzy pracują chociażby w lokalnej policji. To jest wiedza, która rozprzestrzenia się szybciej niż w dużych ośrodkach miejskich.

Oświadczenie fundacji jest napisane w tonie, który dla strony ukraińskiej byłby, moim zdaniem, do przyjęcia. Można tam przeczytać: „Wierzymy, że jest możliwa taka pamięć, jedyna warta budowania – pamięć prawdziwa, dlatego bezzasadne są obawy, zarzuty i podejrzenia, że biegnąc Tropem Wilczym, oddamy część zbrodniarzom z Piskorowic, Pawłokomy czy Sahrynia”. Ukraińcy mają pretensje, że mówimy o ludobójstwie, rzezi Polaków, a kiedy pojawia się sprawa analogicznych zbrodni na Ukraińcach, pada eufemizm „akcje prewencyjno-odwretowe”.

Oczywiście musimy pamiętać jakie są proporcje po obu stronach. Nie możemy dać się „wpuścić w kanał”, że jest symetria, jak twierdzi chociażby prezes Instytutu Ukraińskiej Pamięci Narodowej, bo symetrii nie ma, bo to jest tak, że po polskiej stronie jest 5 gramów, a po ukraińskiej 5 ton. Natomiast zdaniem fundacji, nie może być tak, że

upamiętniamy żołnierzy wyklętych, którzy dopuszczali się czynów niegodnych, którzy mordowali kobiety i dzieci, gwałcili kobiety, którzy kradli. Dla takich ludzi miejsca w naszym panteonie narodowym nie ma. Ale nasz panteon narodowy nie jest zagrożony. Mamy w nim tylu bohaterów, że jeśli wypadnie z niego jeden czy drugi żołnierz wyklęty, to nic się nie stanie. Będziemy mogli natomiast uratować ideę upamiętnienia walki z okupantem komunistycznym.

Jak wyeliminować postacie niegodne pamięci? Analogicznej selekcji strona polska oczekuje od Ukrainy. Jak rozgraniczyć tych szlachetnych, niezłomnych od takich, jak na przykład Wołyniak, którzy mają na swoim koncie zbrodnie, które każdy trybunał uznałby za zbrodnie wojenne?

Przed wszystkim badać, badać, badać historię. Trzeba pamiętać o tym, że jesteśmy dopiero na początku tej drogi. Oczywiście powstają publikacje. IPN robi bardzo wiele, ale to wciąż nie wystarcza. Badań na temat żołnierzy wyklętych za komuny z oczywistych powodów nie można było prowadzić. Polscy historycy żyjący za granicą nie mieli dostępu do źródeł. A po 89 roku, kiedy zostaliśmy potraktowani przez środowiska okrągłostołowe „pedagogiką” wstydliwą, że o żołnierzach wyklętych się nie mówiło. Mówiło się jedynie w grupach prawicowych fanatyków – jak ich próbowano wtedy przedstawiać. Tak naprawdę zajęliśmy się tym tematem dopiero w wieku XXI. Są, siłą rzeczy, „kiksy” – że kogoś wynaleźli, zrobili z niego żołnierza wyklętego, a potem się okazało, że dokonał jakichś pacyfikacji. Często na dodatek mamy do czynienia ze źródłami nieprzekonywającymi, np. kiedy jedyny materiał to wspomnienia ludzi, którzy mieszkali trzy wioski dalej. Dlatego musimy takie przypadki dobrze badać.

Z doświadczenia wiem,

że kiedy do studia Radia Wnet przychodzą goście z Białorusi czy Ukrainy i widzą symbole odwołujące się do żołnierzy wykłętych, to zerkają na nie co najmniej z podejrzliwością.

No tak. Białorusini wypominają Romualda Rajsa, pseudonim Bury. Podobnie Ukraińcy mają zastrzeżenia do niektórych postaci. Zresztą w portalu Historyczna Prawda, to jest dodatek portalu Ukraińska Prawda, pojawił się artykuł profesora z Kijowa, w którym bierze on w obronę też inne narodowości, które ucierpiały z rąk żołnierzy wykłętych. Powiedzieliśmy już, że istnieje rosyjska agencja i pożyteczni idioci, bo nie twierdzą, że wszyscy otrzymują moskiewskie pieniądze. Są jednak ludzie, którzy to robią z przekonania. Bo agencja moskiewska to jest jedno, a czym innym jest fakt, że część ukraińskich badaczy skupionych wokół IPN (nie wszyscy, bo Jarosław Hrycak jest innego zdania, on do pewnego stopnia odcina się od Wjatrowycza) na siłę chcą stworzyć wrażenie symetrii. Była Armia Krajowa – była Ukraińska Powstańcza Armia, było polskie państwo podziemne – było ukraińskie państwo podziemne, były rzecz jasna wypadki zbrodni wojennych po ukraińskiej stronie, ale były i po stronie polskiej, więc albo mówimy o ludobójstwie polskim również dokonanym na Ukrainach, albo wycofujemy się z tego i wówczas zostajemy przy wersji, że i tu i tu były jakieś zbrodnie wojenne. A takiej symetrii nie było. Trzeba się takiej wersji historii przeciwstawić. Musimy jednak wykazać się pewną wrażliwością. Polska znalazła się w bardzo niewygodnej sytuacji podczas II wojny światowej, między dwoma totalitaryzmami, a Ukraińcy znaleźli się między dwoma totalitaryzmami i jeszcze do tego wszystkiego Polakami. Musimy pamiętać też o tym, że znamy wypadki – możemy to teraz stwierdzić z całą pewnością – że za rzeziami dokonywanymi na Polakach często stała partyzantka sowiecka poprzębiwana w mundury upowców. Musimy pamiętać, że, jak pisał Kornel Ujejski, „inni szatani byli tam czynni”. Trzeba zatem oczywiście karać miecz, ale też i rękę, która tym mieczem władała.

W jakim kierunku Pana zdaniem pójdą nasze relacje, bo mam wrażenie, że wzajemnie zagnaliśmy się gdzieś w głuchy kąt?

Hmmm... Chociaż z reguły jestem optymistą, to nie wygląda to najlepiej. Nasilają się prowokacje. Mieliśmy sprawę z powieszeniem portretu polskiej w ambasady polskiej w Kijowie, wcześniej wymalowanie napisu „nasza ziemia” na budynku konsulatu we Lwowie – jeśli nie podejmiemy skoordynowanej dwustronnej akcji, to będziemy tę wojnę informacyjno-propagandową z Rosjanami przegrywać...

Czyli ostateczna konkluzja jest taka, że czasami szklankę zimnej wody należy...

Na gorące głowy wylać!

Rozmowa przeprowadzona 18 lutego w Programie Wschodnim Radia Wnet.

Towarzystwo Miłośników Dziedzictwa Kultury Polskiej ZABYTEK

W czerwcu 2016 r. we Lwowie powstało Towarzystwo Miłośników Dziedzictwa Kultury Polskiej ZABYTEK (TMDKP ZABYTEK). Założyli je Polacy ze Lwowa głęboko zaniepokojeni postępującą dewastacją i zapomnieniem o cmentarzu Janowskim we Lwowie, który jest miejscem pamięci o dawnych mieszkańcach Lwowa.

Członkowie naszego towarzystwa, zrzeszeni wówczas w innych polskich organizacjach, w latach 2014 – 2015 zorganizowali kilka akcji społecznych na Cmentarzu Janowskim w celu porządkowania nagrobków, polegających na ustawianiu zwalonych krzyży, usuwaniu śmieci, wycinaniu krzaków, koszeniu trawy itp. Sytuacja grobów na Cmentarzu Janowskim we Lwowie jest dramatyczna. Jeżeli w najbliższym czasie nic się nie zmieni, to rocznie będzie znikać na nim wiele polskich nagrobków. Część z nich to dzieła sztuki, z czasem nie będą się nadawały nawet do renowacji. Niestety polskie organizacje pozarządowe na nasze wielokrotne apele nie odpowiadają i nikt się nie śpieszy, by rozpocząć prace konserwatorskie.

Czym się zajmuje nasze towarzystwo? Głównie porządkuje nagrobki i grobowce na Cmentarzu Janowskim. Nasza praca to:

- odnawianie elewacji grobowców;
- poszukiwanie w archiwum danych osób pochowanych w bezimiennych grobach i grobowcach;
- odnawianie inskrypcji.

Porządkujemy groby równocześnie na kilku polach: nr 31, 32, 13, 14, 16, 17, 1 oraz przy alei głównej cmentarza. Przy głównej alei na polu 32 prowadziliśmy prace w reprezentacyjnym miejscu, gdzie odnawialiśmy dwa grobowce i dwa zabytkowe nagrobki pracowników kolei lwowskich. Naprawa grobowców i nagrobków wymaga dość skomplikowanych i kosztownych prac. Jeden z grobowców, rodziny Świstelniczych, był bardzo zniszczony, praktycznie nie miał jednej z bocznych ścian, zaś zatyła była odwalona. Doprowadziliśmy go, głównie dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, do normalnego stanu. Finansowo wspierali te prace nasi rodacy z Fundacji Charytatywnej Pomoc Polakom na Kre-



Zbigniew Pakosz (od lewej), Leon Tychowski, Stanisław Maldziński i Władysław Petryk

główniej alei na polu 31 natychmiastowej renowacji wymaga nagrobna kapliczka z figurą Matki Bożej.

Na polu 13 (obok grobu św. abpa Józefa Bilczewskiego) uporządkowaliśmy kilka nagrobków. Dużo pracy było przy odkopywaniu nagrobka rodziny Rafińskich i znajdującego się obok nagrobka Józefa Tomonia. Zajęło to nam niemalże czasu. Pracujemy najczęściej od godz. 10 do 17, oczywiście nie codziennie. Przy okazji odnajdują się różne tabliczki, czasem krzyże i inne elementy nagrobków, jak np. krzyż z nagrobka Michaliny Kolasy. Informacje te przekazujemy profesorowi Ryszardowi Tomczykowi i dr Barbarze Patlewicz z Uniwersytetu Szczecińskiego, którzy wnoszą te dane do drugiego tomu mającej się ukazać książki o Cmentarzu Janowskim. Obok, na tym samym polu, prowadziliśmy prace przy nagrobku Bronisława Pfeiffera – obrońcy Lwowa z 1918 r., oznaczonego Krzyżem Obrony Lwowa i Krzyżem Walecznych, który przez 25 lat był naczelnikiem stacji kolejowej na Kleparowie. Grób był mocno pochylony, trudno go było podnieść, bo jest dość ciężki. Częste przechylenia polskich nagrobków są spowodowane bardzo bliskim ustawieniem nagrobków powojennych. Było to niekiedy działanie bezmyślne, ale czasem widać, że ktoś działał z premedytacją, jak na polu 1, gdzie grób Marceliego Stanisława Śliwińskiego przeszkadzał ustawieniu ławki przy nowym nagrobku. Obok, na polu 14 są pochówki kapłanów. Wycięliśmy tam drzewa i usunęliśmy chwasty. Odkopaliśmy i odnawiamy grób ks. Mieczysława Tarnawskiego kapelana 24 pułku ułanów, odznaczonego za udział w wojnie z bolszewikami w 1920 r. Orderem Virtuti Militari V klasy.

Nasze Towarzystwo utrzymuje kontakt z w/w autorami pierwszego tomu książki o Cmentarzu Janowskim. Ostatnio profesorowie skierowali do nas prośbę z informacją o kilkunastu nagrobkach, którymi trzeba się zająć. Wśród pochowanych tam są osoby zasłużone, są powstańcy styczniowi, a niektóre

nagrobki posiadają znaczącą wartość artystyczną, jak np. nagrobek Marii Masztalerówny na polu 17. Nagrobek był dość mocno przechylony. Dziś jest już podniesiony i wymaga dokładnego oczyszczenia oraz renowacji. Obok są polskie groby ziemne, które trzeba zabezpieczyć, najlepiej przez zabetonowanie. Takich zresztą grobów ziemnych odkopanych i odchwasczonych, potrzebujących zabetonowania jest wiele. Właśnie takim betonowaniem, czyli zabezpieczeniem grobów ziemnych przed przekopaniem, chcemy w tym roku zająć się szczególnie.

Prac pilnych do wykonania na Cmentarzu Janowskim jest mnóstwo. Wykonywać je możemy tylko dzięki wsparciu naszych rodaków z Polski. Cieszymy się, że pomagają nam oddziały TMLiKPW z Gliwic i Zabrze. W tym roku otrzymaliśmy od nich sprzęt: łopaty, grabie, nożyce, worki 120 litrowe na odpady komunalne, lampiony i wstążki białoczerwone, które wykorzystujemy nie tylko na cmentarzu Janowskim, ale też na innych cmentarzach Lwowa: na Zniesieniu, na Hołosku Małym i Zamarstynowie.

Utworzyliśmy na Facebooku grupę „Towarzystwo Miłośników Dziedzictwa Kultury Polskiej „ZABYTEK”. Wszystkich chętnych zapraszamy dołączyć do tej grupy, gdzie piszemy o naszej działalności, o życiu Polaków we Lwowie, o spotkaniach oraz umieszczamy zdjęcia: <https://www.facebook.com/groups/524170544459629/>

Zarząd TMDKP „ZABYTEK” zaprasza chętnych zostać naszymi członkami, a tym samym wspomóc prace prowadzone na cmentarzach miasta Lwowa. Wasza praca w Towarzystwie – to wasz wkład w utrwalenie pamięci o tych, którzy tu kiedyś mieszkali, pracowali i tworzyli dziedzictwo kultury polskiej.

Zainteresowanych prosimy telefonować: +380953398195, +38 067 293 35 23.



Miejsce pochówku Jana Marceliego Śliwińskiego, pole 1 – przed rozpoczęciem prac



Grób Jana Marceliego Śliwińskiego, odkopany, wyrównany, zabezpieczony

- wycinanie krzewów, ścinanie drzew i wywóz śmieci;
- odkopywanie i podnoszenie nagrobków;
- czyszczenie i mycie nagrobków;
- cementowanie ubytków i betonowanie grobów ziemnych;

sach im. ks. dra Mosinga. W jednym z grobowców, Michała Hawlinga, brakuje zatyły (koszt takiej zatyły waha się w granicach 1000 – 1300 zł.). Obok są dwa okazałe nagrobki, które zabezpieczyliśmy, niestety jeden z nich się „rozjeżdża”. Obok, przy

Spotkanie Ossolińskie z Andrzejem Sewerynem

To Spotkanie Ossolińskie na długo pozostanie w pamięci. A to z powodu niezwykłego gościa – wybitnego polskiego aktora i reżysera Andrzeja Seweryna, dyrektora Teatru Polskiego im. Arnolda Szyfmana w Warszawie. Po raz pierwszy w historii Spotkań Ossolińskich nie został zapowiedziany temat referatu czy wykładu prelegenta, ponieważ nie był to wykład ani wcześniej przygotowany referat. Była to wspaniała gra jednego aktora, zebrani zaś goście byli widzami teatralnymi i uczestnikami tego niezapomnianego spektaklu.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Wielka sala Lwowskiej Narodowej Biblioteki Naukowej im. Wasyla Stefanyka była wypełniona po brzegi. Wśród obecnych – organizatorzy imprezy na czele z dyrektorem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu Adolfem Juzwenką, dyrektorem Studiów Wschodnich Uniwersytetu Warszawskiego Janem Malickim i zastępcą dyrektora lwowskiej Biblioteki im. Stefanyka Wasylem Fersztejem. Konsul generalny RP we Lwowie Wiesław Mazur, pracownicy Konsulatu, aktorzy Ludowego Teatru Polskiego we Lwowie na czele ze Zbigniewem Chrzanowskim, dyrektorowie teatrów lwowskich, profesorowie Uniwersytetu Lwowskiego, przedstawiciele muzeów i archiwów lwowskich, członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, polskiego Uniwersytetu III wieku, lwowscy krajoznawcy, miłośnicy teatru, etc., etc.

Na wstępie dyrektor Wasyl Fersztej podkreślił, że w Spotkaniach Ossolińskich mamy bardzo ważną tendencję – z Polski przyjeżdżają do nas wybitni przedstawiciele kultury, sztuki, ludzie nie tylko wielkiej wiedzy, ale również wielkiego serca. Dyrektor Adolf Juzwenko akcentował uwagę zebranych na tym, że od spotkania z Andrzejem Sewerynem zaczynamy szereg niezwykle interesujących imprez związanych z 200-leciem Zakładu im. Ossolińskich, założonego we Lwowie w 1817 roku na mocy patentu cesarza.

Historia działalności Zakładu im. Ossolińskich okazała się bogatszą i wspanialszą od wszelkich nawet bardzo śmiałych oczekiwań. Ossolineum nie tylko przetrwało bardzo trudny okres w połowie XX wieku, ale niezwykle owocnie i aktywnie pracuje w nowej sytuacji. Lista wydarzeń jubileuszowych będzie bardzo atrakcyjna i wezmą w nich udział również instytucje lwowskie, Biblioteka im. Wasyla Stefanyka, Galeria Sztuki i nie tylko.

Jan Malicki mówił, że od dawna jego marzeniem było zaprosić Andrzeja Seweryna do Lwowa. Od jego zgody na ten przyjazd minął rok i dwa miesiące. I oto wspaniały sukces – wybitny reżyser i aktor jest wśród nas. – Nie odważyliśmy się nawet nadać tytuł temu spotkaniu – powiedział Jan Malicki.

I oto głos zabrał Maestro! W zimnej, przepelnionej sali prawie wszyscy siedzieli w kurtkach i płaszczach, a spotkanie trwało ponad dwie godziny i zleciało jak jedno okamgnienie. O czym mówił wybitny aktor i reżyser? Mówił o filozofii teatru,



Andrzej Seweryn

o ludziach teatru, o miejscu teatru w historii cywilizacji i w naszym życiu. Mówił o tym, że teatr, jak każda sztuka, jest wieczny i że teatr to nie tylko aktorzy, reżyserzy, autorzy dramatów, ale też zwykła portierka i widzowie, wszyscy my, którzy wypełniamy sale teatralne. Bez każdego z tych ludzi nie byłoby teatru. Andrzej Seweryn nie głosił wykładu, nie opowiadał, ale grał. Wspaniale intonacje, gesty, postawa, głęboki sens każdego zdania i każdego słowa. I była to prawdziwa improwizacja – nic nie było przygotowane lub czytane z papierka (a na Spotkaniach Ossolińskich widzieliśmy już tylu ministrów, profesorów, sędziów, którzy wygłaszali swoje referaty czytając słowo w słowo z napisanego!).

- Jestem bardzo poruszony, że jestem wśród was we Lwowie – powiedział Andrzej Seweryn. – Ta obecność jest dla mnie naprawdę zobowiązująca. Pragnę mówić o moim Teatrze Polskim. 20 lat pracowałem we Francji, myślałem, że tam zostanę. Ale jest też inne miejsce dla mnie na tej ziemi – to służba narodowi polskiemu.

Gdy myślałem o programie mojego teatru w Warszawie, była to przede wszystkim chęć przypomnienia naszych źródeł, naszych korzeni, myślałem o służbie mojemu narodowi, o repertuarze polskim, o języku polskim. Również o współpracy z naszymi sąsiadami ze

wschodu – z Białorusią, Litwą, Łotwą, Estonią, Ukrainą. Ktoś mówił, że klasyka dawno umarła, że polski romantyzm od dawna już nie żyje. Ale okazało się, że warto o tym mówić i ten repertuar grać. Nasze korzenie – to korzenie chrześcijańskie i narodowe. Ale nie tylko niosę



ludziom nasze tradycje teatralne, również sam poznaję naszą rzeczywistość, w której żyjemy.

Teatr jest sztuką elitarną. Współczesna cywilizacja ma dla ludzi najróżniejsze oferty. Trzeba umieć

zaprezentować teatr, sztukę tak, aby były atrakcyjne, aby ludziom i narodowi stały się potrzebne. Nie tylko historia, ale i teraźniejszość stawiają przed ludźmi teatru pytanie – czemu i komu mamy służyć? Opinia widzów jest dla mnie bardzo ważna. Jestem pewien, że Mickiewicz, Norwid, Słowacki mają nam coś do powiedzenia. Przede wszystkim jako twórcy naszych korzeni. Nie można odrzucać naszej przeszłości. Czuję, że urodziłem się 2000 lat temu. Chóry gregoriańskie, Fra Angelico – to moi starsi bracia. Czuję się mocno z nimi związany. Tu, we Lwowie, w mieście Parandowskiego, Hanuszkiewicza, Hemara czuję się również jako swój, czuję się jako jeden z nich.

Teatr – to król sztuk! W teatrze realizują się aktorzy, reżyserowie, śpiewacy, malarze, literaci. Teatr – to miejsce spotkania, bezpośredniego spotkania ze sztuką. Nasze Spotkanie Ossolińskie – to też teatr, to też gra. Ja gram teraz dla państwa! My w teatrze wiemy to i czujemy. Tego nie może dać telewizja, tego nie ma nawet w kinie. Gdyby u nas w teatrze nie było widzów, to nie byłoby teatru. Ale widzowie swoją obecnością głoszą na teatr. Nasz Polski Teatr w Warszawie za cały 2011 rok odwiedziło 51.490 widzów, a za pierwsze półrocze 2016 roku – 56.722. Ludzie do nas idą. Robimy teatr, który jest miejscem zainteresowania wielu ludzi. Domagam się prawa robienia takiego teatru. I widzowie dają mi na to glejt. Teatr jest sztuką nieśmiertelną, wieczną.

na przykład treść B. Teksty Mrożka powstały w innej rzeczywistości, a są aktualne i dziś. I to odczucie aktualności może dać tylko teatr.

Dlaczego ludzie idą do teatru? W teatrze aktorzy i widzowie spotykają się razem, następują zbiorowe przeżycia, śmiech, oklaski, łzy. Widzowie jakby zawierają umowę z nami i oni nam wierzą. Człowiek, który przychodzi do teatru, wie i wierzy, że byłby uboższy bez naszych spektakli, bez tekstów Edypa, bez Elektry, bez Romeo i Julii. A z drugiej strony, spotkania z ludźmi pomagają w rozwoju intelektualnym mnie i moim aktorom.

W ciągu dalszego swojego wystąpienia i dyskusji z udziałem obecnych na sali Andrzej Seweryn wspominał o swoich kontaktach twórczych z Ludowym Teatrem Polskim we Lwowie, z jego reżyserem Zbigniewem Chrzanowskim, z lwowskimi aktorami. Przypomniał również o swoim udziale w jubileuszu 55-lecia lwowskiego teatru, kiedy to na scenie lwowskiego teatru im. Marii Zańkowieckiej razem z lwowskimi aktorami zagrał w III akcie „Zemsty” Aleksandra Fredry. Pobyt we Lwowie zaowocował też głębszym zainteresowaniem Andrzeja Seweryna Ukrainą, jej kulturą teatralną. Niedawno odbył podróż twórczą do Lwowa, Kijowa i Charkowa. Poznał wielu wspaniałych ludzi i zobaczył niemało ciekawych spektakli teatralnych.

- Jesteśmy w Warszawie, w naszym Teatrze Polskim bardzo wraz-

liwi na to, co się dzieje na Ukrainie. Jak jest coś złego między nami, to korzysta na tym ktoś trzeci – powiedział Andrzej Seweryn na zakończenie Spotkania Ossolińskiego.

Wyprzedaże w Polsce? Tak, ale z głową!

Poznaj podstawowe prawa konsumenta

Od początku nowego roku w prawie wszystkich sklepach w Polsce trwają noworoczne wyprzedaże. To dobry czas, aby zaopatrzyć się w tanią odzież, sprzęt elektroniczny czy materiały budowlane. Z atrakcyjnych ofert w tym okresie korzysta wielu obywateli Ukrainy, którzy przyjeżdżają specjalnie na tak zwane „shopping tour-y” do Polski. Do kupowania za granicą zachęcają nie tylko przeceny oferowane przez wielkie sieci handlowe, ale również możliwość uzyskania zwrotu podatku VAT za zakupiony towar, który został wywieziony poza terytorium Unii Europejskiej, czyli tak zwane TAX FREE.

Co jednak zrobić, gdy okaże się, że zakupione przez nas towary nie mają cech, o których zapewniał sprzedawca, są wadliwie wykonane lub nie działają prawidłowo? Właśnie w takich wypadkach dobrze jest znać swoje prawa konsumenckie oraz sposoby ich wykonywania.

Przed wszystkim rękojmia

Ochrona praw konsumenckich w Unii Europejskiej jest tematem bardzo rozbudowanym, ale podstawowe metody ich dochodzenia w polskim systemie prawnym są niezmiennie od dziesięcioleci. Właśnie takim podstawowym rozwiązaniem prawnym jest **rękojmia**, czyli ponoszenie odpowiedzialności przez sprzedawcę za wady fizyczne lub wady prawne rzeczy sprzedanej.

Przez **wady fizyczne** rozumie się niezgodność rzeczy sprzedanej z umową. Mówiąc w pewnym uproszczeniu, to sytuacja, gdy towar przez nas zakupiony nie ma takich cech, funkcji, właściwości itd., jakie powinien mieć ze względu na swoje przeznaczenie. Takimi towarami posiadającymi wady fizyczne są również rzeczy, które nie mają właściwości, o których zapewniał sprzedawca. Z wadą fizyczną mamy również do czynienia wtedy, gdy wytłumaczyliśmy sprzedawcy, jakiego towaru potrzebujemy, a on zapewnił nas, że jego towar takie cechy posiada pomimo ich braku. Kolejnym przykładem wady fizycznej będzie wydanie rzeczy kupującemu w stanie niekompletnym.

Przykładów różnego rodzaju wad fizycznych w życiu codziennym może być tyle, ile możemy sobie tylko wyobrazić. Może to być komputer, który ma inne parametry techniczne od tych, o których zapewniał sprzedawca, bluzka, która po dwóch praniach zmieniła swój kolor, czy mrozoodporny klej do płytek, który nie wytrzymał minusowej temperatury pomimo odpowiedniego zastosowania. Zakres wystąpienia różnych wad tego rodzaju jest właściwie nieograniczony.

Sprzedawca na gruncie prawa polskiego ponosi również odpowiedzialność za **wadę prawną** rzeczy sprzedanej. Jednym z przykładów takiego stanu może być sytuacja, gdy sprzedawana rzecz stanowi własność osoby trzeciej.

Co daje nam rękojmia – czyli jakie uprawnienia kupującego wynikają z odpowiedzialności sprzedawcy?

Wiemy już zatem, że sprzedający jest odpowiedzialny za wady fizyczne i prawne rzeczy, którą sprzedaje, ale czego tak właściwie możemy się domagać, gdy takie wady zostaną stwierdzone?

Przed wszystkim, należy zaznaczyć, że uprawnień mamy kilka i to my, jako kupujący, decydujemy,

jeśli w tym czasie kupujący nie uzyskał żadnej odpowiedzi od sprzedawcy, uważa się, że sprzedawca żądanie to zaakceptował.

Ograniczenia czasowe

Należy jednak pamiętać o kilku ważnych terminach. Sprzedawca odpowiada tylko wtedy, gdy wada fizyczna została stwierdzona przed upływem **2 lat** od dnia wydania rzeczy kupującemu. Natomiast uprawnienie do usunięcia wady lub wymiany rzeczy przedawnia się z upływem

w tym prawie wszystkie sprzęty elektroniczne objęte są gwarancją producenta lub sprzedającego. Jednak należy pamiętać, że producent, czy sprzedawca rzeczy nie mają obowiązku udzielania gwarancji na konkretny towar. **Gwarancja w polskim prawie nie jest obowiązkowa i nie każda rzecz jest nią objęta.** Dlatego jeszcze raz warto tutaj podkreślić znaczenie rękojmi, która z mocy prawa przysługuje konsumentom praktycznie zawsze.

jednak określić ich w sposób mniej korzystny niż są one określone w ustawie.

Przyjmuje się jednak, że obowiązki gwaranta mogą w szczególności polegać na zwrocie zapłaconej ceny, wymianie rzeczy bądź jej naprawie oraz zapewnieniu innych usług. Termin gwarancji może być przez strony ustalony dowolnie. Może to być na przykład pięć, dziesięć, piętnaście lat; nie ma, co do tego żadnych ograniczeń. Przyjmuje się jednak, że w wypadku nieokreślenia terminu gwarancji, wynosi on, tak jak termin rękojmi, 2 lata od dnia wydania rzeczy kupującemu.

Należy pamiętać, że jeżeli została nam udzielona gwarancja, to nie wyłącza ona uprawnień wynikających z rękojmi.

Udzielona gwarancja ma jeszcze jeden, dość istotny plus. Mianowicie, **termin gwarancji biegnie na nowo** od chwili dostarczenia rzeczy wolnej od wad lub zwrócenia rzeczy naprawionej. Posługując się przykładem, gdy w ramach pięcioletniej gwarancji, wymieniono nam zepsutą lodówkę, to nowa lodówka posiada taką samą, pięcioletnią gwarancję. Mamy więc takie same uprawnienia z tytułu gwarancji jak przedtem, a dodatkowo termin gwarancji na tę nową, lub gruntownie naprawioną rzecz biegnie na nowo.



z którego z nich będziemy korzystać. Jeżeli kupiony towar ma wadę, konsument może określić sprzedającemu, czy chce, aby rzecz została naprawiona, czy też woli wymienić daną rzecz na nową. Są to dwa uprawnienia przemienne i to nasza decyzja ma wpływ na dalsze postępowanie sprzedawcy. Jeżeli sprzedawca nie wymieni wadliwej rzeczy albo nie usunie wady, kupujący ma prawo żądać obniżenia ceny, jaką za nią zapłacił lub może odstąpić od umowy. W uproszczeniu, przez odstąpienie od umowy sprzedaży należy rozumieć zwrot towaru przez kupującego przy jednoczesnym zwrocie pieniędzy przez sprzedawcę.

Równocześnie należy pamiętać, że jeżeli konsument zażądał wymiany rzeczy, usunięcia wady albo obniżenia ceny, sprzedawca ma 14 dni na ustosunkowanie się do tych

żądań. Jeśli w tym czasie kupujący nie uzyskał żadnej odpowiedzi od sprzedawcy, uważa się, że sprzedawca żądanie to zaakceptował.

Obok rękojmi istnieje również gwarancja

Naszych uprawnień wynikających z rękojmi nie należy mylić z tymi wynikającymi z gwarancji, jaką może, ale nie musi być objęty dany towar. Obecnie bardzo wiele produk-

Wracając jednak do gwarancji, warto wiedzieć, na czym ona tak właściwie polega i do czego nas uprawnia. Gwarancja to nic innego, jak oświadczenie producenta lub sprzedającego, które określa jego obowiązki oraz uprawnienia kupującego w przypadku, gdy rzecz sprzedana nie ma określonych właściwości. Tak jak już zaznaczyłem, to, czy w ogóle przysługuje nam gwarancja, zależy od dobrej woli gwaranta, czyli podmiotu, który zgodził się nam takiej gwarancji udzielić. Polskie prawo nie narzuca, jakie prawa wynikają z gwarancji. Określa jedynie minimalny ich zakres, pozostawiając możliwość rozszerzenia uprawnień konsumenta przez gwaranta. Mówiąc inaczej, gwarant może swoje obowiązki poszerzyć ponad te minimalne, do jakich zobowiązuje go polskie prawo, nie może

Podsumowując

Prawdą jest, że prawa konsumenta to tematyka rozbudowana, pełna szczegółowych regulacji. Znajomość uprawnień wynikających z rękojmi czy gwarancji to jedynie podstawowa wiedza z tego zakresu. Jednak zrozumienie tych kilku praw pozwoli nam na odpowiednie zachowanie, w przypadku, gdy zakupiona rzecz okaże się wadliwa. Warto być świadomym możliwości, które nam przysługują, aby wraz z Nowym Rokiem nie zostać z pustym portfelem, niesprawnym towarem i bólem głowy z powodu nieudanego „shopping tour-u” do Polski!

MACIEJ TROJANOWSKI
Kancelaria Radców Prawnych
Przemysł,
ul. Artura Grottgera 4
biuro@kancelaria.przemysl.pl

Pokolenie odwrócone plecami

W trakcie konferencji w Dubiecku (10 lutego br.) dr MAŁGORZATA KUŻBIDA i dr PIOTR DŁUGOSZ z Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej wygłosili referat „Pokolenie odwróconych pleców? O wzajemnych relacjach maturzystów na pograniczu polsko-ukraińskim”. Dowiadujemy się z niego o dużej sympatii młodzieży z Ukrainy do Polaków, i obojętnym stosunku do nich ich rówieśników z Polski. **WOJCIECH JANKOWSKI** rozmawiał o wynikach badań z autorami referatu.

Jakie wnioski można wyciągnąć z Państwa badań nad wzajemnym stosunkiem do siebie młodych Polaków i Ukraińców?

Małgorzata Kuźbida – Myślę, że jesteśmy na dobrej drodze, zwłaszcza, że zmiany, które zachodzą w społeczeństwie, pokazują, że się integrujemy. Dziesięć lat temu wiedza na temat naszych narodów była w dużym stopniu powierzchowna. W tej chwili obecność w Polsce ukraińskich studentów i koncerty ukraińskich zespołów pomagają we wzajemnym poznawaniu. Oczywiście statystyki nie odzwierciedlają w pełni rzeczywistości, są tylko pewnym sygnałem. Spora część społeczeństwa ukraińskiego postrzega społeczeństwo polskie pozytywnie. Widzimy zmianę na lepsze.

Zaprezentowali państwo na konferencji wyniki badań, które są sprzeczne ze stereotypami, wynika z nich, że największy stopień sympatii jest w Drohobyczu, najmniejszy w Charkowie, zaś w Polsce jest przekonanie, że zachodnia Ukraina nie lubi Polaków.

MK – No właśnie! To są stereotypy! Wszystko, co miało miejsce 100 i 50 lat temu, to była inna rzeczywistość. Należy zdać sobie sprawę z tego, że zachodnia Ukraina jest to część państwa, która najściślej przylega do Polski. Następuje intensyfikacja związków biznesowych, naukowo-kulturowych. Kontakty towarzyskie, przyjacielskie sprzyjają temu, aby się wzajemnie poznawać. Trudniej jest przyjechać do Krakowa czy Przemyśla z Charkowa. Położenie geograficzne ma ogromne znaczenie. Mamy oczywiście za sobą pewne historyczne doświadczenia, ale musimy je zostawić, ponieważ dzisiaj żyje zupełnie inne pokolenie i to ono kształtuje naszą rzeczywistość.

Piotr Długosz – Po pierwsze, trzeba zwrócić uwagę, że nieco inaczej wyglądają te relacje w sferze poznawczej, bo na Ukrainie sympatia do innych nacji jest o wiele większa, niż w Polsce. Zaobserwowaliśmy, biorąc pod uwagę zanotowane przez nas różnice między Drohobyczem, Charkowem i Użhorodem (tam był najniższy stopień sympatii do Polaków), nie należy przeceniać tych wyników. Badania były robione na pewnej próbie respondentów i nie jest to różnica diametralna. Nie sądzę, żeby nastawienie do Polaków różniło się znacznie na wschodzie i zachodzie Ukrainy, bo gdyby tak było to hierarchia tych sympatii byłaby inna, a jest ona mniej więcej taka sama. Trzeba ponadto zauważyć, że młodzi Polacy



Piotr Długosz i Małgorzata Kuźbida

mają do Ukrainy stosunek bardziej obojętny i nie interesuje ich, co tam się dzieje. Generalnie młodzi ludzie nie zajmują się polityką. Patrzą raczej przez pryzmat cywilizacyjny. Najwyżej cenią zachodnie nacje, prawdopodobnie dlatego, że jest tam wyższy poziom życia. Tak samo jest na Ukrainie. Z tych badań wynika, że Polska jest ulokowana między zachodnimi państwami. Jest to też widoczne wśród młodzieży w Europie Środkowo-Wschodniej, że orientuje się na zachód, a nie na wschód.

Widoczne jest również to, że w tych badaniach wśród młodych Polaków czynnik historyczny jest bez znaczenia, biorąc pod uwagę, że Czesi mają wyższe wskaźniki niż Węgrzy, z którymi wiążą nas tradycyjnie więzy przyjaźni, a z Czechami mieliśmy przecież konflikt o Zaolzie. Ukraińcy wyprzedzają Rumunów, chociaż to z Rumunią mieliśmy sojusz w dwudziestoleciu międzywojennym. Historia nie ma już tu żadnego znaczenia.

PD – Historia nie jest w ogóle brana pod uwagę! Młodzież w ogóle w ten sposób nie myśli. Nie oszukujemy się. Ta wiedza historyczna jest bardzo mała. W wąskim kręgu może jeszcze istnieje ten przekaz, ale programy nauczania są tak zmienione, że trudno jest młodzieży pełniej uczyć historii, zresztą młodzież niespecjalnie się nią zajmuje. Jest to raczej powiązane z konsumpcją i ze stylem życia. Zachód jest tu magnesem, który przyciąga wszystkich.

Banalność życia zwycięża?

MK – Tu trzeba jasno powiedzieć. Wspólnym wzorem dla mło-

dzieży Polski i Ukrainy na dziś jest... Shrek. Co jest dla nich istotne? Język angielski, media społecznościowe, ciekawość życia, w co się ubrać, jaki będę miał samochód, jaką będę miał pracę – jest to płaszczyzna, która tę młodzież łączy. Może i dobrze, należy szukać pozytywów w opiniach, które wyrażają nawzajem na swój temat.

PD – Obecnie mówi się o „globalnym nastolatku”, to znaczy, że młodzież jest taka sama, gdy chodzi o przynależność klasową. Czasem bardziej różnią się ludzie zajmujący niższą pozycję w hierarchii społecznej. Młodzi zaś z klasy średniej chodzą do podobnych szkół, podobnie się ubierają, podobnych gadżetów używają, czy to w Polsce, czy na Ukrainie, czy w Korei. Tu różnic nie ma. Aczkolwiek trzeba powiedzieć, że Polacy żywią niechęć do muzułmanów i do Rosjan. Współczesne wydarzenia rzutują jednak na sympatie, więc Rosjanie nie cieszą się popularnością. Dodam jeszcze, że badania, które robił prof. Babiński w 1997 roku, wskazywały, że Ukrainiec był na końcu skali sympatii, dzisiaj natomiast jest w środku, więc to także się zmienia.

MK – Warto przy okazji poinformować zainteresowanych, że w najbliższym czasie będziemy robić badania wśród młodzieży ukraińskiej mieszkającej w Polsce, szczególnie młodzieży studiującej. Będą dotyczyły właśnie tego, jak się zmieniło ich postrzeganie Polaków po przyjeździe do Polski...

Jakie miejsce na tej mapie wyobraźniowej zajmują polskie uczelnie?

PD – Generalnie polskie uczelnie zajmują wysokie miejsce. Gdy wybuchnął konflikt na wschodzie, Ukraińcom chodziło raczej o to, żeby przed nim uciec. Obecnie bardziej

patrzą na możliwość zrobienia kariery. O ile wcześniej brali to, co było, to teraz są bardziej wybredni. Zwracają uwagę na prestiż i jakość uczelni. Większe miasta będą na tym korzystać. Czynią już starania marketingowe, żeby młodych Ukraińców przyciągnąć. Można to nawet nazwać wojną o młode pokolenie, o kapitał ludzki. To stanowi dziś czynnik wzrostu i kto będzie miał młodzież, będzie mógł w tej globalnej konkurencji wygrać.

MK – Dzisiaj polskie uczelnie też zmieniają swój wizerunek.

Wcześniej były to jednostki nastawione na zwiększenie swojego potencjału w procesie rekrutacji. Teraz wśród ukraińskiej młodzieży świadomość wyboru uczelni wzrosła. Uczelnie są nośnikiem stylu życia, są też miejscem, gdzie ściera się różnorodność młodzieży, ich aktywność, zaangażowanie, ich cele życiowe, które sobie stawiają, i (może zabrzmi to niewłaściwie w ustach wykładowcy i pedagoga) bardzo dobrze. Rywalizacja między młodzieżą z Polski i Ukrainy będzie też pewne zachowania rozwijała i stymulowała.

PD – Negatywne zjawisko, które się uwidacznia, polega na tym, że Ukraina i Polska tracą, bo młodzież zarówno z Ukrainy, jak i z Polski wyjeżdża na studia do innych państw i rzadko wraca. Ci którzy wyjeżdżają z Ukrainy, w bardzo małym procencie deklarują chęć powrotu. To ci najbardziej innowacyjni, ambitni, najprężniejsi nie traktują Polski jako punktu docelowego, lecz chcą jechać dalej na zachód, do Stanów Zjednoczonych, Kanady, Niemiec, do Anglii. Tu niestety następuje drenaż mózgow. Ukraina zresztą o tym wie, robi analizy i ma świadomość, że jeśli młodzi nie wrócą, to nie będą mogli przebudować kraju.

MK – Jest to proces, któremu podlega cały świat – globalizacja. Migracja w takiej sytuacji jest czymś naturalnym.

Dziękuję za rozmowę.

W POLSCE POTRZEB JEST WIELE... ALE BEZ ROZWOJU NAUKI NIKT NIE BĘDZIE LICZYŁ SIĘ Z NAMI W EUROPIE.

I TY TEŻ MOŻESZ WSPOMÓC NAUKĘ POLSKĄ !!!

1% PODATKU DOCHODOWEGO OD OSÓB FIZYCZNYCH ZA ROK 2016 DLA: POŁUDNIOWO-WSCHODNIEGO INSTYTUTU NAUKOWEGO – ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO

1. Numer KRS: **0000168339**

2. Nazwa: **POŁUDNIOWO-WSCHODNI INSTYTUT NAUKOWY**

3. Adres: **ul. Grodzka 3; 37-700 Przemyśl**

Jak przekazać 1% podatku na rzecz PWIN w Przemyślu?

Wypełniając roczne zeznanie podatkowe PIT wystarczy, że np. w PIT-37, w CZĘŚCI J. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP), w POZ. 137. Numer KRS podadzą Państwo numer KRS: **0000168339** PWIN i w POZ. 138. Wnioskowana kwota wpiszą właściwie obliczoną kwotę, nieprzekraczającą 1% kwoty z POZ. 126, po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół, zgodnie z poniższym przykładem: \$\$\$

Fragment przykładowo wypełnionej części strony 4 PIT-37: \$\$\$

G. OBLICZENIE ZOBOWIĄZANIA PODATKOWEGO		136. Kwota dochodów (grzywnych)
Podatek należny (po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek)	136.	
Od kwoty z poz. 122 należy odjąć kwotę z poz. 124.		10129
Suma zaliczek pobranych przez płatników	137.	
Suma kwot z poz. 127 i 137.		10129
Różnica pomiędzy podatkiem należnym a sumą zaliczek pobranych przez płatników (DO ZAPŁATY *)	138.	
Od kwoty z poz. 126 należy odjąć kwotę z poz. 127. Jeżeli różnica jest dodatnia, należy wpisać 0.		0
Różnica pomiędzy sumą zaliczek pobranych przez płatników a podatkiem należnym (NAPŁATA)	139.	
Od kwoty z poz. 127 należy odjąć kwotę z poz. 138. Jeżeli różnica jest dodatnia, należy wpisać 0.		0
I. INFORMACJA O DOCHODACH (PRZYCHODACH) WYKAZYWANYCH NA PODSTAWIE ART. 45 UST. 3c USTAWY		
138. Kwota dochodów (grzywnych)		0 zł 00 gr
J. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP) Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (Numer KRS) organizacji wybranej z wykazu prowadzonego przez Ministerstwo Finansów i Spraw Społecznych oraz wysokość kwoty na jej rzecz.		
137. Numer KRS	Wnioskowana kwota	138.
0000168339	Kwota z poz. 126 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz. 126, po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.	101 zł 20 gr
K. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE Podatnicy, którzy wypełnili część J. w poz. 130 mogą podać cel szczegółowy 1%, a zamierzając kwadrat w poz. 140 wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz. 138. W poz. 141 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiającej kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).		
139. Cel szczegółowy 1%	140. Wyzniam zgodę	
Działalność naukowa PWIN w zakresie pożytku publicznego		
141.	142.	
Maria i Jan KOWALSCY, ul. Adama Mickiewicza 3/25; 37-700 Przemyśl; +48 728 728 728		

Polska ma na Ukrainie opinię kraju stabilnego

Ukraina wdraża szereg reform jednocześnie. Tego nie doświadczył żaden kraj w Europie, być może i na całym świecie. To jest okazja, żeby polskie doświadczenie implementować, pokazywać i propagować. Ukraińcy przyjmują je i ufają mu. Przyjeżdżają do Polski masowo.

Z ARTUREM GROSSMANNEM, który pracuje w Kijowie dla Fundacji Solidarności Międzynarodowej rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Które z polskich doświadczeń transformacyjnych mogą być cenne dla Ukrainy?

Prościej byłoby zapytać, które nie są, ponieważ doświadczenia polskie zarówno te dobre, jaki i te złe, są równie cenne dla Ukrainy. Ukraina jest państwem zbliżonym do nas w skali. Posiada też zbliżoną do nas mentalność. Występują tam te same problemy i dotyczące tych samych elementów, które występowały u nas 25 lat temu. Trzeba pamiętać, że Ukraina rozwijała się przez ten czas w systemie „dwa kroki do przodu, półtora kroku do tyłu – w ten sposób rozwijała się bardzo wolno. Polska w tym czasie trzy razy zwiększyła swój produkt krajowy brutto. Ukraina została realnie, uwzględniając inflację i elementy walutowe, na poziomie roku 1989. Dla Ukrainy to jest dramat, ale w tej chwili wdraża ona szereg reform jednocześnie. Tego nie doświadczył żaden kraj w Europie, być może i na całym świecie. To jest okazja, żeby nasze doświadczenie implementować, pokazywać i propagować. Ukraińcy przyjmują je i ufają mu. Przyjeżdżają do Polski masowo. My w fundacji też staramy się pomagać, żeby dziennikarze, urzędnicy, eksperci i aktywiści wyjeżdżali regularnie do Polski – czasem po kilka grup w miesiącu. Przyjeżdżają, oglądają, dotykają polskiego doświadczenia. Widzą, co się udało zrobić i to, co udało się mniej, ale też dostrzegają fakt, iż Polska cały czas się rozwija. Ukraińcy obserwują, co się dzieje w Polsce, jak po kolei zmieniły się reformy. Te doświadczenia są dla Ukraińców korzystne, również dla partnerów międzynarodowych z



Wojciech Jankowski

innych krajów, którzy wysyłają swoich podopiecznych na wizyty studyjne do Polski, a nie do Ameryki, Szwajcarii czy Kanady.

Wspomniał Pan, że reformy obecnie na Ukrainie jest bardzo dużo. Powodują one pewne trudności. Ich rezultatem jest to, że interesy pewnych grup lobbujących krzyżują się i na samym końcu wchodzi ze sobą w ogień krzyżowy. Może za dużo jest równoległych reform na Ukrainie?

Jeden z uczestników konferencji zwrócił uwagę, że te reformy dokonują się zbyt wolno, tymczasem dla wielu mieszkańców Ukrainy one są wręcz za szybkie. Wielu Ukraińców nie wie, na czym polegają zmiany, jak to wszystko ugryźć, w co inwestować, w jaki sposób kształcić swoje dzieci.

To są życiowe decyzje każdej rodziny. Np. to, co się dzieje w reformie samorządowej, gdzie tworzone są nowe struktury – warto podkreślić – dobrowolnie. Nie tak jak w Polsce, gdzie były baza – gminy, które były wykonawcami decyzji z góry. Dziś są już podmiotami, tak społecznie jest rodzina, tak terytorialnie jest gmina w Polsce. Na Ukrainie to jest nowość, gdzie hromada, czyli dobrowolne połączenie miast i wsi, tworzy się zupełnie od zera. Otrzymuje też specjalną premię za to, że się utworzyło, otrzymuje pieniądze, ale też dużo odpowiedzialności. Musi wykształcić kadry, administrację i rozegrać to tak, aby to nie było zarządzanie w starym, radzieckim stylu. Jest mnóstwo aspektów. Jest również opór miejscowych carków – jak ich tu nazywają – małych, większych, lokalnych oligarchów. Ukraina to kraj, który

w tej chwili bardzo się zmienia. Polska stara się pomagać w tych zmianach i Ukraińcy bardzo na Polskę liczą. Część zmian odbywa się wolno, część szybko, jedna reforma musi poczekać niekiedy na drugą, bo gdy ma się bazę, do której chce się dociągnąć jakiś sektor, to jest prościej, a jeżeli wszystkie muszą iść do przodu na raz, to musi być to jakoś zsynchronizowane i jest to nietrywny proces.

W czasie konferencji usłyszeliśmy, że w niektórych aspektach, to Polska mogłaby się uczyć od Ukrainy, na przykład o e-demokracji?

To, co robi Serhij Lobojko z Centrum Innowacji Akademii Mohylańskiej i jego zespół, i inne zespoły, które grupują się w setki, nawet tysiące osób, w których dyskutują i opracowują rozwiązania w konkretnych sprawach, i motywują ludzi do konkretnych decyzji, a te mają wpływ na życie miasta – to musi robić wrażenie. W samym Kijowie w zeszłym roku zgłoszono poprzez system petycji elektronicznych i implementowano przez radę miejską 40 projektów. To jest zasób, który zmienia społeczność i potem promieniuje na państwo w bardzo efektywny i efektywny sposób. W Polsce, dzięki temu, że mamy przewagę 25 lat rozwoju, państwo poukładało się na tyle, że nie tak wiele rzeczy musi być indukowane poprzez społeczność, przez nacisk bezpośredni społeczeństwa obywatelskiego. W ten sposób nastąpił rozwój elektronicznych zasobów kooperacji na Ukrainie. To było naturalnie wywołane poprzez słabość ukraińskiej administracji na różnych poziomach. Dzięki temu też gospodarka zyskała. Młodzi informatycy uczą się na projektach wolontariackich, potem zaczynają zarabiać, tworzą się firmy, rozrastają się. Dzisiaj Ukraina ma większy procent innowacyjnej gospodarki, niż Polska i część firm informatycznych,

czy wysokotechnologicznych pracuje przez Polskę, bo ta jako członek UE jest bardziej wiarygodnym partnerem dla wielkich światowych konsumentów takich projektów informatycznych. W tej dziedzinie Ukraina może dużo z Polską ugrać.

Przykładem może być firma, która przeniosła 800 pracowników z rodzinami do Polski...

To się stało dwa lata temu... To jest tylko jeden z setki przykładów. Masa ukraińskich firm, te które chciały zdobywać zamówienia na rynku projektów programistycznych i wysokich technologii, musiały się przerejestrować do Doliny Krzemowej, czy do Polski i innych krajów UE. Polska ma opinię na Ukrainie kraju stabilnego. Dla Ukrainy Polska jest tym wzorem, do którego Ukraina stara się dorównać, ale też Ukrainę należy bacznie obserwować, bo Polska może skorzystać na tych rozwiązaniach, które przeskoczono, etapy pośrednie, które zajęły Polsce 25 lat.

Zwrócił Pan uwagę na czynnik, którego w Polsce się nie zauważa, że ta masa Ukraińców pracujących w Polsce, to również jest przychód, podatki, które trafiają do budżetu państwa.

To jest kilka miliardów złotych podatków! Trzeba wprowadzać w dyskursie między naszymi stronami ten element, że jest to dwustronna wymiana potoków pieniężnych i ludzi, i pomysłów na rozwój. Kooperacja polsko-ukraińska może być źródłem naszej przewagi gospodarczej i politycznej, ale to wymaga codziennej pracy i odrzucania prowokacji, które trzecie strony próbują nam podrzucić. To wszystko można osiągnąć i iść do przodu, osiągając efekt synergii, czyli dodatniej energii od współpracy.

Dziękuję za rozmowę.

Portrety książąt – w śmieciach w podziemi

Wołyńscy archeolodzy uratowali unikatowe srebrne wyroby, należące do rodziny Radziwiłów, które ponad 70 lat przeleżały w krypcie kościoła.

JARYNA RUDNIK
tekst
MYCHAIŁO WASZETA
zdjęcie

W Łucku otwarto niedawno wystawę najbardziej interesujących znalezisk archeologicznych z roku 2016. Ekspozycję otwarto w Muzeum krajoznawczym. Wystawiono tam ponad 50 unikatowych wyrobów. Do najcenniejszych należą srebrne blachy z portretami fundatorów kościoła w Olyce Albrechta Stanisława Radziwiła i jego żony Krystyny Anny z Lubomirskich.

- Odnowienie kolegiaty w Olyce wywołuje ogromne zainteresowanie specjalistów zarówno z Polski, jak też ukraińskich – twierdzi kierownik działu dawnej historii Muzeum Mychajło Waszeta. – Dlatego w ubiegłym roku nasi naukowcy wspólnie z polskimi kolegami zainicjowali

badania archeologiczne krypt tego kościoła.

Prace rozpoczęto od sprzątnięcia krypt. Pośród olbrzymiej ilości śmieci przypadkowo natrafiono na dwie blachy z białego metalu. Tymi „diamentami w popiele” okazały się tzw. portrety trumienne fundatorów kościoła Albrechta Stanisława Radziwiła, wielkiego kanclerza Litewskiego za panowania trzech królów Rzeczypospolitej oraz jego żony Krystyny Anny z Lubomirskich, na srebrnych blachach. Postać kanclerza rozpoznano dzięki portretowi „Albrecht Stanisław Radziwiłł” pędzla Peetera Danckersa de Rij z 1640 roku. Jest to jedyny jego portret na Ukrainie datowany XVII wiekiem. Kobięcy portret na innej blasze – to jego żona Krystyna Anna z Lubomirskich, zmarła w 1667 roku. Z pewnością to też będzie jedyny jej zachowany portret na terenach Ukrainy.



Według Mychajła Waszety, portrety trumienne w Rzeczypospolitej w XVI-XVII wieku były przeważnie wykorzystywane podczas pogrzebów. Potwierdza to opis wyposażenia, który wykonał badacz zamku w Olyce Stanisław Tomkowicz w latach 1921-1922. Na jego liście znajdują się właśnie te portrety. W opisie zaznaczono, że wówczas wisiały one na ścianach wewnątrz świątyni. Prawdopodobnie

po wejściu na Wołyń sowiektów, któryś z kapłanów schował je do krypty. Oprócz wspomnianych portretów, w podziemiach kościoła znaleziono jeszcze jedną srebrną blachę z podobizną orła. Rozpoznano w nim jeden z herbów rodowych

Nad restauracją blach pracował konserwator, pracownik naukowy Rówieńskiego Muzeum krajoznawczego Ołeksij Wojtiuk. Jak powie-

dział – restauracja odbywała się bez mechanicznej ingerencji, jedynie metodą chemicznego oczyszczania poszczególnych warstw.

Na razie unikatowe znaleziska, mające ogólnoeuropejskie znaczenie, nie zostały w należyty stopniu ocenione przez naukowców. Według słów dyrektora Wołyńskiego Muzeum Krajoznawczego Anatola Syluka, dzieła na razie pozostaną i będą eksponowane w Łucku. Jednak, jak uważa, mają one również inną perspektywę.

- Odnalezienie takich wybitnych artefaktów, powiązanych z ołycką gałęzią rodu Radziwiłłów, da kolejny impuls do poszukiwań i po raz kolejny postawi kwestię zachowania obiektów kulturowych w Olyce – twierdzi Anatol Syluk. – Te obiekty są częścią europejskiej spuścizny kulturowej, a sama miejscowość – prawdziwą perłą, mającą olbrzymi potencjał turystyczny.

Jak Polacy Charków budowali (cz. V)

Polki w dziejach Charkowa

Czytając opracowania na temat wybitnych Polaków w Charkowie, można odnieść wrażenie, że to jedynie mężczyźni przyczyniali się do rozwoju miasta. W niniejszym artykule chcemy ukazać znaczenie Polek i szacunek, jakim cieszyły się w Charkowie w XIX i XX wieku.

MARIAN SKOWYRA

Charków XIX wieku to czas wielkiego rozkwitu miasta, także powstania pierwszych żeńskich szkół i gimnazjów. Zdarzały się wówczas przypadki przyjmowania kobiet na studia uniwersyteckie, zachowały się też petycje kobiet o przyjęcie na różne zaszczytne stanowiska.

Kobiety w polskich charkowskich rodzinach, to w pierwszej kolejności matki, żony, opiekunki i wychowawczynie dzieci. Taką właśnie była matka wielkiego polskiego artysty Henryka Siemiradzkiego – Michalina z Pruszyńskich Siemiradzka, która mieszkała w Charkowie w latach 1859-1870. Podczas gdy jej mąż służył w wojsku, ona całym sercem poświęciła się rodzinie i wychowaniu dzieci. Czas niestety zatarł wiele takich znakomitych postaci z minionej epoki.

Niektóre jednak, odznaczysz się prawdziwym patriotyzmem, doczekały się uznania ze strony najwyższych władz Polski. Są to cztery nasze rodaczki z przełomu XIX–XX w., zasłużone w dziedzinie wojskowej.

Pierwszą z nich jest Małgorzata Żmudzka (1883-1944). Urodziła się



Janina Lewandowska

w Charkowie w rodzinie Juliana i Zofii Smolnej i prawdopodobnie też w Charkowie zdobyła zawód pielęgniarki. Po wybuchu II wojny światowej pracowała w Warszawie w szpitalu przy ul. Smolnej. Tam też uczestnicząc w powstaniu warszawskim poległa 15.09.1944 roku.

W 1908 roku w Charkowie na świat przyszła inna uczestniczka powstania warszawskiego – Maria Ewelina Pomper. Po ukończeniu uniwersytetu charkowskiego otrzymała dyplom doktora medycyny. W 1939 roku brała czynny udział

w obronie Warszawy. W czasie powstania warszawskiego działała w składzie oddziału desantowego. Zginęła 19 września 1944 roku w Warszawie przy ul. Solec, w czasie niesienia ofiarnej pomocy powstańcom i ludności cywilnej.

Aleksandra Ludmiła Szwejska, która przez pewien czas mieszkała w Charkowie, a następnie przed II wojną światową pracowała w bankowości w Częstochowie. Aresztowana za przynależność do Związku Walki Zbrojnej 11 lutego 1941 roku i uwięziona w więzieniu na Zawodziu, a następnie zamordowana 13 kwietnia 1942 roku w obozie koncentracyjnym Ravensbrück.

Prawdziwą jednak chlubą wśród Polek urodzonych w Charkowie jest polska śpiewaczka, pilot szybowcowy i oficer Wojska Polskiego Janina Lewandowska, jedyna kobieta, która została zamordowana w Katyniu. Urodziła się 22 kwietnia 1908 roku w rodzinie dowódcy powstania wielkopolskiego gen. Józefa Dowbora Muśnickiego i Agnieszki z Korsuńskich. Pierwotnie marzyła o karierze artystki, jednak los wybrał jej inną drogę życiową. Głównymi atutami jej życia były miłość do życia i ojczyzny. Tę drugą wpoił córce ojciec, który tak napisał w testamencie: „*Moje dzieci winny pamiętać, że są Polakami, że ojciec ich dołożył wszelkich możliwości dla wskrzeszenia Polski w jej byłej chwale i potędze*”.

Wykształcenie średnie zdobyła w Poznaniu. Tam też ukończyła szkołę muzyczną. W niedzielę rodzina gromadziła się w rodzinnym majątku w Lusowie pod Poznaniem, gdzie Janina w kościele grała na organach. Już wówczas cechowała ją odwaga, szybkie podejmowanie decyzji i samodzielność. Uprawiała jeździectwo i narciarstwo.

Ukończywszy konserwatorium, wbrew woli ojca chciała zostać śpiewaczką operową. Na dużą scenę

brakło talentu. Wystarczyło go jednak, by występować w kabaretach, czego ojciec nie mógł jej nigdy wybaczyć. Mimo młodzieńczych marzeń porzuciła muzykę i przez pewien czas pracowała jako telegrafistka na poczcie.

Janina Muśnicka, od 1939 roku Lewandowska, podjęła szkolenia jako pilot i spadochroniarz. Została członkinią Aeroklubu Poznańskiego. Jako pierwsza w Europie kobieta w wieku 22 lat skoczyła na spadochronie z wysokości 5000 metrów. Następnie ukończyła kolejno kurs szybowcowy, Wyższą Szkołę Pilotażu z dyplomem pilota motorowego i wreszcie uzyskała licencję pilota sportowego.

Po zaślubinach z Mieczysławem Lewandowskim, w przeddzień wybuchu II wojny światowej została zmobilizowana do wojska. Pod Husiatynem 22 września aresztowana

została odnaleziona jedyna żeńska czaszka z zachowanymi czarnymi włosami, którą następnie przewieziono do Wrocławia. Ostateczne potwierdzenie nastąpiło w 2005 roku metodą superprojekcji komputerowej. Po kilku miesiącach czaszka Janiny została pochowana w rodzinnym grobowcu.

Zupełnie inną drogę życiową wybrały trzy kolejne kobiety, ściśle związane z tym miastem Słobodzyczyny.

Urodzona w Kowlu Zofia Berbecka (1887-1970) z zawodu była nauczycielką, ale angażowała się również w działalność polityczną – zostając posłanką na Sejm II Rzeczypospolitej (1930-1935) i Senatorem II Rzeczypospolitej (1938-1939). W Charkowie mieszkała dwukrotnie. Pierwszy raz po ukończeniu gimnazjum studiowała tu na uniwersytecie, a następnie w latach 1906-1914 pra-



Lidia Korsak

przez sowietów i przewieziona do obozu jenieckiego w Ostaszku, od 6 grudnia 1939 roku znajdowała się w Kozielsku.

Pierwsze wiadomości o pobycie kobiety w obozie pochodziły od osób ocalałych z Mordu Katyńskiego. Jednym z nich był Rafał Adolf Bniński, który zeznał, że Janina Lewandowska znajdowała się w Kozielsku. Mówił, że miała oddzielne pomieszczenie i brała udział w życiu konspiracyjnym i religijnym obozu. Tam uczestniczyła w mszach św. i wypiekała hostie do mszy św. Nosiła za duży mundur podporucznika, z powodu braku damskich rozmiarów.

Została zamordowana w lesie katyńskim strzałem w tył głowy w dniu swych urodzin 22 kwietnia 1940 roku. Po trzech latach w dolach zagłady

owała na stanowisku nauczycielki. Tutaj także była członkinią kółek samokształceniowych Korporacji Studentów Polskich, aktywnie działała w Domu Polskim, współtworzyła drużyny skautowe, POW i Związek Walki Czynnej. W Charkowie w 1906 roku w miejscowej parafii katolickiej zawarła związek małżeński z Leonem Berbeckim, późniejszym generałem Wojska Polskiego.

Po I wojnie światowej wielokrotnie wraz z mężem zmieniała miejsce zamieszkania, aby już na dłużej osiąść w Warszawie, angażując się w politykę, również w ramach Polskiego Białego Krzyża. W okresie powojennym wyjechała do Gliwic, gdzie do końca życia pracowała jako nauczycielka języka rosyjskiego w miejscowym technikum samochodowym.



Zizi Halama z siostrą Loda

Następną znaną powszechnie Polką z Charkowa była Lidia Korsakówna (1934-2013). O tym, że zostanie aktorką, zdecydowała, kiedy miała 5 lat i mieszkała w Charkowie, po obejrzeniu radzieckiej komedii muzycznej „Cyrk”. Po wyjściu z kina zakomunikowała rodzicom – „Będę artystką”. Za chwilę miała wybuchnąć wojna, ale Lidia cieszyła się na razie szczęśliwym dzieciństwem w pięknie rozwijającym się Charkowie. Jej ojciec Konstanty, Polak, był księgowym. Mama Maria, Rosjanka, miała niezwykły talent wokalny. Wróżono jej wielką karierę, ale ona poświęciła ją dla życia rodzinnego. Nigdzie nie pracowała, śpiewała tylko w domu. Lidia pamiętała, że mama miała potężny głos, od którego pękały żyrandole. Maria potraktowała poważnie oświadczenie jedyńaczki, choć mała strasznie się wtedy jękała. Natychmiast zapisała ją na zajęcia z baletu i gry na fortepianie. Niestety, wojna przerwała edukację i zakończyła szczęśliwy czas małej Lidki.

Po zakończeniu II wojny światowej wraz z rodzicami zamieszkała w Wałbrzychu. O planach z dzieciństwa

jako „Zizi Halama”. Tańca uczyła się pierwotnie w Moskwie, a następnie w Charkowie. Po powrocie do kraju w 1921 roku występowała z trzema siostrami i matką. Następnie związała się z grupą baletową Feliksa Pamella, z którym występowała w różnych krajach Europy. W 1950 roku wycofała się ze sceny i poświęciła się pracy pedagogicznej.

Opracowanie nie byłoby pełnym bez wspomnienia o jeszcze jednej postaci, już z najnowszych lat, która przez 15 lat ofiarne posługiwała ludziom bezdomnym, chorym i opuszczonym – to s. Samuela Małgorzata Urbaniak, orionistka (1964-2012). Pracowała najpierw w wielu placówkach na terenie Polski, a 15 sierpnia 1995 roku przybyła do Charkowa, gdzie siostry orionistki posługują ludziom bezdomnym oraz prowadzą *Dom samotnej matki* w Korotyczach. Przez okres posługi codziennie zabiegała o należyte zabezpieczenie pożywieniem i lekami osób bezdomnych, których przyjmowała w przykościelnych metalowych barakach, nazywanych potocznie *domkami*. Organizowała też posiłki dla bezdomnych dzieci w różnych punktach miasta.



s. Samuela Urbaniak

nie zapomniała. „Spakowałam matki i uciekałam do baletu w operze we Wrocławiu. A stamtąd do Mazowsza” – mówiła aktorka. Jako tancerka słynnego zespołu pieśni i tańca oisłnia urodą reżysera Leonarda Buczkowskiego, który powierzył jej główną rolę kobiecą w filmie „Przygoda na Mariensztacie”. Tak zaczęła się filmowa kariera Lidii.

Mimo sławy, jaką posiadała jako aktorka, przeżywała wiele życiowych dramatów i nieszczęśliwych miłości, gdyż miała szczęście zakochać się w żonatych mężczyznach. Ostatnie lata życia Lidia Korsakówna przeżyła w Domu Artystów Weteranów Scen Polskich w Skolimowie.

Polską artystką i tancerką baletu była Józefina Helena Parnell Sędziemirowa (1905-1975) znana także

Odczuwając zbliżającą się chorobę, wyjechała z Charkowa w 2010 roku. Wówczas nikt jednak nie myślał o jej rychłym odejściu, które nastąpiło 25 grudnia 2012 roku.

Przedstawiając sylwetki Polek związanych w minionym czasie z Charkowem miałem na celu dostrzec i uszanować każdą kobietę, których praca często jest mało widoczna i szanowana, a przecież tak wiele jest znakomych matek i żon zupełnie nieznanymi, historia zaś milczy o ich zasługach. Za życia, możliwe, że jedynie z okazji urodzin, czy też 8 marca, mężczyźni wręczają im kwiaty i składają życzenia. A przecież to one wychowują i przygotowują do życia nowe zastępy tych, którzy będą formować nasze społeczeństwo i państwo.

Teatralia Andrzeja Nikodemowicza

Jest 1 lutego, wracam pociągiem do Przemyśla, po odprowadzeniu na wieczny spoczynek mego długoletniego Przyjaciela i Twórczego Partnera kompozytora Andrzeja Nikodemowicza. Podczas czterogodzinnej podróży jak w filmie przewijam kadry ponad 50-letniej przyjaźni i współpracy, a w uszach ciągle mi brzmi motyw przejmującej pieśni wielkopostnej „Dobranoc głowo święta”, którą wykonano podczas liturgii żałobnej w Archikatedrze Lubelskiej.

ZBIGNIEW CHRZANOWSKI

Nasza znajomość datuje się 1963 rokiem. Wtedy to Andrzej Nikodemowicz otrzymuje III nagrodę we Wszechzwiązkowym Konkursie Kompozytorskim w Moskwie. Dla Lwowa to prawdziwa sensacja muzyczna. Kompozytor jest zaproszony do telewizji lwowskiej na spotkanie, nagrodzony utwór – sonatę skrzypcową wykonuje znana skrzypaczka, profesor konserwatorium Aleksandra Derkacz, a przy fortepianie zasiada sam Autor. Wtedy też ja, świeżo upieczony pracownik lwowskiej telewizji miałem okazję poznać Go osobiście. Oczywiście widywałam Andrzeja Nikodemowicza często na koncertach w filharmonii, na które jako student chodziłem często. Charakterystyczna wysoka szczupła postać była bez wątpienia zauważalna. Zresztą taki pozostał do końca swoich dni, tylko może lekko pochylił się, no i w rękę pojawiła się laska.

Takim też zapamiętaliśmy Go podczas ostatniego spotkania w studium Radia Lublin, gdy przybył wraz z córką na nasz spektakl „Hipnoza” wg Antoniego Cwojdziańskiego w maju 2015 roku.

Kiedy w 1968 roku wpadłem na szalony pomysł, aby zrealizować „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego w Polskim Teatrze Ludowym we Lwowie, już nie miałem wątpliwości, do kogo skieruję swe kroki w sprawie oprawy muzycznej. Muzyka, którą stworzył Andrzej Nikodemowicz już w 1969 roku „ujrzała światło sceny teatralnej”. Ta muzyka faktycznie brzmi do dziś przy różnych okazjach, choć „Wesela” już nie gramy niestety. Ale właśnie z tym przedstawieniem wystąpiliśmy w Moskwie na III Festiwalu Dramaturgii Polskiej, gdzie kompozytor Andrzej Nikodemowicz otrzymał Dyplom Honorowy Ministra Kultury ZSRR. Za „Weselem” powstaje na temacie wczesnego poloneza Chopina przewodni motyw muzyczny do „Fantazego” Juliusza Słowackiego. Jest rok 1978, 20-lecie Polskiego Teatru we Lwowie. Kompozytor jest już po relegacji z Konserwatorium Lwowskiego za swoje przekonania religijne, ale pracy się nie wyrzeka. Nasze kontakty przeradzają się w przyjaźń i wspaniałą współpracę, „za chwilę pojawi się dowcipna i lekka oprawa muzyczna do „Pierwszej lepszej” Aleksandra Fredry i „Jubileuszu” Antona Czechowa, jakby urągając szarej i ponurej rzeczywistości otaczającej osobę kompozytora i losy Jego Rodziny, zmuszonej opuścić Lwów. W 1983 roku ja również podejmuję decyzję opuszczenia Lwowa i zaczynam pracę w polskich teatrach. W 1984 roku przychodzi propozycja realizacji „Mazepy” Juliusza Słowackiego w Teatrze Dramatycznym im. Szaniawskiego w Wałbrzychu. I do kogo się udaję? Do „bratniej duszy” w Lublinie. Andrzej pisze wspaniałą muzykę do spektaklu, nagrywaną w studio „M-2” w Warszawie p/d Jana Prusaka, za „Mazepą” kolejną współpracą nad „Ich czworo” Gabrieli Zapolskiej i też w Wałbrzychu.



Aleksy Lufin

Kiedyś siedzieliśmy na wałbrzyskim dworcu w poczekalni, jakże daleko od Lwowa i Lublina i nagle Andrzej z przekornym uśmiechem powiedział, że brak mu czerwonych hasel sławiących rewolucję październikową. A że kawalarz z Niego był nie wąski, niech przypomnę fakt, iż kiedyś, kiedy składałem jedną z pierwszych wizyt w prywatnym mieszkaniu przy dawnej ul. Potockiego we Lwowie, przyjął mnie przebrany za szewca Alojzego z przyklejonym nosem i szewskimi akcesoriami, czyli kopytem, młotkiem i rozbrabranym butem. Reperując obuwie użalał się nad losem szewca-pijaczyny, oczywiście w balaku lwowskim, aby chwilę po przebraniu zasiąść do fortepianu i prowadzić próbę naszego wspólnego Wieczoru Chopinowskiego. Talent kompozytorski łączył z talentem pianistycznym – Wieczór Poezji Norwida trudno sobie było wyobrazić bez Jego udziału. A już pomysłowości w poszukiwaniu barwy instrumentu trudno Mu odmówić, bo gdy przysposobił fortepian do nagrania motywu dla „Fantazego” wypychając między struny jakieś druty i klucze, to wszyscy w studiu nagraniowym oniemieliśmy z wrażenia po usłyszeniu efektu tych eksperymentów.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP wysoko oceniło współpracę Andrzeja Nikodemowicza z Polskim Teatrem Ludowym we Lwowie wręczając mu odznaczenie „Zasłużony dla Kultury Polskiej” podczas uroczystości 50-lecia teatru we Lwowie.

W twórczości Andrzej Nikodemowicza Sacrum miało dominujące miejsce i za to zapłacił wysoką cenę – degradację zawodową w Konserwatorium we Lwowie w 1973 roku, co było faktycznie prowokacją do opuszczenia rodzinnego miasta. Jak wyglądały „sądy kapturowe” ówczesnych

„władców” doświadczyłem i ja na własnej skórze w 1981 roku. Ta próba degradacji i poniżenia godności ludzkiej nie powiodła się na szczęście. W Lublinie, do którego Andrzej Nikodemowicz przeniósł się z Rodziną znalazł wspaniałych przyjaciół i opiekunów wśród inteligencji i młodzieży akademickiej, która oceniła osobowość, talent, a nade wszystko wrażliwość i skromność Kompozytora.

Jego utwory znowu znajdują godne miejsce na koncertowych estradach, są drukowane i wydawane, a wśród wykonawców zyskują wspaniałych odtwórców.

Na szczęście zmiany, które zaszły w historii światowej przywróciły osobę Kompozytora i Jego dzieła do rodzinnego miasta. Na międzynarodowych festiwalach „Kontrasty” zabrzmiała Cantata „Via crucis” w wykonaniu lwowskiego chóru „Gloria” p/k obecnego dyrektora Filharmonii Lwowskiej Wołodymyra Sywochupa, a partię sopranową w kantacie wykonała wspaniała śpiewaczka Olga Pasiiecznik, wkrótce też została wykonana bajka „Szkłana góra” na orkiestrę i narratorkę. W jednym i drugim przypadku miałem zaszczyt brać udział w tych wydarzeniach, jako narrator. Autorski koncert w sali Filharmonii Lwowskiej zgromadził wielką rzeszę przyjaciół Kompozytora, która rześnymi brawami próbowała wynagrodzić krzywdę wyrządzoną Mu przed laty.

Trudno wymienić zasługi całego życia i twórczości Człowieka skromnego i cichego, ale jakże wspaniałego we wszystkich swoich dokonaniach. Żegnaliśmy z żalem Jego odejście i choć dożył pięknego wieku nie opuszcza mnie myśl, że jeszcze mógł podarować nam nie jedną muzyczną frazę, która zapadła by nam głęboko w serce. Ogromna to strata dla naszego miasta i świata kultury.

Józef – hetman wielki koronny

Biografia tego wybitnego przedstawiciela rodu Potockich przypomina powieść przygodową. W ciągu swego długiego życia przeżył gwałtowne wznosy i równie bolesne upadki. W ciągu 50 lat Józef Potocki brał udział we wszystkich wojnach, które prowadziła Rzeczpospolita. W czasie jego panowania Stanisławów stał się gospodarczym, religijnym i oświatowym centrum Przykarpacia. Z powodu jednak jego nierozważnej polityki mieszkańcy tego miasta zapłacą wysoką cenę. Ale po kolei...

IWAN BONDAREW
tekst
archiwum autora
ilustracje

Udany początek

Józef Potocki urodził się w 1673 roku w Stanisławowie. Ujrzał świat w drewnianym pałacu swego ojca Jędrzeja, w miejscu, gdzie dziś stoi katedra grekokatolicka. Gdy chłopak podrośł, ojciec oddał go do Akademii Stanisławowskiej. W murach tej uczelni młodzieniec studiował łacinę, filozofię, retorykę i teologię. Młody Potocki wychowywał się na dziełach klasyków: Cycerona, Horacjusza, Owidiusza, Wergiliusza i innych.

Pod koniec 1683 roku do miasta dotarła tragiczna wiadomość – pod dalekim Wiedniem zginął jego starszy brat Stanisław. Ta tragedia miała też drugą stronę – Józef stał się jedynym spadkobiercą ogromnej fortuny rodowej. Gdy w 1691 roku umiera Jędrzej Potocki, jego syn obejmuje olbrzymi spadek. Otrzymał po ojcu królewskie starostwo halickie, prywatne miasto Stanisławów, pieczęziński klucz majątków na Przykarpaciu (kilka miejscowości

gospodarz rozpoczął swą działalność od przebudowy ratusza. Pracami kierował Karol Benoit, który wziął za wzór podobny, lecz mniejszych rozmiarów ratusz w Husiatynie. W ten sposób w 1695 roku w centrum rynku stanęła 9-kondygnacyjna budowla w kształcie krzyża, zwieńczona spiżową figurą rycerza z herbem Potockich na tarczy. Na piątej kondygnacji umieszczono zegar z czterema tarczami. Ponieważ była to najwyższa budowla w mieście, umieszczono na niej również punkt obserwacyjny, z którego przez całą dobę obserwowano okolice. Na parterze były kramy, które dzierżawili miejscowi kupcy.

W tym samym czasie Józef rozpoczął brukowanie ulic, kładąc tym kres błotu na ulicach miasta, które tworzyło się po każdym deszczu. Dbając o bezpieczeństwo miasta i jego mieszkańców, wzmacniał fortyfikacje miejskie i na własny koszt zakupił 120 armat. Komendantem fortecy stanisławowskiej mianował Pawła Mroczo.

W 1696 roku Józef zawiera małżeństwo z córką zmarłego wojewody podlaskiego Wiktorią Leszczyń-



Józef Potocki

W wichrze Wojny Północnej

W 1702 roku Józef zostaje mianowany wojewodą kijowskim. W tym roku Szwedzi wdarli się na tereny Rzeczypospolitej – rozpoczęła się Wojna Północna. W sierpniu Potocki w szeregach wojsk koronnych walczył pod Krakowem. Wówczas Polacy zostali pokonani i Szwedzi zajęli miasto.

Mniej więcej w tym czasie do Stanisławowa przyjeżdża węgierski magnat Franciszek Rakoczy, właściciel Mukaczowa. Szuka tu i znajduje schronienie przed Austriakami. Później stanie on na czele powstania węgierskiego, które wstrząśnie imperium Habsburgów. Wówczas też na prawobrzeżnej Ukrainie wybuchnie powstanie Semena Palija. Powodem powstania była decyzja Sejmu o rozpuszczeniu pułków kozackich, które po podpisaniu pokoju z Turkami w 1699 roku już nie były potrzebne Rzeczypospolitej. Ponieważ powstanie wybuchło w województwie kijowskim, Józef Potocki, jako wojewoda kijowski, zajął się bezpośrednio zaprowadzeniem porządku na podległych mu terenach. Pomagał mu w tym hetman polny koronny Adam Mikołaj Sieniawski, jako bezpośredni dowódca wojsk granicznych. Powstanie szybko objęło całą Prawobrzeżną Ukrainę i przed Kozakami padła nawet taka potężna forteca jak Biała Cerkiew. W czasie walk z kozakami Palija Potocki przekonał się, że powstanie faktycznie sterowane jest z Moskwy. Oburzony tym, przedstawił fakty Sejmowi. Po jego żarliwej wypowiedzi,

senatorowie postawili Rosji ultimatum (była wówczas sojusznikiem Polski w Wojnie Północnej) zaprzestania wspierania powstania. Latem 1704 roku, z rozkazu Piotra I hetman Mazepa aresztował Palija i zesłał go na Syberię. Pozostawione bez dowódcy powstanie powoli wygasło.



Dla miłości Adam Śmigiełski zdradził przysięgę, przeszedł na stronę wroga i został... zięciem Józefa Potockiego

Wszystkim jeńcom Józef Potocki na znak udziału w powstaniu nakazał odciąć ucho i puścić wolno.

8 stycznia Potocki kupuje u Hawryły Wychowskiego miasto Brody z wioską Łagodów i staje się jednym z największych magnatów Rzeczypospolitej.

W tym czasie wojska szwedzkie zadają kolejną porażkę sprzymierzonym wojskom polskim i saksońskim króla Augusta II. 12 lipca 1704 roku

stronnictwo szwedzkie w konfederacji warszawskiej ogłosiło królom Stanisławowi Leszczyńskiemu. W odpowiedzi zwolennicy Augusta zawiązują konfederację sandomierską – Rzeczpospolita wpada w ogień wojny domowej.

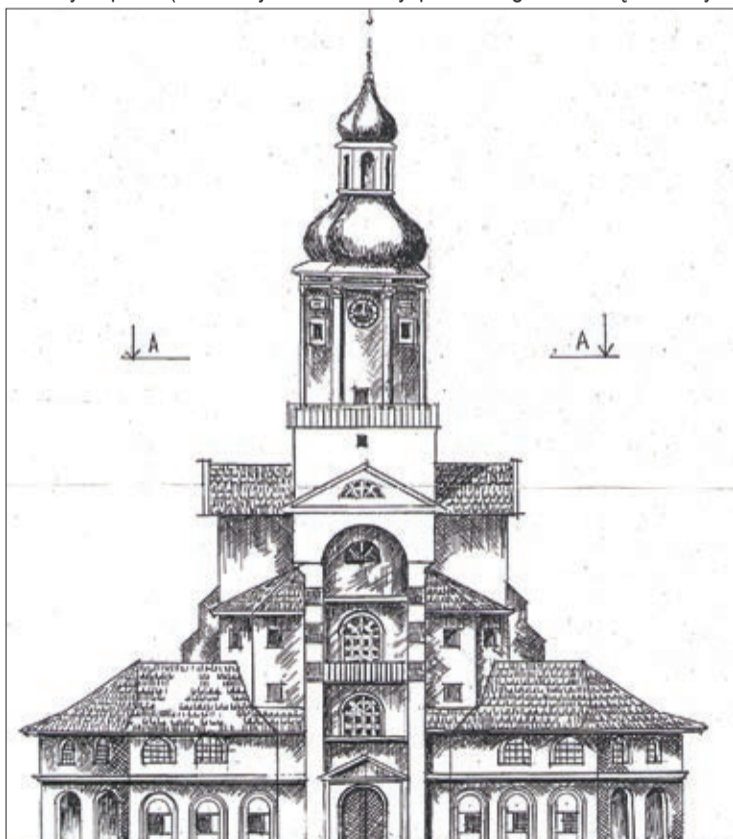
Żona Józefa, Wiktorija, była krewną królową Leszczyńskiego. W tej sytuacji zmuszony on został do przejścia na stronę Szwedów. Formalnym powodem była odmowa Augusta II nadania mu tytułu „księcia halickiego”.

27 października 1706 roku kawaleria Józefa Potockiego wraz z korpusem szwedzkiego generała Mardefelda toczy pod Kaliszem bój z rosyjsko-saksońskimi oddziałami księcia Mienszykowa. Przed bitwą małżonka i córka Józefa paradowały konno przed wojskiem i osobiście rozdawały naboje, podnosząc tym ducha bojowego żołnierzy. Niestety, nawet to nie pomogło. Jako pierwsze pod naciskiem Rosjan padło lewe skrzydło wojska polskiego, następnie wycofała się konnica z prawego skrzydła, którą bezpośrednio dowodził Józef Potocki. Wobec tego Szwedzi, stojący w centrum, poddali się otoczeniu przez Rosjan.

Po tej porażce Potocki wraz z rodziną trafił do rąk Saksończyków, sojuszników Rosjan. Król August II nakazał swemu dowódcy Adamowi Śmigiełskiemu przekazać jeńców Rosjanom. Od zesłania na Syberię Potockich uratował cud. Adam Śmigiełski zakochał się w Zofii, córce Potockiego. Zaproponował rodzinie wolność w zamian za małżeństwo z piękną panną Potocką. Ojciec z ciężkim sercem przystał na ten ślub. Nie bardzo była tym zachwycona również sama Zofia, bo przyszły małżonek był prawie rówieśnikiem jej ojca. Ale wyboru nie było. Po otrzymaniu zgody wojska Śmigiełskiego zwolniły jeńców. Żona Potockiego wyjechała z dziećmi na Węgry do swego dawnego znajomego Rakoczego. W tym czasie Józef i jego podstarzały zięć rozpoczęli wojnę partyzancką przeciwko królowi Augustowi II.

W celu ukarania uciekinierów oddziały Adama Sieniawskiego na początku 1707 roku zajęły Stanisławów i nałożyły na jego mieszkańców kontrybucję. Adam miał jeszcze z Potockim osobiste porachunki, ponieważ król Leszczyński dał Józefowi buławę hetmana koronnego, którą już władał sam Sieniawski. Po raz pierwszy w historii Rzeczypospolita miała dwóch hetmanów koronnych.

Niestety nie sposób w tym materiale opisać przygód pana Potockiego w czasie Wojny Północnej. Powiem jedynie, że zemścił się on na Sieniawskim spaleniem przedmieść jego „stolicy” – Brzeżan. Po



Stanisławowski ratusz, 1695 r. (rekonstrukcja Zenowija Sołomowskiego)

wokół głównego ośrodka. Za kilka lat Józef zostanie jeszcze starostą leżajskim (1694), śniatyńskim (1706), czerwonogrodzkim (1706), kołomyjskim (1717), warszawskim (1717) i bolimowskim (1751).

Początkowo w rządzeniu miastem pomagała Józefowi matka. Zachowało się kilka przywilejów z lat 90. XVII wieku podpisanych przez Annę z Rysińskich Potocką (patrz poprzednie odcinki – red.). Młody

ską. Niebawem urodzi się im córka Zofia, a w 1698 roku – jedyny syn, którego nazwano na cześć wuja Stanisławem.

Okolo 1700 roku umiera Anna z Rysińskich Potocka i syn składa jej prochy w krypcie nieukończonyj jeszcze kolegiaty stanisławowskiej. Budowa kościoła zostanie ostatecznie ukończona w 1703 roku. W tymże roku Józef Potocki przewodniczyć będzie trybunałowi koronnemu.

bitwie pod Poltawą Józef ucieka do Karola II na Moldawię, a król August II pozbawia magnata wszystkich jego majątków. Nie uspokoił się on jednak. Wspólnie z Pyłpem Orlikiem i chanem tatarskim uczynił wypad z terytorium księstwa moldawskiego na Prawobrzeżną Ukrainę i doszedł aż do Białej Cerkwi, a w 1711 roku wojsko tureckie, w szeregach którego walczył również Józef Potocki, zadało klęskę wojskom samego Piotra I. W następnym roku wyposażył on oddział, którego zadaniem było zdobycie Stanisławowa. Ale to mu się nie udało. W 1713 roku Potockiego i Karola XII Turcy uwięzili w Benderach. Wkrótce ich jednak wypuszczono. Niebawem Józef Potocki rozpoczyna rokowania z Augustem II. Król mu przebaczył i zwrócił posiadłości.

Radości i smutki

W październiku 1714 roku Józef wraca do Stanisławowa. Miasto bardzo ucierpiało podczas działań wojennych. Z podwójną energią Józef zaczyna odbudowę rodzinnego gniazda. Podsypywane są wały, naprawiane mury i bastiony, do opustoszałego arsenału zwozi się prochy i armaty. Potocki odradza Jarmarki Stanisławowskie. Zaprasza też do miasta jezuitów, z Tomaszem Zaleńskim na czele. Przy pomocy jezuitów Józef reformuje oświatę. Stanisławowska Akademia w czasie działań wojennych ledwo przetrwała. Obecnie przechodzi pod zarząd jezuitów. W 1716 roku otwierają nową szkołę,

tów znaleziono skarb – skrzynkę z 14 tys. złotych. Prawdopodobnie na „czarną godzinę” zakopał ją Jędrzej Potocki i o tym zapomniał. Połowę tej sumy Józef przeznaczył na kościół, a resztę wziął sobie. W 1729 roku świątynia została ukończona. Aby ją wyposażyć Wiktor Potocka sprzedała w Gdańsku około tysiąca swoich kanarków z własnej kanarkarni. Pieniądże zostały przeznaczone na ołtarz główny.

W tymże roku umiera Zofia Potocka. Po śmierci Adama Śmigieckiego wyszła za mąż po raz



Hetman Adam Sieniawski był osobistym wrogiem Józefa Potockiego. Był pierwszym, kto zdobył i ograbił Stanisławów

drugi za Dominika Kosakowskiego. Urodziła mu dwóch synów, które dziadek bardzo pokochał. Zofia była dobrą kobietą i szczerą ręką rozdawała potrzebującym. Ubodzy w ówczesnym Stanisławowie za-

został pochowany w kościele jezuitów. Następnie umiera zięć Kosakowski. Po jego śmierci Józef zabiera do siebie na wychowanie dwóch małoletnich wnuków Stanisława i Ignacego. Podczas pobytu w Wielkopolsce w 1732 roku otrzymuje wiadomość o nagłej chorobie żony. Wyrusza natychmiast do Stanisławowa, zmieniając jedynie konie na stacjach pocztowych. Niestety, nie zdążył. 1 maja pani Potocka zmarła w letnim pałacyku Belweder i wojewoda kijowski zastał żonę już w trumnie. Złożono ją obok brata w krypcie kościoła jezuitów.

Józef jednak nie zamartwiał się długo. Wkrótce po zakończeniu żałoby żeni się z Ludwiką, córką marszałka wielkiego koronnego (odpowiednik dzisiejszego ministra spraw wewnętrznych) Józefa Mniszka. Narzeczona była prawie o 40 lat młodsza od swego ślubnego i żadnego potomka mu nie podarowała.

Ostatnie lata

W 1733 roku Potocki otrzymuje tytuł generalnego regimentarza wojsk koronnych. Był to drugi po hetmanie tytuł w hierarchii wojskowej. W tym czasie umiera August II i Józef wklęka się znów w kolejną wojnę domową. Popiera stronę swego dawnego krewnego Leszczyńskiego, zwycięża jednak syn zmarłego króla – August III. W wyniku tej walki odbyła się grabież Stanisławowa przez wojska rosyjskie w 1734 roku.

Od lat 30. XVIII wieku w Stanisławowie zamieszkiwała żona hetmana

Jana III Sobieskiego, Jakuba, Tarnopol z okolicami. Należały do niego już Zbaraż i Niemirów – było to apogeum posiadłości Józefa Potockiego.

Wiosną 1739 roku wojska rosyjskie pod wodzą feldmarszałka Minicha wystąpiły przeciwko Turcji, z którą Rosja walczyła już od czterech lat. Podczas przemarszu carskie wojska weszły na tereny neutralnej Rzeczypospolitej. Hetman koronny na czele wojsk koronnych wyruszył naprzeciwko Rosjanom z ultimatum natychmiastowego odejścia z terenów Rzeczypospolitej. W powietrzu zapachniało nową wojną polsko-rosyjską. Minich próbował się wykupić za 100 tys. rubli, aby pozwolono im przejść. Jednak Józef Potocki odmówił przyjęcia łapówki.

Wówczas weszła na scenę tajna dyplomacja – teściowej Potockiego zapłacono 1500 rubli złotem i obiecano kolejne 20 tys., jeżeli uda jej się wpłynąć na zięcia. Odbyła się krótka, ale burzliwa rodzinna scysja, dzięki której udało się zapobiec wojnie. Wprawdzie dopóki Potocki „zastanawiał się” niewielki oddział rosyjskich kozaków podszedł pod Stanisławów. Miasta jednak nie zdobył.

W 1743 roku Józef Potocki zostaje wojewodą poznańskim, a w 1748 zajmuje najwyższą posadę w Rzeczypospolitej – kasztelana krakowskiego. Lata te mijają na „wojnach” parlamentarnych z faworytami króla Czarotoryskimi. Wynikiem tego było dziewięć zerwanych sejmów. W ostatnich latach swego życia Potocki nie jest już tak aktywny. Oto, co pisze o nim saskoński minister Buel: „Hetman koronny wraz z siłami cielesnymi utracił też użyteczność umysłu; żona jego robi wszystko w jego imieniu”.

19 maja 1751 roku, po krótkiej chorobie infekcyjnej, stary magnat umiera w swoim majątku w Zajączkach. Jego ciało przywożą do Stanisławowa, gdzie odbył się wspaniały pogrzeb. Mistrzowie stworzyli unikalny katafalk, umieszczając w jego rogach figury hetmanów z rodu Potockich – ojca Jędrzeja, wujka Feliksa Kazimierza, dziadka Stanisława Rewery i Mikołaja z Jezupola. Obecnie jedna

z tych rzeźb wystawiana jest w Muzeum Sztuki. Na ceremonię zjechało około 2000 kapłanów, olbrzymia ilość szlachty, cały generalitet, zagraniczni dyplomaci. W czasie salw ze 120 armat wypito 31 beczek wina. Uroczystości pogrzebowe trwały dwa tygodnie. Ciało zmarłego złożono w krypcie kolegiaty.



Z królem Augustem II Potocki raz walczył, raz się godził



Rosyjski feldmarszałek Burkhard Minich proponował Potockiemu łapówkę

Oprócz działalności wojskowej Józef Potocki znany jest jako fundator licznych kościołów w Zbarażu, Józefowie i Tomaszowie. Założył klasztor trynitarzy w Krotoszynie i Zbarażu. Uczynił wiele dla rozwoju Kolegium jezuitów w Stanisławowie.

Po 60 latach panowania Józefa Potockiego miasto Stanisławów otrzymało nowego właściciela – kolejnego Stanisława Potockiego.



Józef walczył pod Kaliszem. I przegrał...

która z czasem przekształca się w Kolegium i wkrótce stanie się jedną z najpotężniejszych uczelni na Przykarpaciu w XVIII wieku.

W 1720 roku Potocki rozpoczyna budowę nowego kościoła dla jezuitów. Stanie on w miejscu dawnego drewnianego zamku Jędrzeja Potockiego. W czasie kopania fundamen-

mieszkiwali okolice dzisiejszej ul. Konowalca. Córka uprosiła ojca o zwolnienie żebraków z podatków i stąd wzięła się dawna nazwa ulicy Zosina Wola.

W 1730 roku w mieście wybuchła epidemia dżumy, którą przywieźli kupcy z Turcji. Na tę chorobę zmarł brat Wiktorii, Kazimierz Leszczyński i

Pyłpa Orlika, dawnego towarzysza broni Józefa Potockiego. W 1735 roku Potocki pogodził się z nowym królem i znów otrzymuje tytuł hetmana wielkiego koronnego. Teraz ogłasza prawdziwą wojnę karpackim opryszkom – tworzy oddziały smolarzy – prywatnej milicji magnackiej. W 1737 roku wykupuje od syna króla

Klub Sportowy „Pogoń” Lwów ogłasza nabór chłopców i dziewcząt do szkoły piłki nożnej



Szanowni Rodzice! Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” ogłasza nabór chłopców i dziewcząt z rocznika 2008-2009 do szkoły piłki nożnej.

Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem: +38 093 610 23 19



Sporty wodne we Lwowie

Przed stu laty we Lwowie odbywało się wiele interesujących wydarzeń sportowych. Lwów był pionierem w rozwoju wielu dziedzin sportowych: 14 lipca 1894 roku rozegrano pierwszy mecz piłki nożnej, 15 stycznia 1905 roku – pierwszy mecz hokeja na lodzie, 29 czerwca 1909 pierwszy mecz koszykówki rozegrały drużyny kobiece, 25 listopada 1894 założono Lwowski Klub szachowy i rozegrano pierwszy turniej. Natomiast w 1914 roku widownię lwowską zadziwiono pierwszym meczem piłki... na wodzie.

IWAN JAREMKO

Relacjonując przebieg pierwszego meczu tego oryginalnego sportu Kurier Lwowski pisał: – W ostatnią niedzielę na stawach Pelczyńskich odbyły się zawody piłki wodnej pomiędzy zawodnikami LKS „Pogoń”. Podzielili się oni na dwie drużyny – niebieskich i białych (od kolorów czepków). Pierwsza drużyna (niebiescy): Sikala, Wójcicki, Przedpełski, Witkowski, Reiss, Kuchar III (Władysław) i Kolażowski. Druga drużyna (biali): Wirgo, Kappler, Czerpak, Nelken, Marianek, Kuchar I (Tadeusz), Czaban. Sędziował spotkanie L. Wolisz, który dobrze poznał zasady gry. Mecz zakończył się z wynikiem 1:1, który ustanowiono już w pierwszej połowie. Dasze staranie zawodników zabić kolejnego gola nie przyniosło rezultatu.

Analogiczną informację można było przeczytać również w gazecie Słowo Polskie. Dziennikarz sportowy Kłóśnik pisał, że rewanżowy mecz wyznaczony był na sierpień. Jednak za dwa dni wybuchła I wojna światowa i piłka wodna powróciła do Lwowa dopiero w połowie lat 20.

W tym okresie jednym z najbardziej znanych lwowskich pływaków i zawodników piłki wodnej był Jan Kot, urodzony 28 października 1906 roku w miejscowości Wygnanka koło Czortkowa nad brzegiem rzeki Seret. Jego rodzicami byli Franciszek i Elżbieta z domu Riba. Był postacią wybitną – wspaniałym pływakim, zawodnikiem drużyny piłki wodnej. Oprócz tego – wszechstronny sportowiec, nauczyciel, historyk. Był oficerem Wojska Polskiego, działaczem konspiracyjnym i walczył o niepodległość Polski, za co był więziony przez



Jan Kot na zawodach Mistrzostw Polski, 1933 r.

reżim komunistyczny. Był wielkim sportowcem i patriotą, i poświęcił swe życie najszlachetniejszym ideałom.

W 1925 roku, po zdaniu matury w Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czortkowie, rozpoczął studia na wydziale filozoficzno-historycznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Po raz pierwszy jego nazwisko powiązała ze sportem Gazeta Poranna 15 czerwca 1926 roku, relacjonując zwycięstwo w zawodach studenckich na basenie „Świtez”. Był wtedy najlepszy na 100 m stylem wolnym. Po zawodach działacz

studenckiego sportu wręczyli mu deklarację o wstępie do AZS – Akademickiego Związku Sportowego. Już od sierpnia tegoż roku Jan Kot zdobywa pierwsze sportowe tytuły: złote medale na mistrzostwach okręgu lwowskiego na 100 m stylem wolnym (1:21,8 – rekord okręgu) i w sztafecie 5x50m (3:17,3).

Mniej więcej rok po tym Jan Kot w wywiadzie dla „Stadionu” opowiedział o początkach swojej kariery sportowej.

- Na Świtez – jedyny we Lwowie basen przydatny do zawodów spor-

towych – trafiłem przez przypadek i zobaczyłem tam miejscowych sportowców, o których już słyszałem. Zobaczyłem jak pływają i przekonałem się, że mogę robić to tak samo jak oni, a może nawet lepiej. Postanowiłem spróbować swoich sił w tym sporcie. Bez treningów, bez znajomości techniki nawrotów wystartowałem na 100 m stylem wolnym. Od pierwszych metrów pozostałem w tyle, ale chyba byłem dobrym pływakim, bo za jakiś czas wyrwałem się do przodu i na mecie wyprzedziłem drugiego zawodnika na jakieś 10 metrów.

Taka przewaga dodała mi ochoty do zajęcia się pływaniem. Pojechałem do Czortkowa i w ciągu półtora miesiąca uparcie trenowałem. W sierpniu wystartowałem w zawodach o mistrzostwo okręgu i zwyciężyłem na „setce” z nowym rekordem. Wtedy zrozumiałem, że trafiłem do najlepszych polskich pływaków, chociaż mój styl wówczas wydawał się dość śmieszny, często karykaturalny. Po tych zawodach zacząłem doskonalić technikę, a pierwszym moim „trenerem” był artykuł o wolnym stylu z krakowskiego Kuriera Sportowego.

zawodach pisała: – Kot jest naszym sprinterem przyszłości. Ma olbrzymią „intuicję stylu”. Mając słabe pojęcie o technice wolnego stylu, dzięki giętkości ruchów i wysokiej pozycji na powierzchni wody, płynie dość szybko... Ale technicznie jest bardzo słaby, dlatego intensywne treningi zimą mogłyby zrobić z niego sportowca, którego można by wysłać na Olimpiadę.

Natomiast warszawski Przegląd Sportowy pisał: – Czwartym spośród naszych pływaków stylu wolnego jest Jan Kot. Nowa niespodzianka lwowskiego AZS. Jest to sportowiec z bożej łaski, prawie samouk, który bez żadnego trenera i żadnych przykładów we Lwowie doszedł do wysokich wyników... Jego surowa technika rokuje wielkie perspektywy na przyszłość.

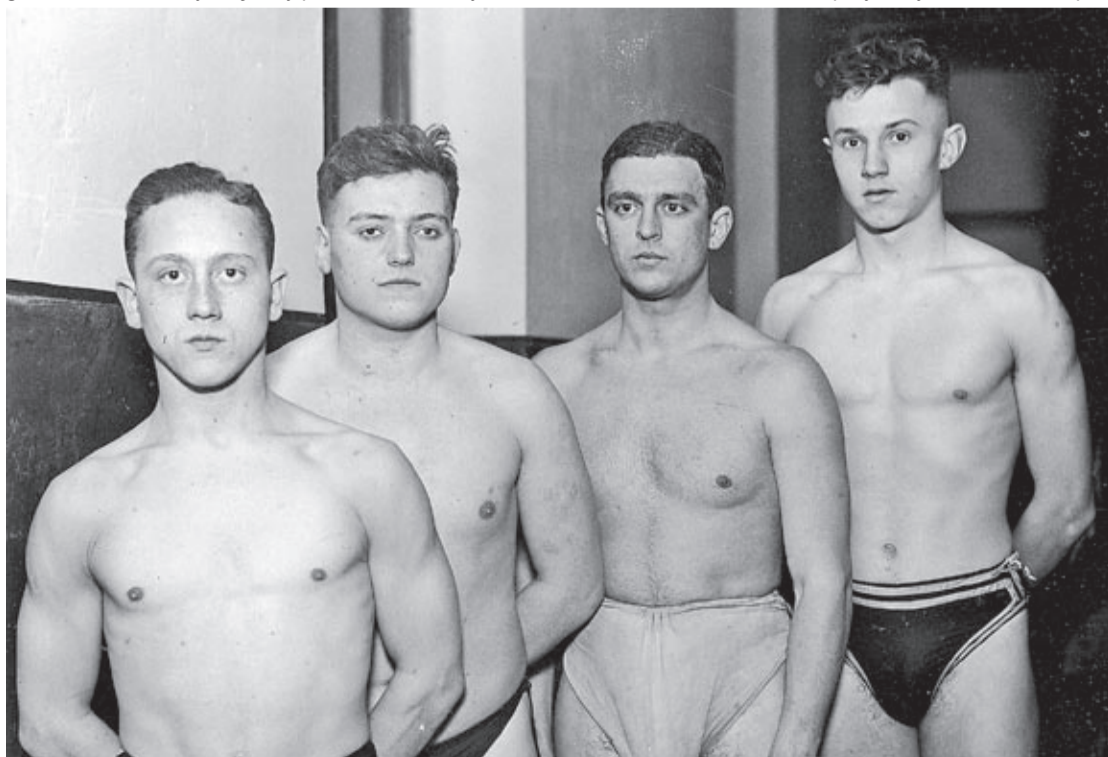
Jan nadal kontynuował treningi samodzielnie, ucząc się stylu który podpatrzył w Warszawie. W lecie pływał ten dystans w rzece pod prąd, a zimą trenował siatkówkę i gimnastykę pod okiem prof. Drengiewicza. W kwietniu 1928 roku odbył zgrupowanie, na którym trenerem był zaproszony z Belgii Pierre Coppeters.



Mistrzostwa Polski, 1931 r. Członkowie sekcji pływackiej Cracovii Jan Kot (od lewej) i Leszek Rouppert w czasie zawodów

W sierpniu 1927 roku Kot wyjeżdża do Warszawy na mistrzostwa Polski i zostaje mistrzem na 200 m. wolnym stylem z nowym rekordem Polski (2:59,6). W zawodach na 100 metrów jest drugi (1:17,0), przegrywając jedynie olimpijczykowi, kpt. Władysławowi Kuncewiczowi, który zwyciężył z rekordem Polski (1:12,5). Lwowska Gazeta Poranna po tych

Oprócz swojej setki Kot trenował również dłuższe dystanse – 400 i 800 m. Swój wolny styl doskonalił też pod okiem trenerów Deutza i Schuberta. W sierpniu, jak co roku wziął udział w mistrzostwach lwowskiego okręgu i po raz pierwszy zdobył aż 5 złotych medali na różnych dystansach różnymi stylami. Po tych zawodach w Sporcie Wodnym pisano: – Bez



Zawody pływackie. Ziaja (od lewej), Joachim Karliczek (Erster Kattowitzer Schwimmverein), Jan Kot (Klub Sportowy Cracovia), Walter

wątpienia, Kot jest wielkim talentem i przydomek „polski Arni Borg” jest w pełni zasłużone (Arni Borg był utalentowanym szwedzkim pływakim, mistrzem olimpijskim w 1928 roku na 1500 m wolnym stylem). Ale należy rozumieć, że jeżeli Kot nie będzie zimą wyjeżdżał na treningi do Krakowa czy Warszawy, to we Lwowie zmarnuje swoje szanse, bo nie będzie mógł doskonalić swych umiejętności... Kot bez basenu we Lwowie może zginać jak ryba bez wody, a do tego dopuścić nie możemy. Takie talenty w Polsce można przeliczyć na palcach jednej ręki. Dlatego wymaga rzetelnej opieki.

Jednak Kot kontynuował zajęcia we Lwowie, wykorzystując niewielki basenik w łaźni miejskiej. Wystarczało mu to w zupełności, o czym mówił: – Początkowo, przez 15 minut ruszam nogami w wodzie, a później,

treningi. Na moje wyjaśnienia obiecali: – Zaalatmy ci wojsko, chodź do naszego klubu. Tak zostałem członkiem Cracovii i jako jedyny otrzymałem zimowe treningi trzy razy na tydzień po godzinie. Wyniki nie dały na siebie długo czekać.

Gdyby nie służba wojskowa, która zabrała go ze Lwowa, gdyby nie ten kapitan, który go nie puszczał na treningi, co zmusiło go przenieść się do krakowskiego klubu, Kot nadał, pływałby we Lwowie i zacząłby grać w piłkę wodną w drużynie lwowskiej. Jednak życie gotuje nam niespodzianki.

Więc... 27 lipca 1930 roku podczas zawodów międzynarodowych w Krakowie Kot po raz pierwszy zjawia się w drużynie piłki wodnej na pozycji napastnika. Jego drużyna zwyciężyła Schwimmverein Friezen z Zabrze, a Jan strzelił swe pierwsze gole. W

mistrzostwa Polski w piłce wodnej i Kot z drużyną Cracovii zdobyli II miejsce i srebrne medale.

Kot, jako samouk, nauczył się pływać szybko, zdobył wiele zwycięstw. Był 10-krotnym mistrzem Polski i pięciokrotnym rekordzistą na różnych dystansach. W latach 1931-1936 był nauczycielem historii w prywatnym gimnazjum w Olkusz. Tu poznał Wiesławę Pisewicz, nauczycielkę polskiego i literatury, swoją przyszłą żonę. Ślub wzięli 27 lipca 1932 roku. Wiele lat (1931-1946) grał za drużynę Cracovii w piłce wodnej, zdobywając czołowe miejsca w mistrzostwach Polski. Na mecze do basenu w krakowskim parku przychodziło wielu kibiców tego sportu i Jana Kota, aby zobaczyć jak strzela gole do bramki przeciwnika. Czasami atmosfera była tak gorąca, że sędziowie zmu-



Fotografia grupowa drużyny Klubu Sportowego Cracovia, 1934 r.

żeby nie płynąć do przodu, przywiążę się sznurami i trenuję ręce.

W czerwcu 1929 roku Rada Wydziału filozofii Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie na podstawie decyzji komisji egzaminacyjnej nadała panu Janowi Kotowi tytuł magistra filozofii na wydziale historii, podkreślając bardzo wysoki poziom jego pracy magisterskiej na temat „Kallimach i Machiavelli”.

Latem 1929 roku, gdy zamknięto basen na „Świtezii” Kot trenował w sadzawce przeciwpożarowej. Stróż, który miał pilnować, żeby nikt tam się nie kąpał, naruszając zakaz brał po 50 groszy od osoby. Po trzecim treningu niespodziewanie powiedział: – Panie Kot, nie będę brał od pana pieniędzy, bo jest pan mistrzem Polski. Może pan pływać za darmo.

Jednak o absolwencie Uniwersytetu przypominał sobie wojsko. Tak o tym opowiadał: – Zostałem wezwany na kursy podchorążych do pobliskiego Gródka, ale kryty basen był jedynie w Krakowie. Federacja pływania wystarała się o przeniesienie mnie do Krakowa. Ale tam w jednostce nie bardzo chciano mnie wypuszczać z koszar na treningi. Raz dostałem przepustkę, drugi, ale za trzecim razem kapitan mówi

- Kot, wy byście tylko pływali, ale potem wasze oceny będą pływać. Dlatego więcej was nie puszcza.

Gdy zawodnicy klubu Cracovia zauważyli moją nieobecność, przyszli i spytali, dlaczego opuszczam

sierpniu zdobywa kolejnych 5 złotych medali na mistrzostwach Polski.

Pośród licznych sportowych trofeów, zdobytych w swojej karierze, Jan Kot najbardziej cenił spiżową statuetkę rzymskiego żołnierza na ciężkiej marmurowej podstawie z tabliczką: „Nagroda Prezesa Rady Ministrów prof. dr. Nowaka dla mistrza Polski w pływaniu na 400 m wolnym stylem 1922”. Tę przejściową nagrodę Kot otrzymał na własność za trzykrotne z rzędu zwycięstwo na tym dystansie w latach 1928-1930.

Nazwisko zawodnika często było przedmiotem żartów dziennikarzy, którzy lubili wykorzystywać je ku uciesze czytelników. Takie tytuły można było znaleźć w prasie z tych lat: „Kot w wodzie” czy „W Krakowie nawet Koty pływają”. Ale też sam Janek popisywał się humorem. Podczas spacerów ze swym ulubionym psem często odpowiadał na powitania znajomych: „Czyś widział psa, którego wyprowadza Kot?”...

Obok popularności (był nawet bohaterem komiksu dla dzieci w tygodniku „Raz, Dwa, Trzy”) Kota cechowały ludzkie wartości. Był sportowcem wysokiej klasy i zwoleńnikiem szlachetnej sportowej walki. Gdy popularyzował sporty wodne nigdy nie wspominał o swych zwycięstwach, ale zawsze podkreślał wyniki kolegów i koleżanek. W sezonie 1932 kontynuował występy w obu dziedzinach i nadal zdobywał medale i ustanawiał rekordy. We wrześniu w Krakowie przebiegaly

szeni byli przeprowadzać mecze bez widowni.

Na początku II wojny światowej Kot pozostał w Krakowie, gdzie się ukrywał i działał w konspiracji. Po wojnie został jednym z dowódców ruchu oporu w organizacji „Wolność i Niezależność”. Jednocześnie był instruktorem wychowania fizycznego na Uniwersytecie Jagiellońskim. W tym czasie został mistrzem Polski na 1500 m i w składzie Cracovii znowu zdobył srebro na mistrzostwach Polski (i to w wieku 40 lat!).

Za działalność w opracowaniu Memorandum polskiego ruchu oporu, przekazanego Radzie Bezpieczeństwa ONZ jesienią 1946 roku został aresztowany przez bezpiekę i katuszony na przesłuchaniach. Podczas procesu sądowego organizacji dostał wyrok kary śmierci, którą później zamieniono na dożywocie. W więzieniu przesiedział ponad 10 lat i został zwolniony na mocy amnestii więźniów politycznych w 1957 roku. Do pracy pedagogicznej władze go jednak nie dopuściły i do emerytury w roku 1972 pracował w miejskim przedsiębiorstwie komunalnym. Zmarł w 1992 roku i został pochowany w Bochni.

W 2000 roku jego imieniem nazwano kryty basen w Bochni i tu odbywają się coroczne zawody jego imienia. Od 2009 roku jest patronem pucharu Grand Prix Polski, zawodów, w których udział biorą najlepsi polscy zawodnicy. Wszystkie jego sportowe trofea córka Wanda przekazała do miejskiego muzeum w Bochni.

Zbiórka na rzecz sobotnio-niedzielnej szkółki języka polskiego w Nowej Borowej na Ukrainie

Fundacja Wolność i Demokracja przy współpracy z TVP Polonia – oficjalna strona rozpoczęła zbiórkę na rzecz sobotnio-niedzielnej szkółki języka polskiego w Nowej Borowej (obwód żytomierski) na Ukrainie.

Placówka powołana z inicjatywy Kulturalno-Oświatowego Towarzystwa Polaków im. Juliusza Słowackiego obchodzi w tym roku dziesięciolecie funkcjonowania. Jej głównym celem jest nauczanie języka polskiego oraz wiedzy o Polsce. W ten sposób rodacy z Ukrainy mają możliwość uczestniczenia w kulturze narodowej, umacniają polską tożsamość, czy promują polską kulturę wśród społeczności ukraińskiej. Z oferty szkółki korzysta 120 uczniów podzielonych na osiem grup w zależności od stopnia znajomości języka polskiego.

Placówka krzewi polskie tradycje, organizując co roku uroczystości, akademie, festiwale i koncerty z okazji polskich świąt narodowych i religijnych, takich jak Narodowe Święto Niepodległości, Święto Konstytucji 3 maja. Dzieci i młodzież niejednokrotnie uczestniczyły w porządkowaniu

polskiego cmentarza katolickiego w Żytomierzu. Uczniowie mają szansę rozwijać swoje talenty podczas Konkursu Recytatorskiego „Te słowa istniały zawsze”, czy udzielając się w zespole wokalnym „Gwiazdka”, działającym przy szkole. Młodzież bierze również udział w wieczorach poezji, imprezach okolicznościowych czy wycieczkach do polskich miejsc na Ukrainie, a wielu absolwentów szkółki studiuje na uczelniach w Polsce.

Wpłaty na rzecz placówki w Nowej Borowej należy wpłacać na konto Fundacji: mBank: 68 1140 1010 0000 5060 3200 1004 w tytule przelewu wpisujując „SZKOŁA W NOWEJ BOROWEJ”.

źródło: Fundacja Wolność i Demokracja

Poszukuję rodziny

Proszę o pomoc w odnalezieniu rodziny Ropuszańskich: Ropuszańską Stanisławę, żonę Tadeusza. Mieli dwójce dzieci – Andrzeja i Joasię. Zamieszkiwali we Wrocławiu przy ul. Sarbinowskiej 6 m. 10 (lub drugi adres: ul. Sarbinowska 31 m. 1).

We Wrocławiu przy ul. Piastowskiej 56 m. 7 mieszka przyjaciel Ropuszańskich Franciszek Fedenycz, który pracował razem z Tadeuszem Ropuszańskim. Teraz pod tym adresem zamieszkuje córka Fryderyka – Ewa (1963 r. ur.).

Poszukuję też swojej ciotki Soni Kowal lub jej dzieci Czesława i Ali oraz Ropuszańską Krzysztynę, 1952, córkę Władysława.

Możliwie ktoś z Ropuszańskich mieszka jeszcze w Siechnicach-Ziębicach pod Wrocławiem. Wiem jedynie, że członkowie rodziny Kowal są moimi krewnymi ze strony babci Heleny, a Czesław Kowal jest emerytowanym policjantem lub prawnikiem.

Proszę o kontakt:

**Sagan Swietłana
79004 Lwów,
ul. Lubińska 156 m. 72,
Ukraina
tel.: +380974656027,
+380505700202
mail: sagan192@ukr.net**

Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpłatnym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkwowlwowie.com; www.tylkwowlwowie.com

Poszukuję krewnych

Poszukuję krewnych na Ukrainie:

- potomków Pawła Fornalskiego mieszkającego pod Żytomierzem w XIX wieku, a także

- potomków Ignacego Wojciechowskiego (ur. 1887) i Eleonory z d. Jaszewskiej. Mieli oni jedną córkę,

Olę, która wyszła za mąż za Wasyla Bunina. Mieszkała w Odessie. Prawdopodobnie żyją jeszcze ich dwie córki: Swieta (Tania?) oraz Żanna. Uprzejmie proszę o pomoc w nawiązaniu z nimi kontaktu.

Krzysztof W. Fornalski,
krzysztof.fornalski@gmail.com

Andrzej Tarasek, niewidomy organista i kompozytor ze Lwowa

W kościołach na zachodnich terenach obecnej Ukrainy, szczególnie w tych, które w czasach komuny pozostawały czynne, można niekiedy podczas uroczystych mszy świętych usłyszeć nigdzie indziej niespotykane śpiewy liturgiczne oparte na motywach ludowych, które w większości zostały skomponowane przez cichego i skromnego organistę i wirtuoza Andrzeja Taraska.

MARIAN SKOWYRA

Minęło 23 lata od jego śmierci, lecz nie ma jeszcze opracowania naukowego na temat jego działalności. Tu i ówdzie można spotkać jedynie sporadyczne wzmianki o tej ciekawej i zasłużonej dla życia Kościoła lwowskiego postaci. W 2007 roku ukazała się publikacja „*Msze liturgiczne i pieśni kościelne. Suplement do Historii wsi Strzałkowie*”, w której autor podjął próbę zebrania skomponowanych przez Andrzeja Taraska mszy i pieśni religijnych. Sergiej Kaliberda w publikacji na temat organów Lwowa i Galicji, wydanej we Lwowie w 2014 roku nie wspominał nawet o Tarasku mimo, iż domagał się tego w recenzji na temat publikacji Michał Piekarski z Instytutu Historii Nauki Polskiej Akademii Nauk. Autor recenzji napisał: „W książce nie pojawiły się ani razu nazwiska organistów działających w dwóch pozostałych rzymskokatolickich kościołach Lwowa, nieodebranych wiernym przez władzę sowiecką: Andrzeja Nikodemowicza – kompozytora związanego z kościołem św. Marii Magdaleny (zamienionym później na salę koncertową), oraz Andrzeja Taraska – organisty i kompozytora pracującego w kościele św. Antoniego”.

Andrzej Tarasek, choć na to zasłużył, nie posiada we Lwowie swojej ulicy ani pomnika, ani nawet tablicy pamiątkowej i powoli odchodzi w zapomnienie. Już ponad dziesięć lat temu 6 lutego 2005 roku w kościele św. Antoniego odbył się dobroczynny koncert ku czci śp. Andrzeja Taraska, zaś na cmentarzu Janowskim we Lwowie, gdzie został pochowany, dzięki inicjatywie lwowskiej parafii św. Antoniego został wzniesiony 6 października 2013 roku okazały pomnik nagrobny, który swoją formą nawiązuje do wykonywanego zawodu zmarłego długoletniego organisty wielu kościołów archidiecezji lwowskiej poprzez udekorowanie płyty nagrobnej symbolicznymi piszczałkami organowymi.

Czas, jak wiemy, jest dobrym lekarzem, ale też zaciera wszelkie ślady. Obecnie nie zachowało się wiele materiałów źródłowych, istniejezaledwie jedno zdjęcie Andrzeja Taraska, zrobione w zakrystii kościoła św. Antoniego we Lwowie 16 lutego 1966 roku, na którym widnieje wraz z ks. Ignacym Chwirutem i najbliższymi współpracownikami kościoła. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że pan Andrzej nie lubił pozować do zdjęć i kategorycznie zabraniał, aby go fotografowano. Niniejszy artykuł powstał dzięki wywiadowi, przeprowadzonym w środowisku lwowskim w 2008 roku.



Jak podkreślali jednogłośnie wszyscy respondenci – mistrz Tarasek, siedząc przy organach potrafił doskonale prowadzić śpiew. Jego gra i własne kompozycje liturgiczne sprzyjały pogłębionemu przeżywaniu nabożeństw i podnosiły na duchu w trudnych latach komunizmu, szczególnie gdy grał pieśń: „*Królu nam Chryste*”.

Lwów w okresie międzywojennym i powojennym miał wspaniałych organistów, którzy pięknie wspomagali grą na organach i swoim śpiewem należyte przeżywanie misterium liturgii. Na szczególną uwagę zasługują tacy lwowscy organiści jak Michał Woźny, Tadeusz Majerski, Tadeusz Mahl, Jan Ranged-Śmigielski i Józef Nowakowski, wieloletni organista katedry Lwowskiej, który pełnił w tej świątyni posługę także po II wojnie światowej. Obecny organista lwowskiej katedry, Bronisław Pacan, jako uczeń Nowakowskiego jest kontynuatorem tradycji muzycznych tej świątyni. Ważną postacią w powojennej historii muzycznego Lwowa jest niedawno zmarły w Lublinie wybitny kompozytor polski Andrzej Nikodemowicz związany z kościołem św. Marii Magdaleny, i oczywiście omawiany tu Andrzej Tarasek z kościoła św. Antoniego.

Andrzej Tarasek urodził się 18 listopada 1910 roku w Krynicy na terenie obecnej Polski, w polskiej rodzinie, jako syn Macieja. W wieku pięciu lat na skutek wybuchu niewypału stracił wzrok. Ten wypadek sprawił, że rodzice postanowili kształcić syna w zawodzie wikliniarza – uważano,

że jedynie poprzez wyplatanie koszyków Andrzej zdola w przyszłości się utrzymać. Jednak pewnego dnia, gdy rodzice wysłuchali audycji radiowej o pewnym grającym po mistrzowsku na skrzypcach niewidomym chłopcu, nastąpiła zmiana decyzji.

W wieku dziewiętnastu lat Andrzej ukończył w Stanisławowie muzyczną szkołę dla niewidomych w klasie organów. 26 lipca 1930 roku rozpoczął w Wyższym Seminarium Duchownym ojców franciszkanów

we Lwowie pracę na stanowisku organisty i kierownika pięćdziesięciosobowego chóru kleryckiego, którą kontynuował do zakończenia II wojny światowej. „*W swoich wspomnieniach opowiadał z ożywieniem, jak to grał mszę świętą gregoriańską dla sześciogłosowego chóru WSD franciszkanów we Lwowie*” – relacjonowała Maria Stefanowska. W tym też czasie czynnie angażował się jako muzyk w klubie kolejarzy.

Wybuch II wojny światowej zastał młodego kompozytora i organistę we Lwowie, który postanowił pozostać w mieście i posługiwać w kościołach. W czasie okupacji niemieckiej miał przechowywać i uratować od śmierci pewną rodzinę żydowską, wśród nich Helen Simons, której potomkowie nadal mieszkają w Izraelu i pamiętają o swoim wybawcy. Członkowie tej rodziny po zakończeniu wojny nawiązali z nim kontakt i wielokrotnie przyjeżdżali do Lwowa.

Lwów powojenny przeszedł liczne zmiany. Miasto znalazło się po drugiej stronie polskiej granicy w składzie Ukraińskiej Republiki Radzieckiej. Zamknięto wiele świątyń i klasztorów. Polacy zostali deportowani na zachodnie tereny Polski. We Lwowie pozostało jeszcze cztery czynne świątynie: Matki Bożej Śnieżnej, św. Marii Magdaleny, św. Antoniego na Łyczakowie i katedra pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – można było w tym czasie usłyszeć w nich grę na organach mistrza Andrzeja. Po zamknięciu dwóch świątyń – pw. Matki Bożej Śnieżnej i św. Marii Magdaleny, ośrodkiem jego życia i pracy stał się

niewielki kościółek pw. św. Antoniego na górnym Łyczakowie, gdzie pomagał w pracy choremu już ks. Ignacemu Chwirutowi.

Ponadto w latach 1945-1991 był zatrudniony we Lwowskiej Akademii Muzycznej na stanowisku stroiciele fortepianów. Na osobistą prośbę rosyjskiego pianisty Swiatosława Richtera stroił fortepiany w miastach Ukrainy, a nawet w Moskwie i Wilnie, dokąd ten światowej sławy muzyk-wirtuoz miał przybyć z koncertem. W pamięci mieszkańców Lwowa i okolic zachowało się pewne interesujące wydarzenie w miejscu pracy Andrzeja Taraska. Był to okres wojującego ateizmu i komunizmu. Dyrektor konserwatorium zarzucił mistrzowi, że codziennie chodzi do kościoła i miał mu nawet zagrozić że zwolni go za to z pracy. Wówczas pan Tarasek mu odpowiedział: „*No cóż, panie dyrektorze, jeśli ja z powodu tego, że gram w kościołach na organach, gorzej stroję instrumenty, to chętnie podpiszę podanie o zwolnienie*” – i nie został zwolniony.

Stroił kościelne organy we Lwowie, w Mościskach, Samborze, Stryju i Szczercu. Na temat strojenia organów ktoś wspominał: „*Tarasek wcisnął klawisze i nasłuchiwał, po czym wołał do organisty katedralnego pana Bronisława Pacana: wyżej, albo niżej, a ten odpowiednio regulował instrument*”. Obecny organista kościoła św. Antoniego Edward Kuc dodaje: *Sam słuchał i sprawdzał strojenie, a pomocnicy pracowali przy piszczałkach. Strojenie Taraska było bezkonkurencyjne. Tak jak on potrafił nastroić to żadna książka tego nie opisze i żadne rachunki tego nie wyliczają*”.

Harmonia i styl Taraska były odmienne od innych lwowskich dawnych organistów. Potrafił dobrze improwizować. Mógł natychmiast odtworzyć lub bezpośrednio zaimprovizować usłyszany utwór muzyczny. W części stałe liturgii wplatał utwory wielkich kompozytorów takich jak Haydna czy Bacha. Bardzo delikatnie używał instrumentu. Głośność dźwięku dostosowywał do ilości osób w kościele. Profesjonalnie też dobierał rejestry, co czyniło grę znacznie piękniejszą.

W okresie powojennym Tarasek założył rodzinę i zamieszkał wraz z żoną przy dawnej ulicy Czakalowa 9, gdzie Taraskowie mieli połowę domu. Tam też przyszedł na świat ich syn Adam. Wolny czas mistrz poświęcał na strojenie fortepianów w domach prywatnych, doradzał także w kupnie instrumentów oraz uczył zdolnych studentów gry na organach i fortepianie. Miał wielu studentów w różnym wieku i na różnych poziomach zaangażowania muzycznego. W domu



przybyłych gości zawsze częstował kawą z mlekiem i bułką. Na rozpoczęcie lekcji słuchał gry ucznia a następnie analizował ją i udzielał nauki. W środowisku muzycznym Lwowa cieszył się opinią doskonałego muzyka. Po śmierci żony przeniósł się do opiekunki Kazimierzy Janusz, z którą się ożenił.

Mimo ograniczeń z powodu braku wzroku, a także wielości zajęć należał do osób dobrze poukładanych i punktualnych. Miał zwyczaj codziennie wieczorem udawać się wraz z żoną pieszo na mszę św. do katedry. Żyli bardzo ubogo. Do wyjazdów poza Lwów potrzebował przewodnika. Jeden z takich przewodników opowiadał: „Pewnego razu miałem go zaprowadzić na dworzec i jechać razem z nim do Sambora. Miałem być na godzinę 7.30, lecz spóźniłem się ok. 3-5 min. Tarasek na starym jak świat zegarku na łańcuszku i bez szkiełka sprawdził dotknięciem palców godzinę i powiedział: A cóż to pan spóźnił się na 5 minut. Ja już tu czekam”.

W poruszaniu się był dość samodzielny. Podobno doskonale radził sobie w sytuacjach życia codziennego. W Samborze po mszy św. jedliśmy obiad w pokoju nad zakrystią. Ks. Mączyński mówił: „To jest rosół” i pan Tarasek wiedział, jak się zachować. Poruszając swobodnie delikatnymi dłońmi doskonale sobie radził przy stole.

Gdy do Lwowa przybył ks. Kazimierz Mączyński – szanowany duszpasterz, muzyk i liturgista – Andrzej Tarasek szybko zyskał u niego szacunek i zaufanie. Wielokrotnie wraz z ks. Mączyńskim udawali się do Sambora i Mościsk. Jeden ze świadków relacjonował, że w czasie kazania ks. Kazimierza, które często trwało ponad godzinę (w okresie Wielkiego Postu kazanie pasyjne trwało dwie godziny), organista, siedząc przy organach poruszał palcami nad klawiaturą. Jak się później okazało, komponował w ten sposób nowe utwory i śpiewy liturgiczne. Po niedzielnych liturgiach uczył w zakrystii śpiewu także parafian. Do ks. Mączyńskiego już w latach 60. i 70. XX wieku docierały z Polski nowe pieśni kościelne, które proboszcz i organista natychmiast wprowadzali do liturgii.

Ze swej aktywności znany był także chór parafii św. Antoniego, który jak na tamte czasy działał dość prężnie i doskonale podtrzymywał śpiew w kościele. Miał w swoim repertuarze również pieśni, które na życzenie ks. Kazimierza Mączyńskiego układał Andrzej Tarasek. W ten sposób powstały znane jedynie na terenie zachodniej Ukrainy melodie do części stałych mszy św. na różne okresy roku liturgicznego i na msze św. wotywnie, a także wiele pieśni liturgicznych.

Z organami nie rozstawał się do końca życia. Ostatni raz zagrał podczas Pasterki 1993 roku. Zmarł 9 marca 1994 roku. Został pochowany na cmentarzu Janowskim we Lwowie obok drugiej małżonki, zmarłej w 1993 roku. Pozostał w pamięci mieszkańców Lwowa jako osoba, mimo braku wzroku, pełna światła i dyspozycyjności, zaś jego sztuka gry na organach wielu przybliżyła do Boga i pomogła głęboko przeżyć każdorazowe misterium liturgii Kościoła.

Wizyta w stolicy śmiechu

Czy lubicie się śmiać? Też pytanie – oczywiście. No i dobrze, bo – jak się słusznie mówi – śmiech to zdrowie. Więc śmieć się czasem aż do rozpuku! Mało kto wie, że jest na świecie miasto, które można by nazwać stolicą śmiechu. To Gabrowo w Bułgarii. Jego mieszkańcy cenią go sobie szczególnie. I co dziwne – najchętniej śmieją się z siebie. I sami też – co nie jest tajemnicą – wymyślają dowcipy na swój temat, w których, co tu gadać, nie przedstawiają siebie w najlepszym świetle. No bo z wielkości kawałów wynika, że są nadzwyczaj skąpi, może nawet jeszcze bardziej niż Szkoci, aż do przesady oszczędni i wyrachowani, i gdy się da, to nawet bliskiego krewnego potrafią oszwabić, byle tylko nie wydać grosza (czyli u nich – stotinki).



TADEUSZ KURLUS

Wiele przykładów o tym świadczy. Przytoczmy kilka, gabrowianie ponoć:

- obcinają kotom ogony, żeby drzwi szybciej się zamykały i przez to z domu uciekało mniej ciepła;
- rzadko malują mieszkania, bo dzięki temu nie zmniejsza się powierzchnia użytkowa pokoi;
- zakładają koniom w stajni zielone okulary i karmią je słomą; niech myślą, że to trawa;



- w środku nocy zapalają w kurniku światło, żeby kury myślały, iż już nadszedł rano i zniosły dodatkowe jaja;
- najchętniej żenią się z chudymi dziewczynami, bo taka to i w domu



niewiele miejsca zajmie, i materiału na jej suknie nie trzeba tak wiele;

- kupując cokolwiek w sklepie proszą o zapakowanie go w świeżą gazetę, żeby móc za darmo dowiedzieć się, co słychać w kraju i na świecie;

- wynajmując mieszkanie, starają się znaleźć takie, przy którego oknie stoi na ulicy latarnia, co pozwala zaoszczędzić nieco energii elektrycznej;

- na noc zatrzymują zegary, żeby się ich mechanizmy nie zużywały...

Ale żarty na bok, bo tak naprawdę, to gabrowianie wcale nie są skąpi, lecz – jak wszyscy zresztą Bułgari – na oścież otwierają gościom drzwi, podejmując ich czym chata



bogata. Toteż wielu turystów zagląda do pięknie położonego grodu nad Jantrą, a najwięcej chyba w czasie organizowanych od 1973 roku w Gabrowie w maju (w latach nieparzystych) festiwali humoru i satyry, mających już międzynarodową rangę. Wtedy to miasto pęka w szwach od śmiechu, dowcipy sypią się jak z rękawa, cenieni są ci, którzy umieją je



najlepiej opowiadać. A że bułgarskie wino nader łatwo rozwiązuje języki, śmiechem rozbrzmiewa całe miasto. Będąc w tym czasie w mieście, warto także zwiedzić miejscowe Muzeum Humor i Satyry.

Poczta bułgarska już kilkakrotnie upamiętniła tę imprezę znaczkami: w latach 1975, 1977, 1979, 1981, 1983,



1985, 1987 i 1989, które tu reprodukuje (nasuwa się myśl, że może zaprzestała emitować te znaczki z powodu skąpstwa, a może wyczerpały się zasoby humoru ich projektantów?).



Zanim się rozstaniemy, fundujemy wam jeszcze kilka dowcipów z wielkiego gabrowskiego ich zasobu:

Pierwsze rady: Ojciec kupił synkowi nowe buty. Wieczorem wybrali się w odwiedziny do rodziny. – Wzięłeś nowe buty, synku? – zapytał tata. – Tak, ojcze. – To oszczędzaj je, rób dłuższe kroki.

Ojcowska rada: Gabrowianin przyjechał do Sofii, aby odwie-

dzić syna chodzącego w stolicy do szkoły. – Tato – pochwalił się zaraz synek – zaoszczędziłem dzisiaj trzy stotinki! – Zuch z ciebie – pochwalił ojciec. – Opowiedz, jak to zrobiłeś? – Rano nie pojechałem do szkoły tramwajem, lecz biegłem z nim aż do szkoły. – Głupek z ciebie. Trzeba było biec za taksówką, to zaoszczędziłbyś więcej...



U cioci: Gabrowianin pojechał z synkiem z wizytą do siostry. – Daj rączkę – powiedziała ciocia bratanekowi – nasypię ci do niej orzeszków. – Nie ciociu, nasyp tacie. – Nie lubisz orzeszków? – Lubię, ale tata ma większą dłoń...

U lekarza: Lekarz niezadowolony z honorarium, które wręczył mu pacjent po wizycie, zapytał ironicznie: – To dla mnie, czy dla mojej asystentki? – Dla obojga – odpowiedział bez wahania gabrowianin.

Na koniec dodajmy, że polski Nowy Sącz nawiązał z Gabrowem stosunki partnerskie. Może by to wykorzystać, i biorąc za wzór Bułgarów, urządzać nad Dunajcem festiwal dowodzący, że tutaj także humor i satyra mają się dobrze?

WIOSNA W NASZYCH SERCACH

PREZYDENT MIASTA BYTOMIA

GÓRNOŚLĄSKI ODDZIAŁ STOWARZYSZENIA WSPÓLNOTA POLSKA

POLSKI CZERWONY KRZYŻ

ODDZIAŁ REJONOWY POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA W BYTOMIU

SERDECZNIE ZAPRASZAMY DO ZBIÓRKI PRODUKTÓW W RAMACH AKCJI WIELKANOCNEJ POMOCY ŚWIĄTECZNY KOSZYK DLA POLAKÓW NA KRESACH

W RAMACH AKCJI PROWADZIMY ZBIÓRKĘ TRWAŁYCH PRODUKTÓW SPOŻYWCZYCH, SŁODYCZY ORAZ ARTYKUŁÓW SZKOLNYCH DLA DZIECI W BIURZE REFERATU OBSŁUGI KŁASTRA REWITALIZACJI I WSPÓŁPRACY Z ORGANIZACJAMI POZARZĄDOWYMI BYTOM, RYNEK 26/5 (IV PIĘTRO - WINDA) ☎+48 32 388 33 47

23 LUTY - 29 MARCA 2017r. W DNI ROBOCZE 10:00 - 15:00

Akcja Świątecznej Pomocy jest organizowana we współpracy z:

Bytomską Radą Działalności Pożytku Publicznego **Bytomską Radą Seniorów**

Elegancka kobieta wiosną

Obecnie toczą się spory wokół tzw. święta kobiet – 8 marca. Obchodzić czy nie obchodzić – oto jest pytanie. Ale jakie by się nie toczyły spory, kobieta zawsze chce (i powinna) być elegancką, uwielbianą, docenianą, kochaną, podziwianą przez serdeczne przyjaciółki i być obiektem zazdrości niezycziwych koleżanek. Proponuję kilka wycinków z przedwojennej prasy, jak powinna wyglądać na wiosnę właśnie taka elegancka kobieta. Może coś będzie aktualne również dziś...

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Na wiosnę

Materje wełniane, jakie obecnie znajdujemy w handlu, są to miękkie, cienkie tkaniny, które spływają falisto wzdłuż postaci i nadają się doskonale do obecnych form sukien popołudniowych z ich zasadniczą cechą, jaką jest obcisła bluzka i kloszowa spódnica (oczywiście razem uszyte i stanowiące jednolitą suknię). „Stan” podniósł się do linii normalnej.

Wśród materiałów, które najczęściej znalazły upodobania, wymienić należy wełnianą crepe georgette i wełnianą crepe de chine. Znajdujemy te tkaniny we wszystkich modnych kolorach, a więc w czarnym, zielonym (kilka odcieni!), brązowym, bleu, granatowym i czerwonym, wreszcie w odcieniach lilia.

Oczywiście, że należy ściśle dostosować formę do materiału i na odwrót. Im elegantsza forma, tem spokojniejszy w tonacji materiał suk-

figury, albo opada luźnie. Materjały są rozmaite. Można wybierać według gustu osobistego i środków pieniężnych, jakimi się dysponuje.

Na sukienkę dla konfirmancki można wybrać wełnianą materję równie dobrze jak crepe mongole, chine, lub marocain, jeśli nie chce się specjalnie białej sukni, to wybiera się aksamit w kolorze ciemnognatowym, lub ciemnozielonym. Suknie tego rodzaju przybiera się koronkowym kołnierzem i takiemiż mankietkami. (Mogą też być z crepe georgette). Taka aksamitna suknia może być użyta następnie nawet na szkolną suknię, gdy już ponosi się ją czas jakiś, a biała suknia jest tylko okazijną toaletą.

Do „drobiazgów”, jakie konfirmancka potrzebuje, należą rękawiczki i chusteczka do nosa, obszyta koronką. Białe rękawiczki są tu przepisowe niemal. Nowe pantofelki to coś, co samo przez się zrozumiałe, gdy mowa o stroju dla konfirmancki. Modne pantofelki mogą być jedwab-



Wiosenne stroje z lat 30.

nie tęgie, ale małego wzrostu lepiej wyglądać będą w ciemnym płaszczu formy kloszowej. Płaszcz angielskie, zwłaszcza z paskiem i kieszeniami są tylko dla smukłych, młodych sylwetek. Materjały modne na płaszcze są: tweed, marengo, cuover coat.

Wielkim jest także wybór sukni wiosennych. Materjały gładkie są tu bardziej wskazane. A więc są cienkie tweedy, dalej crep satin, wełniana crepe georgette, cienkie rypsy. Kolor czarny z przybraniem białym noszony jest w Paryżu o każdej porze i stanowi dominantę w obecnej modzie. Poza tem można wybrać kolory: ciemno-zielony, brązowy (w różnych odcieniach) i granatowy. Krój sukien przeważnie kloszowy. Lecz klosze te wkładają się poniżej linii bioder.

Dojrzałe

Gdy kobieta przekroczy czterdziestkę, sylweta jej nie posiada już owej smukłości, która przy obecnej modzie jest niemal obowiązującym nakazem. Moda obecna uznaje tylko sylwetę smukłą. Toteż panie o pełniejszych kształtach, bez względu na swój wiek, żalą się, że są przez modę po macoszemu traktowane. Niestety, tak jest. Jeśli obmyśla się nowe kreacje mody, wybiera się dla wypróbowania efektu tych nowych mód klasyczną postać manekina o smukłych kształtach, trochę więcej, niż średniego wzrostu. Na takim ma-

nekinie wypróbowany model czeka na swoją klientkę.

Poza temi modelami obmyśla się jednak kreacje mód dla starszych pań o pełniejszych kształtach. Jeśli więc młoda kobieta posiada kształty nazbyt pełne, niech raczej wybierze dla siebie krój sukni przeznaczony dla starszych pań i niech nie sądzi, że temsamem wyglądać będzie starsza. Owszem, wyglądać będzie korzystniej.

Moda obecna sprzyja paniom o pełniejszych kształtach. Przydłużono przede wszystkim suknię, co stano-

wi znaczne bene. Kobieta o wydatnych biodrach i pełnych kształtach, wyglądała fatalnie w krótkiej, wąskiej sukni. Po prostu, była nieraz śmieszna. Niechże teraz znów omija zaznaczenia linii pasa i owego przesadnego „wcięcia” figury, o ile ma kształty pełniejsze. Pasek, krótka bluzka lub „wcięta” forma princesse nie są dla niej. Tak samo nie dla niej są materjały wzorzyste (w duży deser!) w kratę i w pasy.

Została zachowana oryginalna pisownia



Stroje dla konfirmantek

ni. Bo wzorzyste materjały są dobre tylko na suknie sportowe, ogrodowe i domowe. Do łask mody wróciła pelerynka, przyczepiona do sukien lub do żakietu, a wreszcie do płaszcza. To już raz było, przed kilku laty.

Teraz do łask wraca pelerynka, taka opadająca wzdłuż pleców tylko, a trzeba przyznać, że osobom smukłym dodaje wiele szyku.

Dla młodych konfirmantek (w kościołach ewangelickich konfirmacja – odpowiednik jednocześnie pierwszej komunii i bierzmowania).

W formach swoich nie odróżniają się suknie naszych młodych konfirmantek od tego wszystkiego, co noszą młode panienki. Trzeba, więc i w tym wypadku zastosować się do tego, co przynosi moda. A moda obecna stoi pod znakiem kloszy i falban, tunik i kokard. Górna partja sukien jest bluzkowa i albo przylega do

ne, zamszowe i lakiery. Klamry przy pantofelkach są bardzo modne.

Jeśli konfirmancka wybierze białe pantofelki, niechże będą ze skóry. Czarne, do czarnej aksamitnej sukni mogą być jedwabne lub zamszowe. Do białej sukni muszą być białe pantofelki.

Co ubrać i jak się ubrać

– oto pytanie, jakie sobie stawia pani, chcąc być dobrze ubrana na wiosnę. Płaszcz? Kostjum? Suknia? Płaszcz jest konieczną częścią w garderobie. Bez płaszcza trudno się obejść. Kostjum to już kwestja wydatku. Jeśli można sobie pozwolić na ten wydatek, nie zaszkodzi mieć także kostjum. Lecz w naszym klimacie nie jest to już takie konieczne. Natomiast płaszcz i suknia to coś koniecznego.

Wybór nie jest łatwy. Zarówno forma kloszowa płaszcza, jak forma t.zw. angielska są równie modne. Panie o kształtach bujnych, panie, choć



Stroje dla kobiet dojrzałych

Karnawał i zapusty w 1972 r. we Lwowie

Wspomnienia, które chciałbym przywołać, nie obfitują w wielkie wydarzenia, jakieś heroiczne czyny czy przedsięwzięcia. Z perspektywy lat mogę jedynie stwierdzić, że należę do pokolenia, które w młodości nie marnowało czasu. Zawdzięczamy to temu, że na swojej drodze spotkaliśmy ludzi, którzy odważnie krzewili i podtrzymywali we Lwowie polską kulturę i rodzime tradycje. Nasi przewodnicy duchowi wiedzieli, że działalność patriotyczna może wiązać się z ryzykiem, które było tym większe, im wyższy przyświecał cel. Dla nas tym celem było szukanie korzeni i utrwalanie tożsamości narodowej poprzez naukę polskiej literatury, muzyki, tańców.

STANISŁAW DURYS
tekst
archiwum autora
zdjęcia

Sięgam pamięcią do historii powstania naszej grupy tanecznej. Było to 45 lat temu, gdy jako młodzi lwowiaci świętowaliśmy w 1972 roku karnawał i zapusty. Wtedy właśnie powstała grupa, a raczej zespół, który podczas karnawału miał prezentować polskie tańce narodowe. W jej skład weszli: Lucyna Ryźniak, Maria Młodnicka, Joanna Asajłowa, Barbara Madej, Haneczka Danaj, pani Zariczna wraz z mężem Andrzejem Zaricznym, Stanisław Durys, Stefan Adamski, Jan Ekiert, Aleksander Iwanow i Wojciech Danaj. Należy zaznaczyć, że Lucyna Ryźniak była wówczas zaawansowaną tancerką w zespole „Junost”, więc mogła profesjonalnie zająć się choreografią, ustawianiem figur poloneza, którym mieliśmy rozpocząć „Karnawał 1972” i związane z nim zabawy. Po wstępnych rozmowach u państwa Teresy i Stanisława Adamskich doszliśmy do wniosku, że zabawa karnawałowa powinna zgodnie z polskimi tradycjami odbyć się w prywatnym domu. Próby zespołu rozpoczęły się w październiku 1971 roku w willi państwa Jagiełłów (sąsiadów i krewnych państwa Adamskich). Osobiście zadbałem o dobre nagranie poloneza Ogińskiego „Pożegnanie Ojczyzny”. Lucyna Ryźniak opracowała cały układ do poloneza i równocześnie przygotowała dodatkowe „solówki” węgierskiego tańca czardasza oraz taniec moldawski. Następnym tańcem, nad którym pracowaliśmy, był krakowiak, do którego również Lucyna Ryźniak opracowała cały układ. Próby odbywały się u państwa Jagiełłów dwa razy w tygodniu. Wszystkim nam towarzyszył entuzjazm i pragnienie zaprezentowania lwowiakom tańców polskich. Stroje wypożyczyliśmy w teatrze im. Marii Żarńkowieckiej. Tancerki wystąpiły w sukniach w stylu empire, tancerze w czarnych frakach. Pamiętam, że miałem wypożyczony frak koncertowy od Jurka Mecha, który był artystą – iluzjonistą we Lwowskiej Filharmonii. Ubrani elegancko i dostojnie mieliśmy zaprezentować nasze tańce narodowe, inaugurując karnawał w 1972 roku. Odczuwaliśmy wielkie wzruszenie i radość. Czuliśmy „Polskę w sobie” i dumę z tego, że kontynuujemy tradycje naszych ojców. Zabawa karnawałowa z udziałem wielu zaproszonych gości odbyła się w willi państwa Teresy i Stanisława Adamskich. Kiedy nasz orszak tanecznym korowodem podążał na środek salonu, zapanowała cisza i atmosfera oczekiwania. Tony poloneza rozchodzili się po sali, wywołując wzruszenie obecnych. Tego właśnie pamiętnego dnia odbyła się nasza



Lucyna Ryźniak wkłada koronę królowi balu Orestowi Pańkowskiemu

premiera. Swoją sztukę taneczny mogliśmy przedstawić dzięki śp. Lucynie Ryźniak, która potrafiła perfekcyjnie dopracować układy taneczne oraz naszej determinacji. Nasze tańce mogliśmy zaprezentować wówczas niewielkiemu gronu lwowian i zaproszonych z Mikołajowa, Mościsk i Żółkwi gości. Zabawa taneczna trwała prawie do białego rana. Pomysłów nam nie zabrakło. Był m.in. taniec kotylinowy i wybory króla i królowej balu.

Następnego dnia wszyscy uczestnicy zespołu wzięli udział w zabawie karnawałowej w szkole nr 10, gdzie na rozpoczęcie balu zaprezentowaliśmy poloneza, do którego dołączyli też Adam Kokodyński i wielu innych naszych przyjaciół. Taneczny korowód poloneza wydłużał się coraz bardziej. Aby zachować układ poloneza, wstawiliśmy nowe pary między tańczącymi z zespołu i tym sposobem udało się pięknie rozpocząć bal.



Maria Młodnicka (od lewej), N. Zariczna, Lucyna Ryźniak, Barbara Madej, Haneczka Danaj, Joanna Asajłowa. W górnym rzędzie Andrzej Zariczny, Stanisław Durys, Stefan Adamski, Wojciech Danaj, Jan Ekiert i Aleksander Iwanow

Wspominając karnawał i zapusty z lat siedemdziesiątych XX wieku, uświadomiłem sobie, że jeśli się czegoś bardzo pragnie, to nie istnieją żadne bariery. Po drugiej stronie granicy w Krakowie prof. Marian Wieczysty tworzył pierwsze turnieje polskich tańców towarzyskich, zaś po naszej stronie, w stolicy dawnej Galicji, we Lwowie również zrodziło się w tym czasie podobne dążenie, by tańczyć polskie tańce narodowe w wolnym stylu.

Niestety, nie mogliśmy w tych latach doprowadzić naszej sztuki tańca do perfekcji, ponieważ we wrześniu 1972 roku przeżyliśmy pierwszą „wyspę” podczas spotkania zorganizowanego u śp. Zofii i Krystyny Pankównych. Byliśmy „rozpracowani” przez odpowiednie służby, ale wyszliśmy cało z tego doświadczenia. Zadawaliśmy sobie pytania: komu przeszkadzało, że polska młodzież poprzez zabawę nawiązuje do ojczystych korzeni? Zazdrośczone nam jednak, że jako Polacy potrafimy się zorganizować i kultywować tradycje narodowe również poprzez muzykę i taniec. Lata siedemdziesiąte minionego wieku wcale tego nie ułatwiały. Jednak z zamierzonego celu nie zrezygnowaliśmy.

Minęło już 45 lat od początku działalności naszej młodzieżowej grupy tanecznej. Ze wzruszeniem i wdzięcznością w sercu wspominam osoby, które zainspirowały tę formę kontynuowania polskich tradycji w naszym mieście. Owocem ich natężonej pracy z całą pewnością jest powstały w 1989 roku Zespół Pieśni i Tańca „Lwowiacy”.

Humor żydowski

Do oberży przybywa agent i proponuje właścicielowi beczułkę czerwonego wina.

- Dziękuję, mam pod dostatkiem czerwonego wina.
- Udzielę panu rabatu.
- Nie potrzebuję.
- Proszę skosztować tyk tego nektaru...

- Jeszcze jedno słowo, a zleci pan ze schodów!

Ponieważ agent w dalszym ciągu nalega, gospodarz spełnia swą groźbę.

Agent, znalazłszy się na dole, otrzępuje spodnie, wspina się ponownie na górę i mówi:

- Sprawa czerwonego wina już załatwiona. A może kupi pan białe?

Stary Anczel, nie panując nad sobą, gromi syna:

- Nie mogę po prostu zrozumieć, dlaczego jesteś bez grosza? Gdzie podziały się twoje pieniądze? Rok temu otrzymałeś w posagu pięćdziesiąt tysięcy koron. Dziesięć tysięcy wydałeś, powiedzmy, na meble, pięć tysięcy oddałeś swoim wierzycielom, tyleż wydałeś na utrzymanie – a gdzie reszta?

- A moje interesy – pyta obrażony Anczel junior – to u ciebie nic się nie liczą?

Rozmowa przed gmachem gieldy:

- Halo, Fisz! Jak ci się wiedzie?
- Spekuluje w minach.
- To bardzo wysoko notowane akcje. Skąd masz na to pieniądze?
- Ach, źle mnie rozumiałeś! Stoję tu obok portalu, a gdy ktoś wychodzi z wesołą miną, proszę go o pożyczkę...

Właściciel sklepu poucza nowo przyjętego praktykanta:

- Trzeba dołożyć starań, aby klient nie wychodził stąd z pustymi rękoma. Jeśli nie ma na składzie żadanego towaru, należy zaproponować coś zastępczego.

Po godzinie zjawia się klient i prosi o papier toaletowy.

Praktykant, pomny słów pryncypała, powiada usłużnie:

- Papieru toaletowego chwilowo u nas brak. Możemy jednak zaproponować pierwszorzędny papier szmerglowy!

Faktor zachwala potencjalnym nabywcom dom letniskowy nad Dniestrem:

- Co tu dużo mówić! Wystarczyłby sam widok na taką piękną, szeroką rzekę. Ale proszę tylko pomyśleć, jakie korzyści wynikają z bliskości wody. Można tam uprać bieliznę, kąpać się, pływać, wiosłować... A zimą ma się przed domem gotową ślizgawkę...

- Wszystko to prawda – przerywa mu potencjalny nabywca – ale zapomina pan o ujemnych stronach takiego położenia domu, o groźących powodziach w porze wiosennej...

- Co też pan wygaduje! – odpowiada pośrednik. – Gdzie jest dom, a gdzie Dniestr?

Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach

Dominikańska wystawa w Muzeum Historii Religii we Lwowie

Przed ośmioma wiekami powstał jeden z najbardziej znanych i zasłużonych zakonów w Kościele katolickim – Zakon Kaznodziejski, czyli dominikanów. W 1216 roku papież Innocenty III poparł koncepcję nowego zakonu przedstawioną przez Dominika Guzmana (1170-1221), założyciela zakonu, ogłoszonego później świętym Kościoła katolickiego. 21 stycznia 1217 roku papież Honoriusz III wydał bullę zatwierdzającą nowy zakon. W 1220 roku wprowadzono Konstytucję zakonu – Ustawy Braci Kaznodziejów, które wraz z Regułą św. Augustyna do dziś stanowią podstawy prawne działalności ojców dominikanów.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Święty Dominik Guzman z pochodzenia był Hiszpanem, urodził się w miejscowości Caleruega. W 1205 roku razem z biskupem Diego wyruszył na misje do południowej Francji, gdzie szerzyły się ruchy albigensów, waldensów i katarów. Zaczęli głosić Ewangelię wędrując po terenach południowej Francji. Po zatwierdzeniu zakonu przez papieża św. Dominik i ojcowie dominikanie pieszo przemierzali Europę, głosząc kazania i nawracając odstępców. Dominikanie różnili się od innych ówczesnych zakonów, był to zakon nietypowy. Nieśli ludziom Słowo Boże z Pismem Świętym w dłoni. Tworzyli szkoły teologiczne i nawiązywali współpracę z uniwersytetami. Bardzo szybko dotarli też do Polski. Pierwsi polscy dominikanie przyjęli habity z rąk samego św. Dominika. Wśród nich był św. Jacek Odrowąż, szczególnie związany ze Lwowem i założeniem klasztoru dominikańskiego w naszym mieście.

Wszystkie te informacje i wiele innych interesujących faktów z historii działalności zakonu kaznodziejskiego w Polsce, Ukrainie i bezpośrednio we Lwowie można było poznać na wystawie poświęconej 800-leciu zakonu, która została otwarta we lwowskim Muzeum Historii Religii, mieszczącym się w dawnym klasztorze ojców dominikanów. Nad organizacją wystawy wspólnie pracowali lwowscy dominikanie na czele z przełożonym klasztoru ojcem Jackiem Gonciarzem i naukowcy Muzeum na czele z Rusłaną Bubriak. Ojcowie przygotowali i umieścili na wystawie banery, na których przedstawiona została historia zakonu, życiorys św. Dominika, działalność dominikanów we Lwowie i w Galicji. Znaczna część tej informacji została przygotowana przez Asocjację Historyków Zakonu św. Dominika w Europie (AHODE) i prowincję w Tuluzie tegoż zakonu. Naukowcy Muzeum Historii Religii przygotowali specjalnie dla wystawy kilka bardzo ciekawych eksponatów ze zbiorów muzealnych. Wśród nich lwowska kopia alabastrowej figurki Matki Bożej św. Jacka Odrowąża (tzw. Madonna Jackowa), XVIII-wieczna rzeźba „Poświęcenie św. Jacka”, polichromowana drewniana rzeźba „Św. Dominik” (XIX wiek), litografia Karola Auera „Kościół dominikański we Lwowie” (1837-1938) wykonana w zakładzie A. Pillera we Lwowie, grafika Wandy Korzeniowskiej „Kościół ojców dominikanów” (1914-1916), olejny obraz „Św. Dominik otrzymuje różaniec od Matki Boskiej” (XIX wiek) i olejny obraz „Mnich-dominikanin” (początek XX wieku).

Historia działalności dominikanów we Lwowie sięga XIII wieku, czyli czasów założenia naszego miasta. Według jednej wersji, dominikanie przybyli do Lwowa razem z królową Konstancją, córką węgierskiego króla Beli IV. Istnieje też podanie kronikarskie, że pierwszy klasztor dominikanów we Lwowie powstał dzięki działalności św. Jacka Odrowąża, który też umieścił w nim alabastrową figurkę Matki Bożej. Klasztor dominikanów był największy na ziemiach ukraińskich, jednak dzieje jego zostały przerwane przez rozporządzenie władz radzieckich, na mocy którego 13 maja 1946 roku dominikanie zmuszeni zostali do opuszczenia Lwowa. Dopiero 13 września 2010 roku ojcowie dominikanie rozpoczęli na nowo działalność duszpasterską w naszym mieście. Jako pierwsi przybyli do Lwowa ojcowie Jakub Gonciarz i Mikołaj Łuczok. Pierwszą mszę św. ojcowie odprawili w kościele Matki Boskiej Gromnicznej. 28 września 2010 roku odbyło się pierwsze spotkanie duszpasterskie z młodzieżą lwowską. W tym spotkaniu uczestniczyło 12 osób. Obecnie lwowscy dominikanie prowadzą formacyjne, biblijne i modlitewne spotkania, spowiadają młodzież i odprawiają liturgię w językach polskim i ukraińskim. W 2017 roku na spotkaniach u ojców dominikanów gromadzi się już ponad 200 osób i 90% z nich to młodzi grekokatolicy.

Ojcowie współpracują we Lwowie ze Szkołą Życia Chrześcijańskiego i Ewangelizacji. Pod duchową opieką ojców działa Centrum św. Dominika. Wspólnie z Instytutem św. Tomasza ojcowie organizują Dominikańską Szkołę Wiary, myślą o organizacji bractw świeckich i rozszerzeniu duszpasterstwa wśród rodzin.

Wystawa dominikańska została umieszczona w dawnym małym refektarzu klasztornym. To pomieszcze-



nie w 1906 roku zostało ozdobione sześcioma wielkimi kompozycjami wielofigurowymi pędzla polskiego artysty Karola Polityńskiego. W latach 1972-1973 malowidła zamalowano i wszystkie ściany refektarza pobielono. Dopiero w 2010 roku malowidła zostały odnalezione, odsłonięte i opisane przez konserwatora dzieł sztuki Oksanę Sadową-Mandziuk i jej kolegów. Ciekawe, że wzmianki o tej polichromii nie spotykamy w opisach klasztoru, ani w literaturze z lat 20-30. XX wieku. Muzeum Historii Religii nie

miało jednak pieniędzy dla konserwacji tak cennych dzieł sztuki i dopiero w 2016 roku udało się odnowić trzy z sześciu kompozycji. Wszystkie prace konserwatorskie wykonała grupa konserwatorów pod kierownictwem Oksany Sadowej-Mandziuk.

Odkryte malowidła są jednym z najbardziej wartościowych dzieł w dorobku Karola Polityńskiego, twórczość którego nie jest na razie wnikliwie zbadana. Wyraźnie zauważalna jest jego współpraca z Zakonem Kaznodziejów w Galicji.

To właśnie Karola Polityńskiego zaproszono do ozdobienia dominikańskich kościołów w Żółkwi, Tarnopolu, Podkamieniu i Jezupolu. W tych świątyniach wykonał również konserwację polichromii barokowej. W latach 1898-1906 pracował jako asystent głównego dekoratora Teatru Miejskiego we Lwowie Stanisława Jasieńskiego. Niestety nic bliżej nie wiemy o scenografii i projektach dekoracyjnych Polityńskiego, wykonanych w tym okresie. Również nie jest wyraźnie znane jego autorstwo panoramy Lwowa, naklejonej na teatralną kurtynę żelazną. Uważa się powszechnie, że została namalowana przez Stanisława Jasieńskiego, chociaż ówczesne gazety lwowskie jednoznacznie pisały o autorstwie Karola Polityńskiego (np. „Kurier Lwowski”, 2 IX 1900, nr 243).

Polichromia w małym refektarzu klasztoru dominikańskiego składa się z sześciu wielofigurowych kompozycji: „Bitwa pod Lepanto”, „Chrystus jako ogrodnik”, „Przybycie św. Jacka do Krakowa”, „Apoteoza nauczania św. Tomasza z Akwinu”, „Bene scripsisti de Me Thoma” i „Św. Dominik błogosławiący świętych Jacka, Czesława i Hermana”. Cztery malowidła stanowią kopie z niewielkimi zmianami kompozycji w watykańskiej galerii kandelabrowej wykonanych w latach 1883-1887 przez Ludwika Setitza oraz Domenica Tortiego. Według prof. Jana Ostrowskiego, „malowidła Karola Polityńskiego charakteryzuje poprawny (w partiach skopiowanych według wzorów z Watykanu – nadzwyczaj biegly) rysunek i żywy kolorystyczny zaliczyć do wyróżniających się dzieł Polityńskiego”.

Wśród poddanych konserwacji kompozycji wyróżnia się historyczna „Bitwa pod Lepanto”, która rozegrała się w 1571 roku i zakończyła zwycięstwem floty chrześcijańskiej nad turecką. Na pierwszym planie umieszczono dwie wielkie postacie: Juana Austriackiego, dowódcy floty Świętej Ligi i Anioła, który przekazuje mu różaniec. Królewicz Juan stoi w pełnej czarnej zbroi pod flagą papieską. Piękne skrzydła anioła wykraczają poza ramę obrazu. Tak samo piękna postać anioła występuje w drugiej odnowionej kompozycji – „Chrystus jako ogrodnik”. Trzecią odnowioną kompozycją jest „Apoteoza nauczania św. Tomasza z Akwinu”.

Dzięki tym pracom konserwatorskim Lwów wzbogacił się o jeszcze jeden uratowany przed zniszczeniem zespół malowideł z początku XX wieku. Wystawa dominikańska raz jeszcze zaświadcza o znaczeniu działalności tego zakonu, a szerzej Kościoła katolickiego w historii, kulturze, i sztuce Lwowa, od początków miasta do dziś.



Dzień z życia miasta

Tłumaczenie tekstów przypomina degustację nowych potraw... Smakosz stara się wszystkimi zmysłami odgadnąć jakich przypraw użyto do jej przygotowania. Im bardziej wyszukane danie – tym większy bukiet możliwości. Zaczynając pracę nad tłumaczeniem czuję się jak przed wykwinną ucztą. Zagłębiam się w treść, zanurzam w słowa. Szukam odpowiednich wyrazów, adekwatnych skojarzeń, właściwych „przypraw”...

ALDONA KOKODYŃSKA-KRÓLIKOWSKA

Takiej przyjemności doznałam podczas pracy nad tekstami do książki wydanej na okoliczność otwarcia wystawy „Lwów 24 czerwca 1937. Miasto, architektura, modernizm”. To wystawa nie tylko o architekturze Lwowa. To opis świata, którego już nie ma. Wyrwana kartka z kalendarza... W tym dniu nie działo się nic specjalnego... kolejny dzień z życia miasta... dzień, w którym tętniło życie „bardzo przyjemnego miasta”, jak mawiał o Lwowie Stanisław Wasylewski.

Czy to miasto istnieje? Czy miasto wymieniając prawie w całości swoich rodowitych mieszkańców na ludzi z innego kręgu kulturowego nadal jest TYM miastem? Legendarnym Lwowem jak z piosenek „Lwowskiej fali”? Czy tylko scenografią na scenie świata, nad którą zgasły światła...

Wyjechałam ze Lwowa w latach dziewięćdziesiątych, gdy po rozpadzie ZSRR Ukraina szukała własnej drogi i tożsamości, uczyła się funkcjonowania jako państwo niepodległe, targana kryzysami na wielu płaszczyznach: gospodarczej, ideologicznej, religijnej. W obliczu tych problemów, sprawy związane z zadaniem o stan architektury Lwowa, wystrój kamienic, stan elewacji czy dbałość o konserwację zabytków zgodnie z duchem epoki były zupełnie ignorowane. Pamiętam kamienice, w których od lat brakowało szyb w oknach. Wszelkie braki uzupełniano, w najlepszym wypadku, nierównej wielkości deskami.



Tadeusz Teodorowicz-Todorowski, dom własny

Wyrwane, potłuczone płytki, wyrwane szyldy mosiężnych zamków, ściany malowane niebieską olejną farbą, która łuszcząc się odkrywała mapę plam i zacieków poprzednich nieudanych pseudo remontów. Piękne westybule kamienic rujnowała obojętność jej ówczesnych lokatorów.

Minęło wiele lat... dawno nie byłam we Lwowie... Pewnego dnia otrzymałam zlecenie tłumaczenia. Jedno z wielu... a jednak inne niż wszystkie dotychczas. W czasie lektury materiałów już nie byłam tylko tłumaczem.



Miałam wrażenie, że ktoś bierze mnie za rękę i oprowadza po tych wszystkich miejscach, które pamiętam z dzieciństwa. Ktoś w niezwykle sposób wybrał dla mnie te punkty na mapie Lwowa, które są mi bliskie...

Ulica Stryjska... mój dziadek sadył mnie przed kamiennymi kulami modernistycznych kamienic, robiąc zdjęcia małej wnuczki z wielkim Lwowem. Te kule były symboliczne: okrą-

na mapie. Wiem która to jest. W tej kamienicy niejednokrotnie odwiedzałam z moją klasą naszą wychowawczynię. Pamiętam każdy element tego eleganckiego wnętrza.

Ulica Akademicka... Bliskie sąsiedztwo z moim domem rodzinnym sprawia, że czytając opisy kamienic z zamkniętymi oczami mogę zaprowadzić tam każdego.

To zaskakujące, jak wybrane są opisy miejsc, jak gdyby ktoś chciał zaprosić na wystawę właśnie mnie i wiedział, z którymi punktami miasta jestem związana wspomnieniami...

W trakcie pracy nad tekstem odkrywam z pewną ulgą, że są ludzie chcący uchronić te wspaniałe modernistyczne budowle przed zniszczeniem, dostrzegają dyskretne detale, których geometryczne kształty dodają kamienicom szyku, doceniają elegancką prostotę elewacji gmachów... dostrzegają przede wszystkim zagładę tego miasta i chcą je uratować... Już nie są tylko lokatorami, są świadomymi mieszkańcami Lwowa i chcą kształtować przestrzeń tego miasta, sięgając po dorobek dwudziestolecia międzywojennego.

W książce znajdują się wojenne i powojenne wspomnienia mieszkańców Lwowa. Jak dobrze znam te historie. Wyrzucanych z mieszkań, wyrzuconych z miasta lwowiaków. Moja rodzina ma podobne doświadczenia... Rodzice mojej Mamy mieszkali na 3 piętrze w modernistycznej kamienicy przy ulicy Żyrzyńskiej. Na parterze mieli sklep. W planach budowę domu na Nowym Lwowie na parceli, którą właśnie kupili. Wojna niweczy ich ma-



Tadeusz Teodorowicz-Todorowski, projekt szpitala

rzeń. Opuszczają swoje mieszkania, do którego z dnia na dzień wprowadzają się przybysze ze wschodu. Być może ten krok uratuje ich później przed wywózką. Do sklepu wpadają czerwonoarmiści... zabierają lepy na muchy, traktując je jako słodką choć lepką przekąskę, próbują umyć się w muszli klozetowej. Takich wspomnień wysłuchałam wiele.

Ale jest też w tych relacjach wzruszający opis człowieka, który po zakupie mieszkania w wymarzonej przez siebie modernistycznej kamienicy zastanawia się nad losem jego poprzednich mieszkańców. Pod wpływem tych refleksji czuje powinność odpokutowania i zadośćuczynienia byłym mieszkańcom tego mieszkania. Postanawia dokonać renowacji modernistycznych detali mieszkania w taki sposób, by jak najbardziej przypominało swym wystrojem czasy przedwojenne.

Wycieczka po Lwowie którą odbywam jest emocjonalna i zaskakująca. Odkrywam miejsca wcześniej dla mnie nieznanne. Fabryka Baczewskiego... Legenda. Dlaczego do tej pory przeze mnie nieodkryta? Panna z dobrego domu nie zwiędzała takich przybytków jako nastolatka... Dziś mogę to nadrobić, bez uszczerbku dla swej reputacji.

Tu jako tłumacz spotykam pierwszą przeszkodę. Czytając o wódkach likierach i innych trunkach napotykam na słowo „rosolis”. Pisane po ukraińsku. Jak cały tekst. Słowniki nie posiadają w swych zasobach takiego słowa i nawet wszechwiedzące wyszukiwarki internetowe milczą. Zaczynam szeroko zakrojone poszukiwania. Wywiad wśród wielbicieli trunków wysokowych spełził na niczym. Nikt z bliższych czy dalszych znajomych nie pijał alkoholu o takiej nazwie. Z pomocą przychodzi przedwojenne ulotki. Okazuje się, że to wódka różana, produkowana wyłącznie w Galicji. Rosolis... czuję zapach różanych płatków... piękny był ten mój Lwów... nawet wódkę pijali różaną...

Druga zagadka też była pachnąca... i słodka... dopadła mnie w tekście o reklamie firm cukierniczych. Powiew modernizmu można odnaleźć nie tylko w architekturze, przenika też do innych form działalności: np. do przedmiotów codziennego użytku, takich jak choćby pudełek na

cukierki. Ukraińska pisownia nazwy firmy sprawia że się gubię. Chodzę po mieszkaniu przebąkując nazwę podaną w tekście... przeszukuję spisy przedwojennych firm cukierniczych... takiej nazwy po prostu nie ma... czuję że jestem gdzieś blisko a jednak nie mogę trafić na trop... podświadomie wiem, że nazwa gdzieś w tłumaczeniu zmieniła dźwięk, literę, a może sylabę... i że trzeba ją tylko odszukać jak brakujący element układanki... Takie pudeł-



Tadeusz Teodorowicz-Todorowski, projekt reklamy wyrobów firmy Centra

ka i puszki po cukierkach mieli moi dziadkowie, którzy przed wojną prowadzili sklep „Wyroby kolonialne”. Parę pudełek przechowuję do dziś. Rozwiązanie zagadki jest blisko. Z pomocą przychodzi mój mąż. Sięga po jedno z pudełek, które stoi na półce w kredensie. Podłużne, wysokie, na czarnym tle geometryczne formy, srebrne linie... i napis HAZET. No przecież HAZET!

Prace nad tłumaczeniem materiałów na wystawę zakończyły się wydaniem książki. To swoisty przewodnik po Lwowie, tworzący pomost pomiędzy modernistycznym, przedwojennym miastem a Lwowem obecnym. Autorzy zachęcają do nowego spojrzenia na Lwów poprzez wyjście ze ścisłego zabytkowego centrum miasta i zwrócenia uwagi na rozmach modernistycznych budowli, które na nowo zdefiniowały przestrzeń miejską.

Ciągłość kulturowa została zerwana w chwili wybuchu II Wojny Światowej. Zerwaną wówczas nie dobre duchy tego miasta próbują na nowo nanizac na kołowrotek życia.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 13:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30

Lwów – Rzesna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glina Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szebinie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Przemysław, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowice, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podol. Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symferopolska

Jafta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ marzec 2017

2 marca, czwartek, **opera „NABUCCO”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00

3 marca, piątek, **balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”**, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

4 marca, sobota, **opera „CARMEN”**, G. Bizet, początek o godz. 18:00

5 marca, niedziela, **balet „DZIADEK DO ORZECZÓW”**, P. Czajkowski, początek o godz. 12:00

opera komiczna „NAPÓJ MIŁOSNY”, G. Donizetti, początek o godz. 18:00

10 marca, piątek, **balet „LILEA”**, K. Dankiewicz, początek o godz. 18:00

12 marca, niedziela, **opera „KOPCIUSZEK”**, A. Spadavecchia, początek o godz. 12:00

opera „BAL MASKOWY”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

16 marca, czwartek, **opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”**, S. Hulak-Artemowski, początek o godz. 18:00

17 marca, piątek, **balet „ROMEO I JULIA”**, S. Prokofiew, początek o godz. 18:00

18 marca, sobota, **opera „TRAVIATA”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00

19 marca, niedziela, **balet „COPPELIA”**, L. Delibes, początek o godz. 12:00

opera „MOJŻESZ”, M. Skoryk, początek o godz. 18:00

23 marca, czwartek, **opera komiczna „WESELE FIGARA”**, W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

24 marca, piątek, **opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN)**, W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

25 marca, sobota, **opera „CYRULIK SEWILSKI”**, G. Rossini, początek o godz. 18:00

26 marca, niedziela, **opera „NATAŁKA POŁTAWKA”**, M. Łysenko, początek o godz. 12:00

opera komiczna „WESELE FIGARA”, W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

30 marca, czwartek, **opera „RYCERSKOŚĆ WIEŚNIACZA” (Cavalleria rusticana)**, P. Mascagni, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Zatrudnimy mechaników

Zatrudnimy do pracy od zaraz 5 mechaników wózków widłowych. Wymagana komunikatywna znajomość języka polskiego.

Oferujemy umowę o pracę.

Kontakt: +48691801411

cv proszę wysłać na adres:

info@elektroprogram.com.pl

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie

www.wizyt.net
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajuukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:

www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **Skorzystaj z zaproszenia!**

Edward Kuc, tel.: 0665306908

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat

oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

Polska firma poszukuje pracowników

Polska firma mieszcząca się we Lwowie poszukuje pracowników ze znajomością języka polskiego na stanowisko konsultant telefoniczny.

Wysokie wynagrodzenie: podstawa gwarantowana 5000 UAH + wysoka prowizja.

Tel.: +38063-400-71-53
praca.info.ua@gmail.com

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu
Edward Sosulski

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)
- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com
Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ
I OGŁOSZENIA
PROSIMY KIEROWAĆ
na e-mail:
kuriergalicyjski@wp.pl

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 27.02.2017, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
26,90	1 USD	27,08
28,50	1 EUR	28,60
6,60	1 PLN	6,67
33,00	1 GBR	34,65
4,45	10 RUR	4,47

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax.: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80
fax: +38 048 718 24 80
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013
Skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
Iwano-Frankiwszk 76018
skrytka pocztowa (a/c) nr 80
абонентська скринька № 80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwszk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54 34 61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцькі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
p/r 2600001244414 в Івано-Франківській області в відділенні ПАТ «КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ МФО 325365
Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцькі

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgrodurevery@wp.pl
Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszczanski@wp.pl
Eugeniusz Salo
Eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
e-mail: alina_wozijan@op.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Iwona Boruszkowska
Agnieszka Sawicz
Anna Gordijewska
batiarka@gmail.com
Wojciech Jankowski
Aleksander Kuźnier
Aleksy Kokorew

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek, Beata Kost, Elżbieta Zielińska, Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Magda

Arsenicz, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczkańska, Dmytro Wesołowski, Włodzimierz Osadczy, Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko, Artur Deska, Adam Jelonek, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Zbigniew Kulesza i inni.

**Prenumerata
Natalia Kostyk**
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy! Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.
За доставку газети в пренумерати відповідає Львівська дирекція УДППЗ «Укрпошта», тел.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ



ТзОВ Видавничий Дім «Молода Галичина». Indeks na prenumeratę 98780 Indeks przedpłaty 98780 Газета виходить 2 рази на місяць

FUNDACJA
DZIEDZICTWO
KRESOWE

Anna Seniuk

**Dziedzictwo Kresowe
to również Twoje dziedzictwo!**

Zachęcam do przekazania
**1% podatku na rzecz
Fundacji Dziedzictwo Kresowe**

Anna Seniuk
Aktorka Teatru Narodowego
w Warszawie

PRZEKAŻ 1%
swojego podatku
RODAKOM NA KRESACH

KRS: 0000418931
www.kresowe.pl

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!

Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko!
Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie!
Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube:
www.youtube.com/user/KurierGalicyjski
i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.



Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”.
Zapraszamy: www.kuriergalicyjski.com

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji

Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2015, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012-2015. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk**,
tel.: +38 /0342/ 54 34 61
e-mail: nataliakostyk@wp.pl



Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

**KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780**

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 11,05 hrywien
3 miesiące – 33,15 hrywny
6 miesięcy – 66,30 hrywien
12 miesięcy – 132,60 hrywny

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:
w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00 oraz w w Księgarni WNET na V piętrze gmachu PAST-y, ul. Zielna 39 b.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

**KOD
PRENUMERATY
УКРПОШТА
68416**

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 5,05 hrywien,
3 miesiące – 15,15 hrywien,
6 miesięcy – 30,30 hrywien,
12 miesięcy – 60,60 hrywien.



Partnerzy medialni

